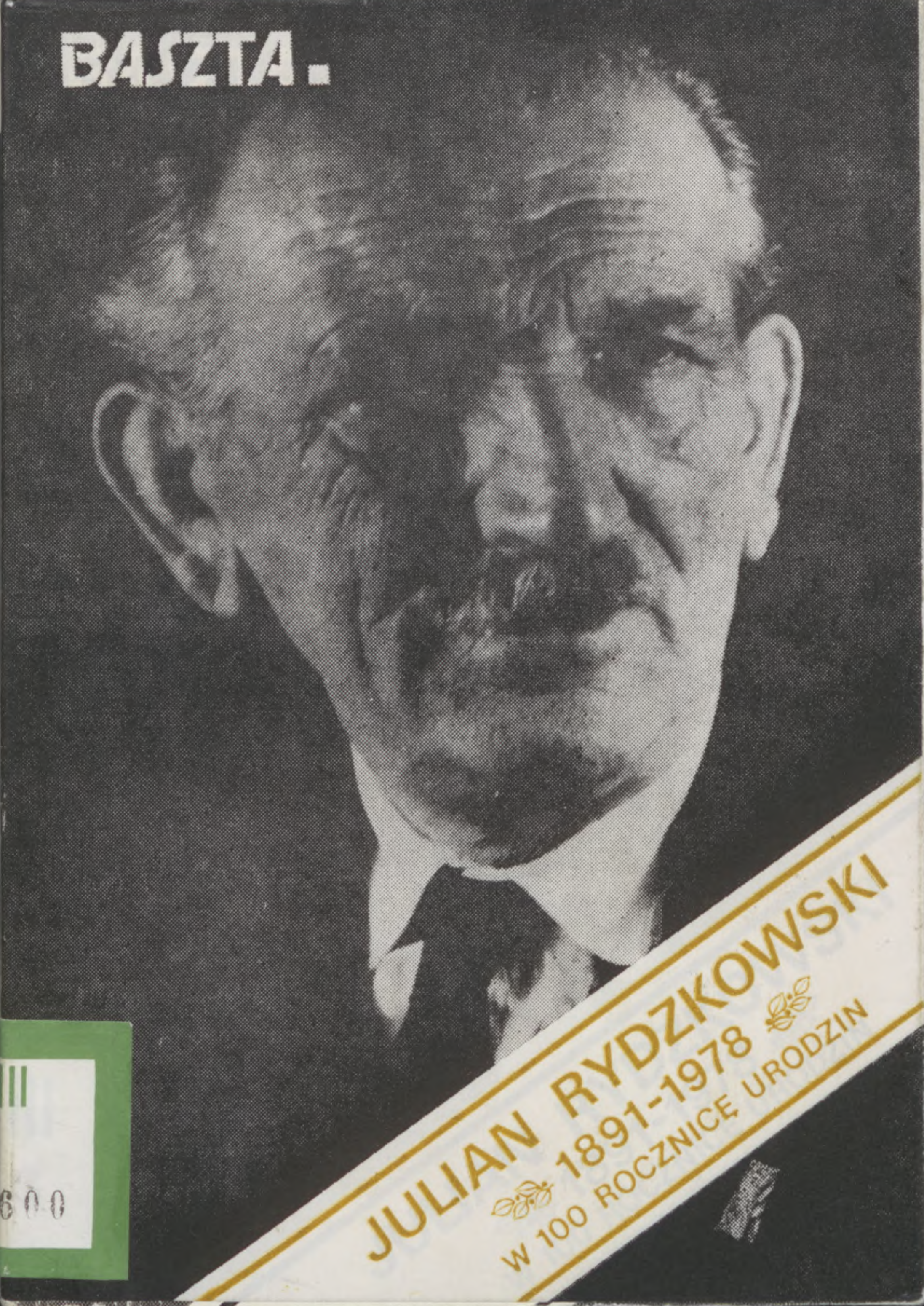
BASZTA.



JULIAN RYDZKOWSKI
1891-1978
W 100 ROCZNICĘ URODZIN

mgr **LIDIA BIAŁKOWSKA**
etnograf
Muzeum Historyczno-Etnograficzne
w Chojnicach

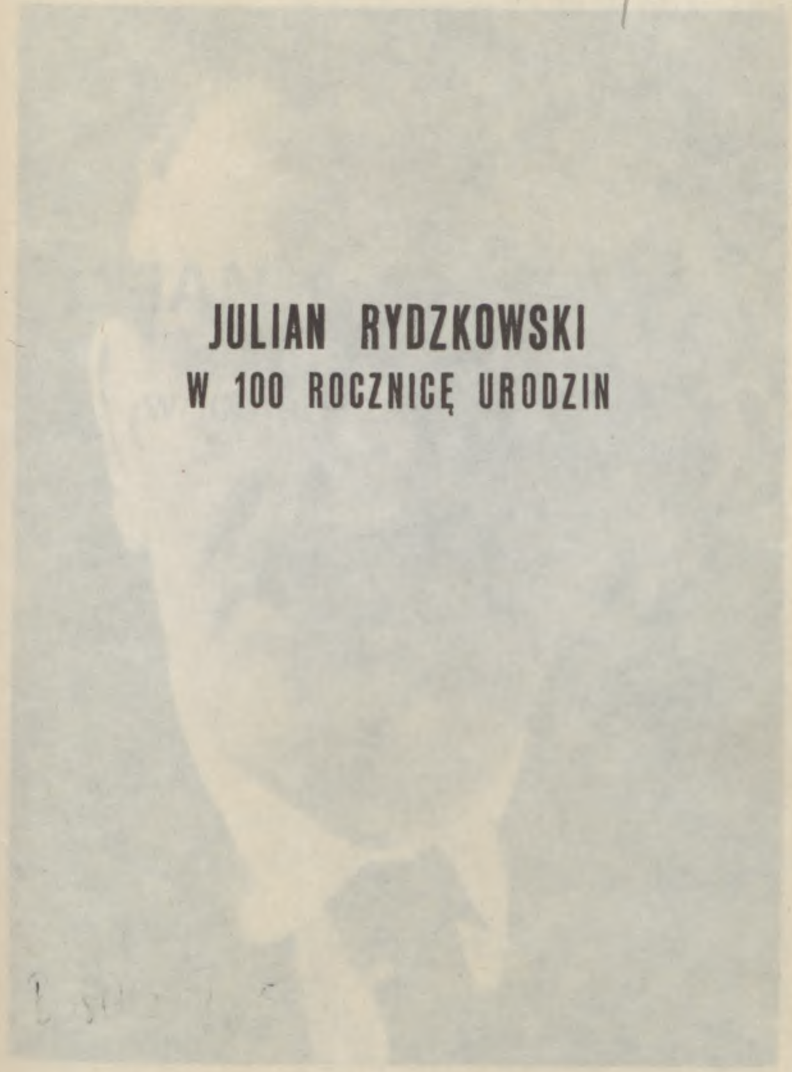
doc. dr hab. **JÓZEF BORZYSZKOWSKI**
historyk
Uniwersytet Gdański

dr **JANINA CHEREK**
etnograf, folklorysta
Muzeum Historyczno-Etnograficzne
w Chojnicach

mgr **ANNA CZAPCZYK**
bibliotekoznawca
Muzeum Historyczno-Etnograficzne
w Chojnicach

mgr **JERZY KULIGOWSKI**
regionalista
redaktor „Jantarowych Szlaków"

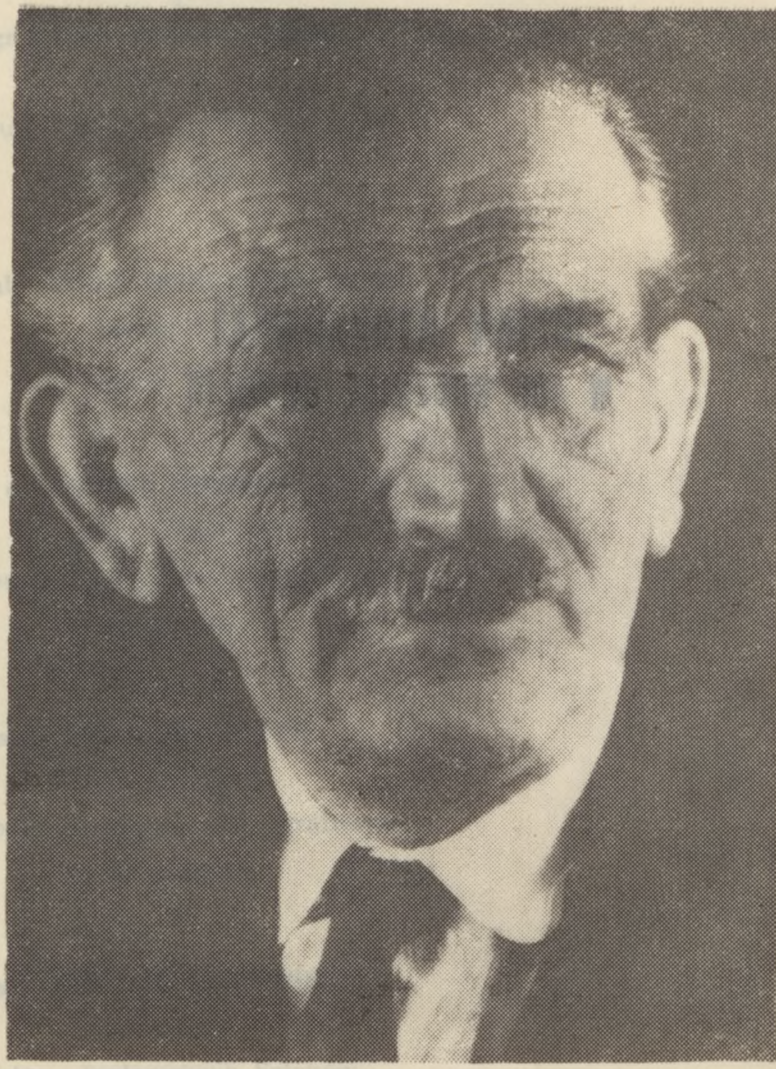
mgr **KAZIMIERZ LEMAŃCZYK**
artysta plastyk
v-ce prezes SOW



JULIAN RYDZKOWSKI

W 100 ROCZNICĘ URODZIN

MUZEUM HISTORYCZNO-ETNOGRAFICZNE
CHOJNICE 1991



Julian Rydzkowski

JULIAN RYDZKOWSKI

1891-1978

W 100 ROCZNICĘ URODZIN

MUZEUM HISTORYCZNO-ETNOGRAFICZNE
CHOJNICE 1991

Wydawnictwo powstało przy finansowym wsparciu
BURMISTRZA CHOJNIC

Redakcja naukowa
JANINA CHEREK
KAZIMIERZ LEMAŃCZYK

Opracowanie graficzne
KAZIMIERZ LEMAŃCZYK

Korekta
EWELINA LEMAŃCZYK

Autorzy zdjęć
ANDRZEJ BRAMAŃSKI
JAN LANGE
LEON STANISZEWSKI
LEON STOLTMANN
STEFAN ŚCISŁOWICZ
CZESŁAW WOŹNY
ARCHIWUM MHE

Reprodukcje
ANDRZEJ BRAMAŃSKI

Muzeum Historyczno-Etnograficzne.
Chojnice 1991.
Druk ukończono w lutym 1991 r. Nakład 1000
Klisze — Prasowe Zakłady Graficzne w Bydgoszczy.
Druk — Zakłady Opakowań Drukowanych w Bydgoszczy,
Oddział nr 3 — Drukarnia w Chojnicach. Zlec. nr 281

Niniejsze wydawnictwo ma charakter specjalny. Poświęcone jest w całości założycielowi chojnickiego muzeum, Julianowi Rydzkowskiemu, z okazji setnej rocznicy Jego urodzin.

Aby dać jak najpełniejszą informację o Julianie Rydzkowskim, zaprosiliśmy do współpracy osoby, które mimo znacznej różnicy wieku były z Nim zaprzyjaźnione. Ci właśnie autorzy kreślą sylwetkę Rydzkowskiego przez pryzmat własnych wspomnień.

Pragnęlibyśmy, aby dzięki naszej publikacji postać Juliana Rydzkowskiego, osoby wielce dla Chojnic zasłużonej, była bliska nie tylko bezpośrednim spadkobiercom Jego idei, ale wszystkim pokoleniom chojniczan.

Niniejsze wydawnictwo ma charakter specjalny. Poświęcone jest w całości założycielowi chojnickiego muzeum, Julianowi Rydzkowskiemu, z okazji setnej rocznicy jego urodzin.

Aby dać jak najpełniejszą informację o Julianie Rydzkowskim, zaprosiliśmy do współpracy osoby, które mimo znacznej różnicy wieku były z Nim zaprzyjaźnione. Ci właśnie autorzy kreślą sylwetkę Rydzkowskiego przez pryzmat własnych wspomnień.

Pragnęliśmy, aby dzięki naszej publikacji postać Juliana Rydzkowskiego, osoby wielce dla Chojnic zasłużonej, była bliska nie tylko bezpośrednim spadkobiercom jego idei, ale wszystkim pokoleniom chojniczan.

JÓZEF BORZYSZKOWSKI

JULIAN RYDZKOWSKI DOKUMENTALISTA I WSPÓŁTWÓRCA KULTURY KASZUBSKO-POMORSKIEJ

W naszej przyjaźni z Panem Julianem historia Chojnic, Kaszub i Pomorza odgrywała równie wielką rolę jak teraźniejszość. Do ostatnich dni był wrażliwym obserwatorem, a i uczestnikiem tego, co decydowało o współczesności kultury naszego kaszubsko — pomorskiego regionu. To określenie „kaszubsko — pomorski" Pan Julian traktował jako najwłaściwsze i Jemu samemu najbliższe. Czuł się bowiem i przedstawiał, trochę kokieteryjnie, „Szarakiem Pomorskim", jak i Kaszubą z wyboru. Widział właśnie Kaszuby i Kaszubów jako tych, którzy najdobitniej reprezentują pomorską tożsamość i w największym stopniu

dbają o jej zachowanie i rozwój, o podmiotowość nie tylko kulturalną naszego nadmorskiego kraju — cząstki Rzeczpospolitej Polskiej. Był reprezentantem tego pokolenia, o którym możemy powiedzieć, iż znało Europę, kulturę tego kontynentu i bliskiego nam świata. Był właśnie takim Pomorzaninem, człowiekiem wielu kultur, z kraju typowego pogranicza, jakim jest Pomorze, dla którego nigdy nie było wielkiego problemu znalezienia wspólnego języka z innymi ludźmi. Był bowiem otwarty na odmienności ludzi i kultur, cenił swoje i innych „ja", gdy nie przekraczało ono granic przyzwoitości. Miał bowiem również świadomość zagrożeń, wynikających z egoizmu własnego, czy narodowego, który współdecyduje o miejscu i obrazie jednostki i grupy w zbiorowości społecznej i w świecie.

Nasza przyjaźń, najpierw znajomość, zapoczątkowana w moich studenckich latach, dzięki naszej wspólnej obecności w Zrzeszeniu Kaszubsko — Pomorskim, wynikała ze wspólnego przekonania o wartości ideałów i zadań społeczności zrzeszonej, jak i z poszerzającego się kręgu znajomości ludzi i spraw, historii i współczesności, którą Pan Julian nie tylko w Chojnicach dokumentował i współtworzył. Z czasem nie było między nami tajemnic, także rodzinnych, nawet osobistych. Kiedy stworzyłem własną rodzinę, Pan Julian coraz bardziej stawał się jednym z nas na co dzień, a Miłka, nazwana od pierwszych wspólnych Świąt Bożego Narodzenia 1973 roku Fikalską, także i Jego źródłem radości.

Od 1974 roku była z nami już Sławinka. Tylko Wisia zna Pana — — Wujka Juliana z naszych opowieści i pamiątek po Nim. Można rzec, iż Miłka najbardziej cementowała naszą przyjaźń i wyzwalała kolejne fale wspomnień rodzinno — osobistych Pana Juliana. Byliśmy dla Niego może zastępczą, bliską rodziną.

Pan Julian był i pozostał przede wszystkim chojniczaninem. Badając, popularyzując, tworząc dorobek kultury tego miasta — „klucza Pomorza", czy też „stolicy" lub „bramy Kaszub" południowych —nie zapomniał o swojej rodzinnej Bydgoszczy, jak i o kolebce rodu — Cekcynie i Borach Tucholskich. W jego drzewie rodowym zapisani są pradziadowie, Wawrzyniec i Marianna z Kortasów Rydzkowscy, którzy mieli 4 synów, a wśród nich Józefa (1844-1894), karczmarza w Cekcynie, żonatego z Marianną z Kurlandów, dziadka Pana Juliana. Tenże dziadek miał 3 synów, z których Augustyn — ojciec Juliana, żonaty z Moniką ze Ściesińskich z Trzeciewca osiadł w pobliskiej Bydgoszczy jako karczmarz — restaurator, gdzie urodził się nasz bohater oraz jego młodszy brat i siostra Zofia, później Włodarska. U tejże siostry ostatnie lata życia spędzili rodzice. Ojciec przed wojną był jeszcze woźnym miejskim, a podczas okupacji oboje z matką pozostawali na utrzymaniu córki, trudniącej się wówczas krawiectwem. Syn Julian nie wyróżniał się chyba nadmiarem rodzinnych uczuć. Był, przy wszystkich swoich zaletach, trochę

egoistą i stąd zapewne nie założył własnej rodziny, nie zadbał też o ciągłość rodu Rydzkowskich.

Życiorys, a i spuścizna Pana Juliana, są tak bogate, że długo będziemy odkrywali kolejne nieznane ich fragmenty, czy ciekawe epizody. Sam czuję się zobowiązany, na miarę moich możliwości, do pełnego ukazania osobowości Pana Juliana i świata, w którym żył i który współtworzył. Zanim powstanie ta moja wymarzona biografia Jana Juliana, z wdzięcznością przyjmuję jubileuszowe dzieło Muzeum Historyczno — Etnograficznego w Chojnicach, w postaci Julianowej „Baszty". Jestem też świadom, że poza nami będzie w każdym pokoleniu przybywało tych, których zafascynuje postać i dokonania „Pomorskiego Szaraka". Daj Boże, by takich „Szaraków" było jak najwięcej. Wspominając więc dziś Pana Juliana, będę postępował bardziej jako historyk, niż jeden ze wspominających Go przyjaciół. Chcę przede wszystkim zwrócić uwagę na to, jak sam Pan Julian widział swoje miejsce i życiowe dokonania, jak widział ludzi, jaką prezentował osobowość. Jego duch, stosunek do Boga i ludzi, życiowa postawa, głęboka refleksja nad własnym i innych losem, są nietuzinkowe i warte głębszego studiowania.

Pan Julian w czasie pracy zawodowej i później, na tzw. emeryturze, wielokrotnie czynił rachunek sumienia. Szczególnie w ostatnich latach, chciał nieco dobitniej odwdzięczyć się, rodzinnym dla Rydzkowskich, Borom Tucholskim, tak bliskim, wręcz integralnym w stosunku do Kaszub i Kaszubów. Marzył, pisał, działał, by „tworzyć, założyć Rydzkowskich Muzeum Borowiaków". Liczył na „Rydzów" — bliższych, czy bardzo dalekich krewniaków z Wąwelna, Czerska, Zblewa... Jedni chcieli pomóc, inni zawiedli. Nie udało się w Cekcynie, ale cieszył się z tego, co działo się i powstało w Tucholi.

W jednym z Jego licznych zeszycików, a i na luźnych kartkach, można znaleźć refleksje „Kim byłem", jak i motto licznych wypowiedzi: „Wola i upór" — „To krótkie słowo: »chcę« — jest ważne, mało, arcyważne! Dysponując wolnym czasem, chcę go na krótką chociaż chwilę wypełnić prozą, którą sobie udowodnić chcę, że i samouk niekoniecznie być musi pępkowikiem(!), zjadaczem tylko chleba codziennego, i myśleć umie w ramach nabytej wiedzy".

Tak! Pan Julian był może po części samoukiem, ale nie w swoim pierwszym, wyuczonym fachu bławatnika. Tu był fachowcem i artystą. A wśród zachowanych świadectw jest też i takie z Berlina, z 30 lipca 1909, z „Grosse Kunstschule für moderne Schaufenster — Decoration", stwierdzające, iż ukończył pod kierownictwem dyrektora Gustawa Förstera specjalistyczny kurs z notą „Tüchtig — Fleissig". Znaczy to tyle, co zdolny, dzielny, gracki i pilny, bo takim był Pan Julian od młodości do ostatnich chwil życia. Stąd i te dziedziny, do których wkroczył jako

samouk, uprawiał równie należycie. Dotyczy to także historii, gdzie niewątpliwie był amatorem, historykiem regionalistą.

W „Remanencie życia Szaraka Pomorskiego" Pan Julian wyróżnił kolejno następujące okresy swojego życia:

1. Lata młodości	1891 — 1906
2. Początki życia zawodowego	1906 — 1909
3. Za „ladą"	1909 — 1914
4. Wojskowy pielęgniarz chorych	1915 — 1919
5. Polska powstała, by żyć	1919 — 1920
6. Praca w Chojnicach	1920 — 1938
7. Samodzielność	1938 — 1939
8. Pod swastyką	1939 — 1945
9. Referent Wydz. Kultury i Sztuki	1945 — 1952
10. Aby żyć	1952 — 1960
11. Kier. i kustosz Muzeum Reg.	1960 — 1971
12. Na „zasłużonej" emeryturze	1971 — 1973
13. Na rencie specjalnej	1973 — 19..

Owe początki to lata terminowania i nauki w szkole wieczorowej w Bydgoszczy, związane ze „Sklepem bławatów Siuchniński i Stobiecki". Za ladą, jako pomocnik handlowy, pracował w głębi Niemiec — w Cöthen, Goslar a/Harz i Arnswalde. „Zwiedził" jako żołnierz — pielęgniarz chorych, prawie całą Europę. 29. VIII 1918 r. otrzymał z rąk lekarza sztabowego dr Korthe w Ribemont (Francja) Żelazny Krzyż II kl. nr 3519. Kampanię tę zakończył udziałem w walce o przyłączenie Pomorza do Polski. We wspomnieniach Juliana Rydzkowskiego czytamy: — — „W Chojnicach Odznakę Frontu Pomorskiego wręczono mi świadectwem — Toruń 13. IX 1936. Na podstawie tego uzyskałem kwalifikacje instruktora II kat. PCK. Rozkazem D.O.K. VIII nr 13/36 prawo noszenia medalu pamiątkowego za wojnę 1918 — 21".

W latach 1919 — 20 Pan Julian pracował w Chojnicach jako pomocnik handlowy w sklepie bławatnym Juliusza Schreibera". Wtedy też poznał i zaprzyjaźnił się z niejedną z wybitnych postaci życia społecznego miasta i z niejedną piękną panienką, choćby wierną w przyjaźni do końca życia, Agnieszką Brychcy. Następnie podejmował pracę w biurze Rent Wojskowych (1920—21), sklepie bławatnym Henryka Szulca (1922—28), jako komiwojażer Fabryki Sieci Rybackich (1929—32) i Grudziądzkiej Fabryki Pończoch (1932—33) oraz samodzielnie jako dekorator — w biurze reklamy handlowej (1934—38). W tym to czasie, najbardziej może twórczym, było Pana Juliana pełno — na łamach gazet, w mieście, Miejskiej Radzie, po trochu na całym Pomorzu i w Polsce. Przyjaźń z domem Stanisławowstwa Bączkowskich („Dom Mód" — J. Jączyński nast. St. H. Bączkowski — to temat na osobną historię) była m.in. gwar-

antem samodzielności" w Pionkach, dokąd wyruszył, by wzmocnić polskość b. Kongresówki. Reprezentował bowiem typ człowieka przedsiębiorczego, społecznika, zawsze zatroskanego może nawet bardziej o sprawy ducha niż o sprawy ciała. W Pionkach (teren ówczesnego Centralnego Okręgu Przemysłowego) Pan Julian założył pierwsze polskie Towarzystwo Kupców Samodzielnych oraz zorganizował zjazd kupców polskich pow. kozienickiego. Był niewątpliwie pod wpływami pomorskiej Narodowej Demokracji, pozostając jednakże wolnym od nacjonalizmu i szowinizmu. W czasie życia „pod swastyką", pomagał sobie i innym, prowadząc krótko własny sklep komisowy, potem tytoniowy, a od 1943 jako pracownik biurowy zarządu gminy. Powojenne lata chojnickie znane są już bardziej dokładnie, głównie z zapisków Pana Juliana, chociaż i tam pojawia się wiele białych i ciemnych plam. W czasie może zbyt wczesnej dla niego emerytury, wielokrotnie stawiał sobie pytanie — — „Kim jestem?"

W odpowiedzi na tak sformułowany problem, zawarte są szczegóły z jego bogatego życia i z dziejów Chojnic.

Również w prowadzonych przez niego zapiskach codzienych, różnorakich dziennikach i zeszycikach, choćby zatytułowanych „Rozmowy z sobą", tych szczegółów jest bardzo dużo.

Pan Julian odnotowywał równie skrzętnie tak swoje dokonania, jak i wyrazy uznania ziomków, przyjaciół, władz... Było ich sporo, ale nie sądzę, by tak za życia, jak i po śmierci, zbyt wiele. Cenił sobie Pan Julian szczególnie uznanie młodych i najmłodszych. Dla nich (dla nas wówczas), dla przyszłości podejmował nowe zadania, realizował własne i innych inicjatywy. W tym też widzę — w mojej ówczesnej młodości i aktywności w zrzeszeniowym Klubie „Pomorania", który uhonorował Pana Juliana tytułem Stolema — jedno ze źródeł naszej przyjaźni. Wiązał też z podobnymi ludźmi nadzieję na trwałość, wzbogacenie oraz kontynuację własnych działań i społeczności zrzeszonej.

Pan Julian szczególnie może cenił słowo pisane, jako rasowy bibliofil piękne książki — teksty stare i nowe, własne i cudze, o sobie i o innych —byle prawdziwe, zgodne z rzeczywistością. W 1977 roku zanotował: „Moi ulubieni pisarze. W mej młodości Sienkiewicz, bo operował faktami, a mniej się rozwodził o odcieniach naszego dnia i Karol May, tworząc sympatycznego Old Szeterhanta i innych bohaterów, którym nie zabrakło fantazji. A w latach dojrzałości podziwiałem Adolfa Dygasińskiego za jego bogactwo języka polskiego i jego skrótowe wyrażanie się (...). A odbitka fotografii Zofii Nałkowskiej ozdabiała drzwi mego pokoju w Pionkach przez całą okupację". — Fantazja i konkrety, bogactwo języka i zwartość wypowiedzi...

Wśród przyjaciół Pana Juliana, niewątpliwie na pierwszym miejscu były książki. Książki to właściwie jego najbliższa rodzina. W Juliano-

wych zapisach wiele refleksji z lektur. Szczególnie cieszyły go książki o regionie — te o historii, krajobrazie i te, dokumentujące rozwój literatury kaszubskiej. Wiele z nich wzbogaciło księgozbiór Muzeum Regionalnego — dzieło życia Pana Juliana. Na drugi początek było 1700 woluminów. Ale jeszcze jako emeryt przekazywał dalsze. 19 marca 1974 Waldemar Gęsicki, następca Kustosza Pana Juliana — Pana na „starej wieży", przesłał pismo następującej treści: — „Składam wyrazy podziękowania za przekazanie 96 egz. książek ze swojej cennej biblioteki. Woluminy te zostały zapisane w księdze inwetarzowej książek darowanych pod numerami 2019—2114. Dziękujemy również za przekazanie gwiazdy Bractwa Kurkowego. Uzupełniła ona zbiór zabytków związanych z tymże Bractwem, działającym ponad 500 lat temu na terenie Chojnic. Darowizny te traktujemy jako wyraz życzliwości i pomocy dla naszej placówki, która swoje istnienie zawdzięcza właśnie Panu".
Pan Julian odpowiadał życzliwością na życzliwość, jako kierownik muzeum i jako emeryt.

W „Dzienniku Szaraka Pomorskiego" (jest ich kilka, z różnych lat, pisanych po polsku i po niemiecku) znajdziemy także polemiki z autorami książek naukowych, dotyczących historii i literatury. Szczególnie zasmucili Pana Juliana autorzy i wydawcy monografii „Chojnice — dzieje miasta i powiatu" oraz drëch Jan Drzeżdżon, który jako autor „Piętna smętka", nie docenił roli Chojnic, jako ważnego kaszubskiego ośrodka życia kulturalnego i literackiego w dwudziestoleciu międzywojennym. Literatura kaszubska, jej twórcy z tamtych lat, byli Panu Julianowi osobiście znani. Współtworzył i znał klimat powstawania ich utworów. Był ich wielbicielem i krytykiem. Uczestnicząc w jednej z powojennych ankiet, dotyczących literatury kaszubskiej, stwierdził m.in., iż szczególne jego zainteresowanie wzbudziło dzieło A. Majkowskiego. Zanotował: „Żecë i przigodë Remusa" A. Majkowskiego czytałem w oryginale i przekładzie. Nie jestem literatem. Ocena moja będzie zatem subiektywna i laicka.

»„Żecë Remusa" jest utworem — powiedziałbym — jedynym w swoim rodzaju, jest przetopieniem folkloru kaszubskiego w nową formę artystyczną. Oryginałem cieszyć się będzie zawsze, ze względu na język, fachowiec i wykształcony rodowity Kaszuba, przekładem, raczej z powodu dodatkowych walorów, wcale nie mniejszych, jak treść, budowa, klimat etc., wszyscy pozostali czytelnicy. I należałoby się spodziewać, że jedna i druga grupa czytelników będzie w pełni zadowolona. Tak niestety nie jest, o czym niejednokrotnie miałem możność się przekonać. Czytelnik kaszubski po wyrażeniu swego zadowolenia i zachwytu, staje się w dyskusji nad dziełem małomówny i ożywia się dopiero, jeżeli mowa o bogactwie języka kaszubskiego i pięknie krajobrazu pomorskiego.Wyczuwa się pewne nie wyrażone zakłopotanie, gdy mowa o treści

dzieła. Zastanawiając się nad tym zjawiskiem, doszedłem do przekonania, iż czytelnik oryginału, radujący się spotkanym, dobrze mu znanym słowem, wyrażeniem, zwrotem lub powiedzonkiem, mniej zwraca uwagę na charakter i wady występujących w utworze osób, które w przekładzie — pozbawionym swoistych walorów — wyraziście występować muszą. Dochodzi do tego moment psychologiczny: własne wady i błędy ocenia człowiek u innych ostrzej. Tak np. zrozumieć można motywy domagających się wydania „Remusa" w oryginale. Tej grupie czytelników żaden przekład „Remusa" na literacki język polski nie zadowoli. Homer „przeżył" bez szkody kilka przekładów również na język polski. Dzieło Majkowskiego również nie ucierpi przez drugą i trzecią wersję polską.
Wobec przycichłego tylko sporu należałoby zlecić potrzebne nowe wydanie „Remusa" w polskim brzmieniu innemu twórcy. Być może, że następny twórca będzie szczęśliwszy. Zyskałoby na tym dzieło Majkowskiego i literatura polska. Ale grupa niezadowolonych nawet w tym wypadku pozostanie.
Zajęty do roku 1932 organizowaniem Muzeum Reg., nie prenumerowałem kaszubskiej prasy regionalnej. Dopiero w następnym czasie nabyłem i zbierałem kaszubską prasą i literaturę. Uratowaną część materiału przekazałem do księgozbioru muzeum w Chojnicach. Dział kaszubski tego zbioru zawiera ca 200 pozycji.
W 1933 r. byłem reżyserem 3 aktowej sztuki J. Karnowskiego „Kaszuby pod Widnem", wystawionej z okazji 250 rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem, — w Chojnicach, Brzeźnie Szl., Borzyszkowach i Tucholi. Trzeci akt tej sztuki, „Wesele Anki", powstał dopiero na scenie podczas prób, na które przybył J. Karnowski«.

W tej refleksji, zwłaszcza w odniesieniu do tłumaczenia „Remusa" na język polski, można zauważyć elementy, których Bozia poskąpiła niejednemu z historyków, czy krytyków literatury kaszubskiej.

Jako historyk, Pan Julian odkrywał i przypominał liczne obrazy, fakty i fakciki z przeszłości Chojnic, Kaszub i Borów i... dziś zapomnianej Kosznajderii, którą reprezentował, m.in. jeden z najbliższych Jego przyjaciół, wspaniały człowiek, kuśnierz i żeglarz, Otton Weilandt. Multum drobiazgów przypomniał w rubryce „To i owo" na łamach „Gazety Pomorskiej". Już tylko „To i owo" stanowi materiał na osobne opracowanie i osobny rozdział w biografii tego człowieka z fantazją i pasją. Wśród tych zapisów są także te, dokumentujące to, „co znikło z mego dawniejszego pola widzenia?". Wymienił Pan Julian, m.in. takie obrazki jak: „tłuczek kamieni przy brzegu szos, zapalacz lamp gazowych, roznosiciele i lotni sprzedawcy gazet, bagażowi na dworcach, kataryniarze, śpiewacy Armii Zbawienia, szmaciarze, szopkarze i gwiazdory, uliczne zespoły instrumentalne, poskramiacz niedźwiedzi, dzieci pędzące batem bąki, tandemy i welocypedowe rowery, ceglarz — robotnik noszący cegły

na koźle, wozy chłopskie bez oponowanych kół, dorożki — dryndy, gwiżdżący stróż nocny, trębacze Ochotniczej Straży Pożarnej, rybacy i śledziarki na targach, wspólne śpiewy, „Kaffe Klatsch", kataryniarz z małpką i papugą, łyżwy pod korkami i... rozmowy przy stole". — Wiemy, że nie wszystko jest przeszłością; część tych obrazów, zjawisk może zdarzyć się i odrodzić także dzisiaj. Tym niemniej Bułat Okudżawa i nastrój jego moskiewskich wspomnień był Panu Julianowi bliski.

W 1977 r., w kalendarzu pod datą 31 sierpnia można też przeczytać: „Co mi się w Chojnicach nie podoba:

1. Reklama? na narożniku ulic 31 Stycznia i Cechowej.
2. Zburzono dom i zbudowano garaże w centrum miasta przy Pocztowej.
3. Nie zabudowane plomby przy pl. Boh. PPR (obecnie Stary Rynek — przyp. red.).
4. Nie wykorzystane place budowlane przy ul. Kościuszki, zajęte przez kioski.
5. Dworzec autobusowy przed dworcem. Postoje komunikacji miejskiej i taksówki. (...)
6. Na 30.000 tylko 2 ustępy. A na pl. Jagiell. targi i postoje.
7. Nie usunięte śmietniki przed Bramą. Kałuże. 22.VII. śmieci i kałuże przed Bramą i na pl. Jagiell.
8. Połamane ławki w fosie miejskiej.
9. Trawnik przed pomnikiem zamordowanych nauczycieli — na bruku.
10. Park 1000-lecia po 18 latach jeszcze nie zadrzewiony. Cisy? (...)
11. Pl. Jagielloński w niedzielę zanieczyszczony".

Mam nadzieję, że dziś miałby Pan Julian mniej powodu do niezadowolenia, więcej satysfakcji z gospodarzy miasta.

Ostatnie lata życia Pana Juliana to głównie towarzystwo „Aniołka" — opiekunki, siostry PCK, których było kilka, a także pomoc najbliższych sąsiadów z domu pana Rudnika, przy placu Jagiellońskim 8. To także wierny i nazbyt ruchliwy piesek Mirka i powracające coraz częściej uczucie samotności. W kalendarzu 4 sierpnia 1977 roku, w czwartek, zapisano:

„Aniołek" doniósł o godz. 10.30 o zgonie sąsiada i gospodarza, Jana Rudnika. Pan syn nie widział potrzeby mnie o tym zawiadomić. Miasto już wiedziało, bo w drukarni wisiała klepsydra. Pogrzeb będzie w poniedziałek.

„Aniołek" zwolnił się do wtorku, bo bierze udział w wycieczce do Krakowa i Oświęcimia. Spotkałem p. Holc — siostra PCK — także jedzie. Byłem z Mirką w Domu Kultury. O godz. 18.00 miało się odbyć przyjęcie członków „Pleneru" — plastyków. Wysłałem ekspress — list do J. B. Gdańsk, odmawiając przybycie do Huty".

Coraz bardziej był Pan Julian zdany na pomoc „Aniołka", sąsiadów

(Państwa Kowalskich) i znajomych. Jeszcze w 1976 roku spędził z nami Boże Narodzenie w Łączyńskiej Hucie, dokąd przyszedł kilka kilometrów pieszo z przystanku PKS, gdyż uznał, iż nie przystoi jemu — turyście, korzystać z taksówki. Słabnący wzrok i słuch irytował Go nieraz, dlatego ograniczał kontakty z ludźmi coraz częściej do „rozmów z sobą". Liczniejsze grono znajomych i przyjaciół pojawiało się w dni urodzin. Czekał na nie Pan Julian i na gości, przygotowując to, co miał najlepszego. Przyjeżdżając niekiedy wcześniej lub później, przeżywałem razem z Panem Julianem owe dni kolejnych jubileuszy. Towarzyszyła nam refleksja o rzeczach, sprawach i wartościach najważniejszych, o życiu za życia i po śmierci. Przygotowywał siebie i mnie, trochę na wesoło, zawsze z chęcią dalszego twórczego działania, do swego ostatniego spaceru w chojnicką Aleję Zasłużonych, na nowym cmentarzu komunalnym. Razem żegnaliśmy niektórych z Jego przyjaciół, którzy odchodzili wcześniej. Pan Julian był świadom, iż mimo licznego grona znajomych i przyjaciół „każdy umiera sam". Tę Jego refleksję, jak i listę „adresy moich — Juliana Rydzkowskiego — najbliższych znajomych" traktuję jako istotną cząstkę spuścizny ostatnich lat Jego twórczego życia. Kilka innych Jego prób literackich i złotych myśli, które sam formułował lub, przejmując od innych, wyznawał i popularyzował, też mówi bardzo wiele. W pierwotnym zamyśle chciałem przytoczyć ich więcej, przypomnieć liczniejsze grono Jego Przyjaciół, którzy za życia i po śmierci Pana Juliana stali się także moimi, naszymi przyjaciółmi. Niektórych, jak Panią Annę Łajming, odwiedzaliśmy razem; innych, jak dziś już nieżyjącego Antoniego Cichego, sam kilka lat później poznałem bliżej w Lichterfelde nad Łabą. Z niektórymi nie spotkaliśmy się osobiście do dziś, ale trudno by wątpić w zawiązanie między nami, dzięku Panu Julianowi, prawdziwej przyjaźni. Z tego grona na szczególną wzmiankę zasługują kobiety.

Poza wiernymi do końca i wspaniałymi chojniczankami, takimi, jak choćby Czesława Knitterowa i Zofia Ichnowska, czy Regina Strunicka, wymienić trzeba, obok Anny Łajming, mniej może znane, a niezmiernie oddane, aż poza grób Panu Julianowi, dwie panie. Jedna to wspomniana już Agnieszka Brychcy, w dwudziestoleciu międzywojennym księgowa w „Bazarze" Braci Korzeniowskich z Grudziądza, która po II wojnie i wielu próbach podjęcia decyzji o wspólnym życiu z niepoprawnym kawalerem Panem Julianem, wróciła do rodziny i do kraju swego urodzenia, na zachód Niemiec. Jej i rodziny Brychcych dzieje, to dość typowe losy pomorskich emigrantów do Westfalii i Nadrenii w XIX i XX wieku. Stamtąd doszło do Pana Juliana „Drogiego... lub Kochanego Rydzka" — wiele przyjacielskich listów i sporo paczek, rad, napomnień, a po Jego śmierci, do parafii — intencji mszalnych za spokój Jego duszy.

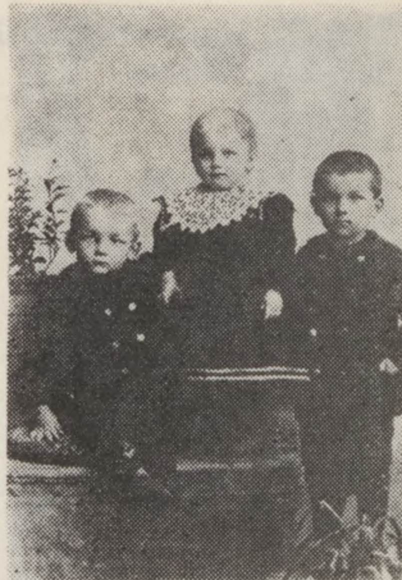
Drugą z „obecnych" przy pisaniu i mojej pamięci o Julianie Rydzkowskim kobiet jest Helena Trzebiatowska z Krakowa, a właściwie z

Woli Wiśniowskiej. Jej wspaniałym darem i dowodem przyjaźni dla Pana Juliana za życia są dwa białe kruki, niepowtarzalne, unikalne wydawnictwa — rękodzieła. Mowa tu o manufakturowym, artystycznym wydaniu utworu J. Rydzkowskiego „Czarci grosz" — opowiadanie z Borów Tucholskich — Kraków 1974 (druk, kilkanaście egzemplarzy, z oryginalnymi ilustracjami H. Trzebiatowskiej) i „Legendzie o kaszubskim smoku ze Skoszewa" — w całości ręcznie wypisanej i wymalowanej; opatrzonej dedykacją: „Julianowi Rydzkowskiemu ku uciesze ze świata baśni ofiaruje Trzebiatowska Helena, Anno Domini 1975". Jej też dziełem jest oryginalny nagrobek Pana Juliana — projekt całości i owe artystyczne płyty — rzeźbione w białym betonie kaszubskie kwiaty — zmontowany i wykonany ostatecznie, również bezinteresowanie, przez firmę kamieniarską śp. Elżbiety Czajkowskiej z Chojnic. Marmurowy, biały krzyżyk wykonał artysta — rzeźbiarz, Sławoj Ostrowski z Gdańska, znany, m.in. jako autor pomnika Antoniego Abrahama w Pucku.

Pan Julian, dzięki Muzeum Regionalnemu i wielu innym swoim dziełom oraz temu, co napisano o Nim za życia i po śmierci, jest wciąż żywy i obecny wśród nas. To nie tylko człowiek — legenda, to wciąż piękna rzeczywistość. Cieszy i mnie pamięć o Nim, dbałość o Jego grób, kontynuacja Jego działań... Jedną z nich niewątpliwie jest „Baszta" — nowa jej seria, na łamach której przychodzi do nas, nie tylko chojniczan sam Pan Julian, i gdzie spotykamy się po latach my — Jego znajomi i przyjaciele.



Matka Monika ze Sciesieńskich Rydzkowska, 1889 r.



Rodzeństwo Roman, Zofia, Julian (x) Rydzkowscy, Bydgoszcz 1895 r.



Matka Monika ze Sciesieńskich Rydzkowska, Bydgoszcz 1905 r.
(Pisownia nazwiska zgodna z notatką J. Rydzkowskiego na odwrocie fotografii — przyp. red.)



Ojciec Augustyn Rydzkowski, 1909 r.



Brat Juliana — Roman Rydzkowski
ur. 14 II 1891, Bydgoszcz 1909 r.



Julian Rydzkowski
Fotografia z lat młodzieńczych
Bydgoszcz 1908 r.



Złotów, początek lat dwudziestych. Julian Rydzkowski, piąty z prawej.

JERZY KULIGOWSKI

POMORSKI STOLEM

„Dziwny to człowiek mówili o nim ludzie. Żałuje sobie często najniezbędniejszych rzeczy, a zdziera zelówki w wędrówkach po wsiach i kupuje bez opamiętania, stare książki, stare meble, garnki, obrazy i inne rupiecie... Dziwny to człowiek, bo czy często się zdarza, by skromny kupiec bławatny dwa razy w ciągu życia gromadził zbiory i za własne pieniądze kupił swemu miastu muzeum?"

Tak pisał w 1969 r. jeden z redaktorów wychodzącego we Francji pisma polonijnego „Narodowiec". Sylwetka Juliana Rydzkowskiego znana była szeroko. Darzyli go szacunkiem i uznaniem nie tylko pomorscy przyjaciele, nie tylko chojniczanie. Miał tych przyjaciół bez mała w całej Europie. Jedni pamiętali Go z pierwszej wojny światowej, z przymusowej wędrówki do Polski, gdy wracał z terenów dzisiejszej Jugosławii, inni z patriotycznej działalności po 1920 roku, jeszcze inni z jego zafascynowania rodzinnym miastem, troski o jego zabytki kultury oraz pasji zbierania regionalnych pamiątek.

Był nieoficjalnym przywódcą ogromnej grupy krajoznawców i pasjonatów rodzinnej ziemi. Przewodził turystom, krajoznawcom, poszukiwaczom korzeni rodzinnych w pomorskim regionie. Do Chojnic przybywało wielu turystów. Każdy spotykał Pana Juliana, najpierw w miejscowym **Domu Kultury** później już w jego umiłowanym muzeum, a nielicznym dane było zaznać Jego przyjaźni i dostępu do prywatnych spraw i problemów.

Julian Rydzkowski — bydgoszczanin z urodzenia, mieszkaniec Chojnic z wyboru, uznał to miasto za swoje rodzinne gniazdo. Pozostawił po sobie niewiele materiałów pisanych, jednak było w jego regionalnej pra-

cy tyle zapału i energii, w Jego doświadczeniu tyle problemów, że starczyłoby ich na kilka pokoleń. Stworzył grupę turystycznych i krajoznawczych przyjaciół, młodszych i starszych, stał się dla pomorskich krajoznawców ogniwem, łączącym dawne zainteresowania krajoznawcze Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego z działalnością krajoznawczą i turystyczną Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Dla miłośników kultury regionu był przykładem rozwijania poszukiwań regionalnej integracji różnorodnych zamiłowań kolekcjonerskich, a przede wszystkim pasji poznawczej, bez której nie ma motywacji do poznawania regionu.

Był przyjacielem kilku pokoleń młodych turystów, patronem wielu regionalnych inicjatyw, odczytów, festynów, rajdów turystycznych, spływów kajakowych, lecz w szczególności budził swoiste zainteresowania miastem i regionem.

Trwałą kartę w dziejach kultury pomorskiej zapisuje nadal chojnickie muzeum, założone przez Niego w 1932 roku.
O „Pomorskim Stolemie" — jak nazwano Pana Juliana, wzorem dawnych legend kaszubskich, napisano wiele artykułów, publikacji, wspomnień, prawdy... i nieprawdy. Nie zawsze dziennikarskie pióra oddawały wiernie ideę, której poświęcił całe swoje życie. I chociaż miał wielu przyjaciół, niewielu tylko mogło doznawać zaszczytu spotykania się z nim w skromnym mieszkaniu przy chojnickim placu Jagiellońskim.

Miałem zaszczyt być Jego przyjacielem. I chociaż dzieliło nas ćwierć wieku, była to przyjaźń szczególna, wyrażana często kilkoma słowami. Czujnie obserwował, jak na krajoznawczej i turystycznej niwie owocują Jego inspiracje, pomysły, projekty, jak reaguję na słowa, mające utrwalać w młodym pokoleniu umiłowanie najbliższej Ojczyzny — regionu.

Chojnickie mieszkanie przy placu Jagiellońskim, często było miejscem naszych dyskusji i dysput. Mówiło się o historii i o życiu, o przemijaniu i trwaniu, o rybach w charzykowskim jeziorze i archeologicznych odkryciach i o czterech porach roku, które wyrzeźbione na zabytkowej szafie w chojnickim muzeum, tak obrazowo mówiły o przemijaniu życia ludzkiego, lecz także idei, której powinno ono służyć.

Znałem Go ponad trzydzieści lat. Ponad dwadzieścia był w gronie tych, którzy inspirowali młodsze pokolenie do działań w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Prowadzeni przez Niego, poznawaliśmy chojnicki region z dawnych zapisów kronikarskich, z kart życia jego mieszkańców, na trasach i turystycznych wyprawach, na których chciał być obecny jeden dzień, kilka godzin. Chciał oglądać, jak młodzież poznaje to, co on zbadał, jak radość poznawania rodzinnej ziemi rozszerza się na innych...

Julian Rydzkowski urodził się 13 lutego 1891 roku w Bydgoszczy. W „Książce Adresowej Handlu i Przemysłu Polskiego w obrębie niemiec-

kiego państwa", roczniku za lata 1896—1897, wydanym w Berlinie nakładem. J. Jaworskiego dla ówczesnego państwa pruskiego, pod hasłem „Bydgoszcz", odnaleźć można skromny dwuwiersz:
„Rydzkowski A. — handel tow. kolonialnych i dystylacya — ul. Rinkowska 41".
Kiedy ukazał się ów Rocznik, mały Julian miał 4 lata, a Jego ojciec, Augustyn, prowadził w Bydgoszczy sklep towarów kolonialnych i mały wyszynk, zwany przesadnie restauracją. Ta hasłowa „dystylacya" przez wiele lat była przedmiotem dociekań, jakie to gorzałki specjalne destylował za zgodą pruskiego państwa imć Augustyn Rydzkowski, ojciec Juliana, skoro trafiły one do nazwy firmy... jako legalna i opodatkowana przez Prusaków działalność gospodarcza.

Zanim jednak nazwisko Augustyna Rydzkowskiego znalazło się w spisie adresowym polskiego przemysłu i handlu w obrębie ówczesnego państwa pruskiego, kroniki wsi Cekcyn w Borach Tucholskich odnotowały dwa rody o nazwisku Rydzkowski. W jednym z nich urodził się w 1864 roku, Augustyn, ojciec Juliana. Gburskie pochodzenie, jak wówczas mawiano, nie sprzyjało edukacji. Jednak ojciec Juliana, Augustyn Rydzkowski, po ukończeniu wiejskiej szkółki w Cekcynie, z dobrymi wynikami trafił do znanej wówczas bydgoskiej wytwórni wódek i cukierków C. F. Franke, gdzie po odbyciu nauki w zawodzie destylatora zyskał zawód. Liczono w Cekcynie na powrót syna i na kontynuację karczmarskich tradycji w rodzinnej wsi.
Stało się jednak inaczej. Augustyn Rydzkowski ożenił się z posażną gburzanką z podbydgoskiego Trzeciewca i założył w Bydgoszczy, jak mawiano wówczas, karczmę. Zapewne przekształciła się ona później w handel towarami kolonialnymi i restaurację, co odnotowały niektóre kronikarskie zapisy handlowe.

Ta z niemiecka pisana ulica Rinkowska, to dawny historyczny trakt w kierunku wsi Rynkowo w starej Bydgoszczy, kiedy nie było jeszcze ulicy Gdańskiej, a ulica Rynkowska pełniła funkcję głównej ulicy wylotowej w kierunku Gdańska. Dawna „Rinkauerstrasse" stała się po 1920 roku ulicą Pomorską, a równoległa budowa ulicy Gdańskiej, rozpoczęta pod koniec XIX wieku, odebrała jej znaczenie najważniejszego traktu komunikacyjnego w kierunku Gdańska.

Przy tej ulicy Rynkowskiej urodził się Julian Rydzkowski. Dom rodzinny, mała dwupiętrowa kamieniczka o trzech frontowych oknach i gospodą na parterze, pozostawiła w młodej pamięci Juliana obraz zatroskanych o rodzinę i zapracowanych rodziców. Zabudowa ulicy, ruch klientów i podróżnych, parterowe okoliczne domy, to teren pierwszych penetracji małego Juliana. Nieopodal stacjonował ówczesny regiment pruskiego wojska, zabudowa dziwnych budynków z pruskiego muru, komendy i okrzyki, parady i defilady orkiestry — to realia pierwszych

lat dziecięcej rzeczywistości, doznań i wyobraźni.
Dziecięce realia życia małego Juliana wspierała swymi opowieściami Pani Helena, opiekunka Juliana, ułatwiająca rodzicom ciężką pracę w gospodzie.

Domowym językiem rodziny Rydzkowskich był język polski. Nie brak było w domu polskich książeczek do nabożeństwa, a z ówczesnej Kongresówki trafiały do domu „książeczki dla ludu polskiego", drukowane pod zaborem rosyjskim „z zasiłków" ówczesnej Kasy Mianowskiego, instytucji polskich kas zapomogowych, wspierającej patriotyczne inicjatywy wydawnicze. Młodsze rodzeństwo Juliana — o rok młodszy brat i o trzy lata młodsza siostra — rozbudzało społeczne doświadczenia Juliana, ale opieka nad rodzeństwem nie należała do jego obowiązków i nie przejawiał ku temu chęci.
Wolał raczej samotne własne penetracje w pobliskim Konstantynowie, dokąd na kilkuhektarowe gospodarstwo zabierała małego Juliana rodzina. Tam też spędzał pierwsze wakacje, stykał się z przyrodą i obyczajami ówczesnej wsi, opowieściami i bajkami o borowiackiej i pomorskiej tradycji.
Bydgoski dom rodziny Rydzkowskich dbał, by na miarę wiedzy rodziców dzieci otrzymały przyzwoitą domową edukację. Ten trud przejmowała matka Juliana. Dzieje ziem rodzinnych, rodzinnego miasta niemczonego przez Prusaków, były tematami rodzinnych rozmów.
Gospoda Rydzkowskich odwiedzana była też często przez krewnych z Cekcyna i Trzeciewca, miejscowości, w których tradycje regionu nie były nikomu obce, a liczne opowieści kształtowały dziecięce, a później młodzieńcze zainteresowania młodego Juliana.

Atrakcją i wielką przygodą były dziecięce wyprawy Juliana „do miasta". Na prawym brzegu rzeki Brdy istniały jeszcze ruiny rozbieranego stopniowo bydgoskiego zamku. Swoistym centrum ówczesnej Bydgoszczy był położony tuż nad Brdą Rybi Rynek. Ulice zaludniali flisacy, spławiający rzeką drewno z Borów Tucholskich, surowiec dla miejscowych tartaków. Rzeką spływały barki ku Wiśle, znanej tylko ze śpiewek licznych muzykantów i kuglarzy, nadających specyficzny koloryt ówczesnej małej, rozwijającej się Bydgoszczy. Te pierwsze doznania miały stać się w przyszłości przedmiotem szerszych zainteresowań młodego Juliana.

Praca zawodowa rodziców, związana z prowadzeniem gospody i handlu towarami kolonialnymi, miała wpływ na wybór dalszej drogi życiowej dla najstarszego syna.
Julian Rydzkowski, po ukończeniu nauki w pruskiej zawodowej szkole handlowej w Bydgoszczy i odbyciu praktyki zawodowej kupca bławatnika, podjął w grudniu 1914 roku pracę ekspedienta i dekoratora w sklepie bławatnym Juliusza Schreibera w Chojnicach.

Chojnice — miasto o wielkim historycznym rodowodzie, nazwane przez Jana Długosza „Kluczem i bramą Pomorza...", stało się dla młodego Juliana miastem rodzinnym, najbliższą ojczyzną.

Inspiracją do poszukiwań etnograficznych, historycznych, kulturalnych, obok wielu śladów polskości, były zbiory działającego wówczas w mieście niemieckiego Towarzystwa Historycznego.
Wiele eksponatów nosiło historyczne piętno polskości, często zapomniane, często też zakłamane przez pruskiego zaborcę.
Poszukiwania polskości w tych historycznych śladach przerywa rozwój wydarzeń na frontach I wojny światowej. Młody Julian Rydzkowski wcielony do pruskiej armii, zmuszony do służenia zaborcy, niewiele przejmuje się losami pruskiego państwa i jego zaborczą polityką. Jako pomocnik szpitalny, później sanitariusz, ma wiele czasu na rozmyślania o losie człowieka, środowisku, otoczeniu i... o ukochanej ziemi ojczystej. Z szeregami pruskich żołnierzy dzieli ich losy na frontach Bośni i Czarnogóry, południowych Niemiec i terenach ówczesnego państwa pruskiego.

Koniec wojny i rosnące nadzieje na powrót do Polski rodzą entuzjazm. Bliski jest bowiem kres zaborczego państwa i odzyskanie przez Polskę niepodległości. Wraca do ukochanych Chojnic, do kupieckiej pracy. Jeszcze krótko przed odzyskaniem niepodległości Jego nazwisko odnotowuje zapis w aktach kursów języka polskiego.
31 stycznia 1920 roku chór „Lutnia" wita w Chojnicach pieśnią i polskim słowem, wyzwalający miasto pułk wojsk wielkopolskich pod dowództwem pułkownika Wrzalińskiego. Wśród organizujących to spotkanie, Julian Rydzkowski zajmuje poczesne miejsce.
Pracuje nadal jako sprzedawca i dekorator, nie ustaje w działaniu w Towarzystwie Ludowym i innych organizacjach lokalnych, przywracających polskość miastu.

W 1920 roku, w dniu 1 lutego, po wiekowej niewoli pierwszym polskim burmistrzem miasta zostaje powołany przez Ministerstwo b. dzielnicy pruskiej Alojzy Sobierajczyk (1870—1934). 4 stycznia 1922 r. Rada Miejska wybrała Alojzego Sobierajczyka burmistrzem miasta na okres dwunastu lat. Doktor medycyny, społecznik o bogatym rodowodzie niepodległościowym, stworzył w mieście atmosferę sprzyjającą odnowie polskości.
Z jego inicjatywy powstaje wiele społecznych przedsięwzięć.

Idee odnowy polskości, szukania polskich korzeni w niemczonym mieście, zaczynają dawać rezultaty. Najpierw na niwie gospodarczej i społecznej. Poznawaniu regionu oraz historycznych i kulturowych pamiątek sprzyja idea Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. 30 marca 1930 roku powstaje w Chojnicach Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Inicjatywa wysunięta przez Alojzego Sobierajczyka, gromadzi w zarządzie

Towarzystwa wiele znakomitych nazwisk. Pierwszym prezesem Oddziału zostaje prawnik, poeta i publicysta, historyk regionu, sędzia Jan Karnowski (1886—1939). W zarządzie oddziału PTK, jako jego współzałożyciel, Julian Rydzkowski obejmuje kierowanie sekcją wycieczkową i muzealną. Społeczne zainteresowania regionem i historią miasta zwracają uwagę na młodego i prężnego człowieka, który aczkolwiek formalnie nie należał do grona młodej polskiej inteligencji, zwracał swoim działaniem uwagę tych, którzy budowali zręby polskości, odnawiali jej kształt i przywracali polskość miastu.

Julian Rydzkowski stał się gorącym orędownikiem założenia w mieście pierwszego polskiego muzeum na terenie ówczesnego południowego kresu Kaszub. Deklaruje do niego swoje historyczne i etnograficzne zbiory. Inicjatywa ta zyskuje aprobatę władz miejskich, jak i zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W pomieszczeniach budynku, użyczonych przez chojnickiego kupca, Juliusza Schreibera, w dniu 6 sierpnia 1932 r., otwarte zostaje Muzeum Regionalne. Na ekspozycję składają się muzealia z kolekcji Juliana Rydzkowskiego, a także depozyty i darowizny ze zbiorów regionalnych bliskich mu osób.

W 1934 roku, Julian Rydzkowski znajduje się w gronie inicjatorów i założycieli Towarzystwa Miłośników Chojnic i Okolicy, którego organ prasowy „Zabory", wywodzący swoją nazwę od subregionu okolic Chojnic, staje się swoistą trybuną ukazywania polskiego i kaszubskiego rodowodu ziemi, będącej ponad 120 lat pod zaborem Prus. Chojnickie gazety „Lud Pomorski", „Dziennik Pomorski" i „Zabory" zaliczają Juliana Rydzkowskiego do grona cenionych współpracowników i członków kolegiów redakcyjnych.
„Zabory", pismo o charakterze literackim i regionalnym, znajduje na swoich łamach również miejsce na propagowanie walorów krajoznawczych i tuystycznych Chojnic i okolicy.

Unikatowa przyroda, historyczne zasoby kulturowe miasta, klimat i zabytki architektury, wszystkie te elementy stają się specyficznymi dobrami turystycznymi, z których na ówczesnch kresach zachodnich Polski, chce korzystać coraz więcej mieszkańców z centralnej Polski. W propagowaniu tych wartości czynnie uczestniczy Julian Rydzkowski, jako społeczny przewodnik, publicysta, przyjaciel wszystkich, którym stają się bliskie sprawy i problemy miasta.

Działające od 1931 roku Chojnickie Towarzystwo Popierania Turystyki, utrzymujące specjalne biuro w budynku chojnickiego magistratu, kierowane społecznie przez Jana Kalettę (1879—1942), byłego wiceprzewodniczącego Rady Robotniczo-Żołnierskiej (1919 r.), w latach 1920—1939 radnego miejskiego i wielokrotnego wiceburmistrza Chojnic, przejmuje w 1935 r. Julian Rydzkowski. Pod jego redakcją i przy czynnym

współudziale w opracowaniu artykułów, Biuro Oddziału Chojnickiego Związku Popierania Turystyki wydaje w 1936 i 1937 roku sezonowe pismo „Turysta w Chojnicach", propagujące atrakcyjność przyrodniczą, kulturową i turystyczną Chojnic i okolicy.

Osobiste działania Juliana Rydzkowskiego znajdują również wsparcie w poczynaniach oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W 1936 roku staraniem i nakładem PTK w Chojnicach ukazała się pierwsza polska pełna monografia powiatu i miasta „Powiat Chojnicki — Ziemia — Ludzie — Przeszłość — Życie Gospodarcze i Społeczne", pióra nauczyciela — późniejszego działacza ludowego, Czesława Wycecha. Czesław Wycech (1899—1977), w latach 1932—1937 kierował Szkołą Podstawową nr 1 w Chojnicach, i wśród wielu innych zajęć, brał udział w działalności miejscowego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Lata 1932—1937 to okres szerokich kontaktów Juliana Rydzkowskiego z wieloma animatorami ówczesnej lokalnej kultury, oświaty, życia społecznego i turystyki. Rozległe i wielokierunkowe zainteresowania łączy z pracą zawodową pracownika kupieckiego, dekoratora i organizatora różnych form propagowania walorów miasta, nie wyłączając handlowych. Jemu to bowiem miejscowe kupiectwo powierzyło wydawanie reklamówki handlowej „Dzwonek Niedzielny", pisma propagującego rozwijające się w mieście przedsięwzięcia handlowe, kupieckie, rzemieślnicze i przemysłowe. W tym okresie pozostają na uboczu sprawy osobiste, a cały wysiłek skupia na ukochanych sprawach miasta. Wśród nich jest kolekcjonerstwo, wycieczki, propagowanie walorów okolic, rozwój ruchu letniskowego i turystycznego, udział w radzie narodowej i wiele innych inicjatyw. W 1937 roku władze miasta powierzają Mu, jako członkowi Rady Miejskiej, organizację pierwszego w dziejach miasta „Tygodnia Chojnic", wielokierunkowej imprezy kulturalnej, poznawczej i handlowej, której celem jest zwrócenie uwagi mieszkańców Polski na zachodniokresowe miasto we wszystkich jego aspektach rozwojowych.

Chojnice, położone tuż nad granicą z ówczesną Rzeszą Niemiecką, w ostatniej dekadzie lat trzydziestych prezentowały specyficzny typ miasta polskiego. Zamiłowanie Kaszubów do solidności i porządku, łączone z bogatą ofertą walorów przyrodniczych, zagospodarowane na przyjmowanie letników okoliczne wsie i solidna pomorska gościnność, dawały gwarancje specyficznych przygód poznawczych, szansę dobrego wypoczynku wakacyjnego, stwarzały okazję do poznania interesującego regionu Polski. Linie kolejowe do Kościerzyny, Tczewa przez Laskowice, połączenie kolejowe do pobliskiego niemieckiego wówczas Człuchowa, a także połączenia autobusowe, czyniły z Chojnic atrakcyjne miasto na ówczesnych kresach zachodnich. Propagowały te walory, obok wydawnictw lokalnych i regionalnych, również foldery i czasopisma propagandowe Polskiego Biura Podróży „Orbis" (utworz. w 1923 r.). W 1937 r.

na wielu stacjach kolejowych pojawił się barwny plakat, na którym Chojnice i Charzykowy stanowiły centralny punkt zainteresowań podróżniczych, a linie łączyły ten region ze wszystkimi większymi miastami w Polsce, od Lwowa, Krakowa, Poznania i Warszawy po Wilno.

Rok 1938, wydarzeniami w polityce europejskiej, nie zapowiada gwałtownych przemian, jednak na zachodnim skraju Rzeczpospolitej coraz częściej zaczyna z rejonu pobliskiego Człuchowa przenikać niemieckie „wir kommen wieder", — wrócimy ponownie.

Julian Rydzkowski pragnie usamodzielnić się zawodowo. Z nieznanych przyczyn wyjeżdża z ukochanego środowiska, osiada w Pionkach, k. Radomia. Tam zastaje go okupacja hitlerowska. Przetrwał ją, pracując jako gminny kancelista i robotnik. W kwietniu 1945 r. powrócił do ukochanych Chojnic. Z polecenia władz wojewódzkich objął funkcję kierownika referatu kultury w Starostwie Powiatowym. Zaczął zabezpieczać polskie książki, dobra kultury, gromadzić ponownie historyczne pamiątki. Zaczynał od nowa tworzyć zręby kultury w swym ukochanym mieście. Nie służył mu jednak urzędniczy formalizm. Później już, z nieco lepszym skutkiem i zadowoleniem, objął kierownictwo miejscowego Domu Kultury. Kultura ta, powstająca częściej z urzędniczych decyzji, aniżeli lokalnych pasji, nie cieszyła Go już jak dawniej. Myślał o utworzeniu lokalnego muzeum i powrocie do swych autentycznych pasji i zainteresowań. W 1960 roku, po wielu staraniach, powstaje ze szczątków zbiorów przedwojennych, zachowanych u wielu przyjaciół i mieszkańców miasta, Chojnickie Muzeum Regionalne, którego kierownikiem zostaje Julian Rydzkowski. W niespełna po dwóch latach, w 1962 roku muzeum, z pomieszczeń w chojnickim ratuszu, przenosi zbiory do zabytkowej XIV-wiecznej Bramy Człuchowskiej, znajdującej się w pierzei zachodniej dawnych murów miejskich. Julian Rydzkowski odzyskuje swoje poczucie szczęścia. Nareszcie może popularyzować dzieje miasta, być sobie sam szefem, sam określać cele i sam dobierać przyjaciół, tych formalnych i tych nieformalnych, urzeczonych urodą miasta i okolic. Polskie Towarzystwo Turystyczno — Krajoznawcze powierza Mu na kilka lat prezesurę oddziału, któremu poświęca wiele uwagi. Tworzy grupy wycieczkowe, wędruje z piechurami po okolicy, przenosi swoje doświadczenia regionalne, krajoznawcze, życiowe na młodych adeptów regionalizmu. Ma czas na przemyślenia, zbiera elementy kultury materialnej, gromadzi stare książki, eksponaty, prezentuje je wycieczkom, w swoistej aurze „swojej wieży", w zabytkowej Bramie Człuchowskiej. W tym czasie powstaje przewodnik wycieczkowy „Chojnice i okolice" i wiele inych publikacji, których jest autorem, bądź współautorem. XIX-wieczny sposób prezentacji muzealiów nie zawsze zyskuje uznanie przełożonych, turyści natomiast, urzeczeni postacią Pana Juliana, nie dają mu spokoju. Rośnie frekwencja, gra swoje wieczne „Ave Maria"

ogromny stary polifon, odzyskany z powojennych zbiorów, a w ławkach na tle szafy z rzeźbami „Czterech pór roku" młodzi turyści słuchają, jak to Kazimierz Jagiellończyk przegrał z Krzyżakami bitwę pod Chojnicami i co z tego wynikło...
Nie każdemu z ówczesnych prominentów się to podobało. Malowidło było pruskie, nieco kiczowate, król w bitwie był w koronie... Pan Julian budził spostrzegawczość, dar patrzenia na świat nieco XIX-wieczny, a przecież kultura i sztuka miały być „socjalistyczne w treści i narodowe w formie...".
Było to tak, jakby władza swoje, a Pan Julian swoje. Do muzeum przychodziło się bardziej dla opowieści niż oglądania, coraz trudniej dogadywał się Pan Julian z lokalną władzą.
Wykorzystano ten argument i... wiek emerytalny Pana Juliana. Młodość i nowe spojrzenie na muzealnictwo miały odtąd towarzyszyć miastu. W 1970 r. przeszedł Pan Julian na emeryturę. Z żalem przekazywał następcy swoje zbiory, chociaż zdawał sobie sprawę, że już coraz trudniej może podolać papierkowym muzealnym obowiązkom.

Miał teraz czas i prawo dozgonnego wstępu, jak mawiał, „w te piętra" **Człuchowskiej Bramy**. Wracał do nich stale. Cieszyły go honory, wyróżnienia, medale, spotkania z młodzieżą. Powrócił do honorowej już prezesury oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego Częściej spotykał się z przyjaciółmi, szkolił przewodników turystycznych, porządkował notatki, spisywał legendy i podania.
Porządkował tę spuściznę, jakby przy otwartej kurtynie w taki sposób, by inni mogli podglądać, uczyć się umiłowania miasta, regionu, Polski.

Był zawsze pełen humoru i skromności, nie przywiązywał wagi do honorów i zaszczytów. Kiedy Go chwalono, mówił, że jako „Pomorski Szarak", wykonuje robotę dla innych, a to mu już wystarcza.
Zaszczytów tych było niemało. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, „Złota Honorowa Odznaka PTTK", medal „Stolema", nadany Mu przez Zrzeszenie Kaszubsko — Pomorskie i wiele innych wyróżnień regionalnych i krajowych.

Do ostatnich dni życia tworzył sam i współtworzył z innymi wielką legendę regionu, w której fakty były tylko wyznacznikami, służącymi idei umiłowania Polski przez wiedzę o regionie.

Potrafił oddziaływać na innych tak, by sami szukali prawdy i wiedzy o życiu, o dziejach miasta, o regionie, o... tylu ważnych dla człowieka sprawach.

10 lipca 1978 r. Julian Rydzkowski pożegnał przyjaciół na zawsze. Pożegnał miasto i jego mieszkańców na licznych klepsydrach, które zaczerniły okolice Człuchowskiej Bramy i starej fary chojnickiej, stałej Jego drogi na poranne nabożeństwa.

Zgasło światło w skromnym mieszkaniu przy chojnickim Jagiellońskim placu, którym wieścił przyjaciołom, że trwa, że każdy kto miłuje ziemię ojczystą, powinien o niej wiedzieć jak najwięcej i twórczo dla niej pracować.

Julian Rydzkowski ofiarował chojnickiemu muzeum nieco swoich pamiątek osobistych, pozostawił zbiory muzealne, które przechodziły wiele losów, zanim stały się dobrem kultury. Mieszkańcom pozostawił po sobie wdzięczną pamięć, przyjaciołom trwały i niezniszczalny obraz wiernego sprawie regionu człowieka, wiedzę i wzorce postępowania.

14 lipca 1987 roku, na nowym chojnickim cmentarzu przy ulicy Kościerskiej żegnało go społeczeństwo miasta i liczni przyjaciele. Spoczął w Alei Zasłużonych dla miasta.
Na kamiennym nagrobku, obok podobizny Juliana Rydzkowskiego, wyryto napis „Stolemowi Pomorskiemu", — stolemowi, gdyż jak legendarny kaszubski olbrzym, czynił dobro i wierny był przez całe życie idei służenia człowiekowi.

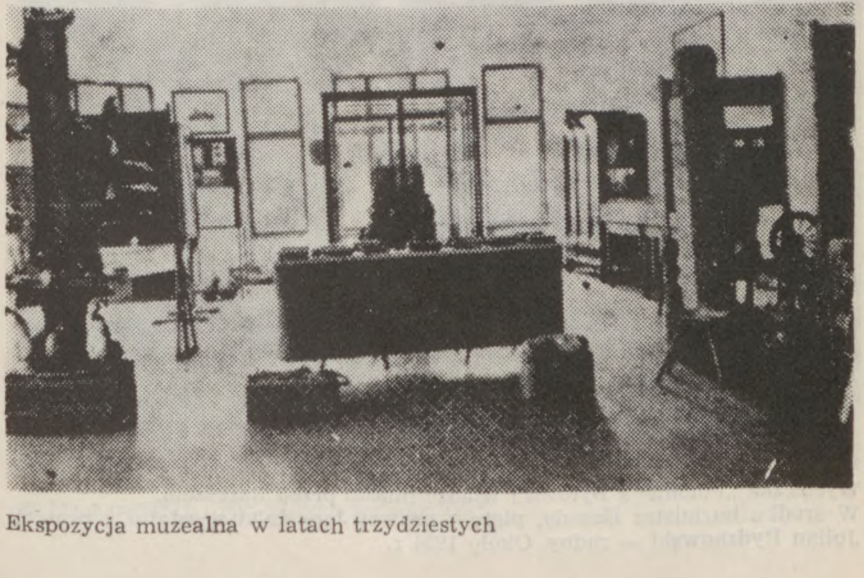
W styczniowy poranek przemierzam w Bydgoszczy ulicę Pomorską, dawniej tę Rynkowską, przy której stał dom rodzinny Pana Juliana. To już, a może tylko, 100 lat temu. Nie ma już w mieście ruin bydgoskiego zamku, nie ma tratew na Brdzie, nie ma flisaków. Nie ma już sklepu i gospody Augustyna Rydzkowskiego i jego żony, Moniki ze Ściesińskich. Ulica Pomorska jest inna. Nie stała się główną arterią miasta, miasto też nie stało się metropolią. Zbyt szybko giną materialne dobra, jednak niezniszczalna jest pamięć o człowieku, który służył dobrej sprawie.

Wiosną, kiedy będzie pogoda, wybiorę się na „Chojnicki Szlak", z gronem młodych przyjaciół, z Pana Julianowym przewodnikiem w ręku i będę im opowiadał i pokazywał trwałe ślady historii chojnickiej ziemi. Odwiedzimy chojnicką Człuchowską Bramę, odczytamy pamiątkową tablicę na budynku przy placu Jagiellońskim. Patriotyzm to ukochanie ziemi ojczystej, jej poznanie i dobra dla niej praca. Takiej pracy potrzebuje dzisiaj nasza Ojczyzna — Polska, takiej potrzebuje nasz pomorski region, takiej uczył krajoznawców Julian Rydzkowski.

w styczniu 1991 roku



Narożnik Starego Rynku i ul. Kościuszki. Stan obecny.
Tu 5 sierpnia 1932 r. nastąpiło otwarcie pierwszej w Chojnicach ekspozycji muzealnej



Ekspozycja muzealna w latach trzydziestych



Julian Rydzkowski
Fotografia z lat młodzieńczych



Julian Rydzkowski w towarzystwie Ireny i Izabeli Kunowskich w Chojnicach na ul. Gdańskiej (obecnie T. Kościuszki 2 IV 1935



Wycieczka „Polonii" z Bytowa i władze miasta przed Ratuszem.
W środku burmistrz Hanula, piąty z prawej Jan Kaletta, ostatni z prawej Julian Rydzkowski — radny. Około 1934 r.

KAZIMIERZ LEMAŃCZYK

NAZYWAŁ MNIE SWOIM MŁODYM PRZYJACIELEM

Tekst, który poniżej prezentuję, jest bardzo osobisty i subiektywny, i jako taki należy go traktować. Wiele spraw, które tutaj poruszam, ma charakter niekompletnych, oderwanych wrażeń i spostrzeżeń. Od tych chwil upłynęło nierzadko już 25 lat i wiele szczegółów zatarł mi czas. Pomimo wątpliwości, postanowiłem niniejszy tekst przedstawić nawet w tej formie.

Moje kontakty z Julianem Rydzkowskim sięgają czasów tak odległych, że aż nie potrafię pewnych faktów opisać, a może nawet fakty się zatarły, pozostały tylko wrażenia.

Jak przez mgłę pamiętam spotkania na ostatnim piętrze Ratusza, zaraz od momentu otwarcia tam w lutym 1960 roku muzeum. Lecz dopiero Brama Człuchowska, do której przeniósł się p. Julian wraz z całym „dobytkiem" dwa lata później, stworzyła właściwe ramy dla Jego działań i innych osób z nim związanych.

Brama Człuchowska, przytlaczająca swoim ogromem, i wnętrza, które dzisiaj po latach, ciągle wydają się bardziej „pakownymi" niż są w rzeczywistości. Te kilkadziesiąt wystaw i aranżacji zrealizowanych w tym wnętrzu, kilkuletnia codzienna praca, nie były w stanie zatrzeć tych pierwszych, dziecięcych wrażeń.

Przychodziłem tam bardzo często i być może tym zwróciłem na siebie Jego uwagę. Przynosiłem moje dziecięce skarby — zardzewiałą szablę (ale nie miała chyba większej wartości, nie znalazła się bowiem wśród eksponatów), kulę kamienną z okresu krzyżackiego, znalezioną w fosie podczas „prywatnych wykopalisk".

Ta dziecięca znajomość przerodziła się z czasem w bardziej dojrzałą formę przyjaźni i współpracy, która przetrwała aż do Jego „odejścia".

Dawne muzeum to miejsce bardzo wyjątkowe w swoim nastroju i ludzie stamtąd mieli coś w sobie, coś, co wyróżniało ich spośród innych. Może wnętrza, atmosfera tych miejsc powodowała, że patrzyło się na tych ludzi, jak na eksponaty, które razem z tymi na wystawach i w magazynie stanowiły całość tej unikalnej ekspozycji.

Było to miejsce zarówno długotrwałych konwersacji, jak i przelotnych „wstąpień".

Brama Człuchowska jest w połowie drogi między Ratuszem przy Rynku a budynkiem ówczesnego Urzędu Powiatowego (dziś Urzędu Miejskiego). Po drodze wiele osób „wpadało", chociaż na chwilę. Warto przypomnieć, że Chojnice wówczas miały tylko około 20 tys. mieszkańców i nie wybudowano jeszcze żadnego z chojnickich osiedli. Wszędzie było blisko.

Tu miały schronienie organizacje społeczne: Zrzeszenie Kaszubskie i Chojnickie Towarzystwo Kulturalne, których Julian Rydzkowski był współzałożycielem i aktywnym członkiem. Tu rodziły się pomysły, dotyczące wydawania kolejnych numerów „Zeszytów Chojnickich" i innych wydawnictw lokalnych.

Pamiętam dyskusje w gronie: Witolda Looka, Maksymiliana Ichnowskiego, Antoniego Kuli, Albina Makowskiego, Józefa Osowickiego, Franciszka Pabicha, Leona Stoltmana, czy Kazimierza Ostrowskiego. Efekty tych spotkań można było potem zobaczyć w konkretnych realizacjach.

Utożsamiał się z miejscem, które wymyślił i zrealizował. W jego przypadku rytm pracy i odpoczynku, czas przebywania w miejscu pracy i w domu, był całkowicie nieistotny. Jedno z drugim przeplatało się w taki sposób, że nie można tego było oddzielić. Nawet nocleg i posiłki nie stanowiły problemu. Polowe łóżko i miejsce w rogu sali I piętra muzeum, gdzie przyrządzał jedzenie, umożliwiały mu bezkolizyjny układ. Pamiętam opowieści o duchu w starej bramie, gdy w środku nocy przechodnie widzieli światło, przemieszczające się po różnych piętrach. Powód był bardziej prozaiczny. To pan Julian obchodził w bezsenne noce swoje gospodarstwo.

Nie ograniczał się tylko do udostępniania eksponatów. Duży nacisk kładł na uprzystępnianie, które pomimo braku wykształcenia specjalistycznego z powodzeniem realizował. Prelekcje, odbywające się w sali na I piętrze przed obrazem przedstawiającym „Bitwę pod Chojnicami w 1454 roku", poprzedzające właściwe zwiedzanie, miały za cel nauczenie umiejętności spostrzegania. Oparte były na prezentacji „słynnej"

reprodukcji z kobietą przed lustrem (dającej złudzenie czaszki), wiązaniu supła na chuście palcami jednej ręki, czy opowieści o Reymoncie i jadących z nim dorożką.

Tym spośród zwiedzających, którzy wzięli sobie do serca rady starego Kustosza, otwierały się przed oczyma inne perspektywy, inne znaczenia przedmiotów i zdarzeń. Zdaje się, że do nich i ja należę.

Współpracowaliśmy przy organizacji i realizacji kilku wystaw w latach 1966—1970 w Bramie Człuchowskiej („Dzieje ziemi chojnickiej", „Narzędzia rolnicze — obróbka lnu") i „Twórczości ludowej regionu Kaszub" w Brusach.

Pamiętam taki epizod z naszej współpracy. Pracując na ostatnim piętrze Bramy Człuchowskiej do późna w nocy, zostałem zamknięty, czy to przez zapomnienie, czy też z innego powodu. Gdy zszedłem na dół, przekonałem się o tym, że jestem sam. Od środka mogłem otworzyć wszystkie drzwi, lecz nie mając kluczy, nie mogłem ich zamknąć. Nie mieliśmy wtedy jeszcze w domu telefonu. Pozostało mi tylko czekanie, gdyż nie chciałem pozostawić nie zamkniętego muzeum „na pastwę losu". Po północy, mój ojciec, zniecierpliwiony zbyt długim czekaniem na mnie, przyszedł do muzeum. Sprowadził następnie p. Juliana, który zamykając ponownie muzeum, zakończył tę przygodę.

„Rysuj tyły kamienic od ulicy Szewskiej" — takie „polecenie" kilkakrotnie otrzymywałem od p. Juliana. Gdy przynosiłem mu wykonany rysunek, po obejrzeniu go, wydawał następne — „Narysuj jeszcze raz, ale z mniejszą ilością kresek". Po latach dopiero odkryłem kilka innych rysunków tego samego miejsca, wykonanych przez art. plast. Janusza Trzebiatowskiego, któremu prawdopodobnie w ten sam sposób zwracał uwagę na pozostałości oryginalnych fragmentów barokowych kamieniczek, ucząc jednocześnie umiejętności syntezy.

Dosyć często organizował konkursy rysunkowe dla dzieci i młodzieży z okazji rozmaitych rocznic. W kilku z nich uczestniczyłem, otrzymując nagrody książkowe. Rysunek, wykonany w 1966 roku na konkurs z okazji 500 rocznicy wyzwolenia Chojnic z niewoli krzyżackiej, zachował się do dziś w archiwum muzealnym.

— „Wychodzę!"
— „ A dokąd idziesz?"
— „Do pana Juliana".
— „To weź z sobą trochę ciasta".

Takie dialogi pomiędzy mną a moją mamą odbywały się w okresie świąt, czy uroczystości rodzinnych.

Wpadłem do jego mieszkania lub muzeum tak często, jak tylko mogłem. A było to jednak nie tak często, jak chciałem. W tym czasie

przebywałem bowiem przez 10 lat z dala od Chojnic, w Liceum Sztuk Plastycznych w Bydgoszczy, a następnie na studiach w Toruniu. Zresztą te spotkania były już innego rodzaju. Miały w sobie już więcej elementów partnerstwa, chociaż jego stosunek do młodych ludzi, a nawet dzieci, był taki, jak do dorosłych, bez lekceważenia, czy odpychania.

Pokazywał w swoim domu eksponaty, numizmaty, starodruki, artykuły i książki. Za przeszkloną szafą biblioteczną szeregi skoroszytów i teczek wypełnionych notatkami, wycinkami prasowymi, archiwaliami, intrygowały swoją zawartością. Część z nich otwierała się w mojej obecności od czasu do czasu. Pokazywał z zadowoleniem pisane przez siebie bajki, zilustrowane i wydane w jednym egzemplarzu specjalnie dla niego, nie pamiętam już przez kogo. Legendy, bajki i inne drobne formy literackie uzupełniały poważniejszą twórczość, którą uprawiał przez całe życie.

Miał zwyczaj obdarowywania z okazji i bez okazji swoich przyjaciół i znajomych książkami. Otrzymałem ich kilka, w tym specjalistyczne, z historii sztuki i liternictwa. Zrewanżowałem się, malując kiedyś Jego olejny portret. Nie wiem, gdzie teraz jest, gdyż nie znajduje się wśród pamiątek po Nim przechowywanych w muzeum.

Pamiętam wspólne spacery po mieście, połączone z opowieściami o miejscach i ludziach z nimi związanych. Aż żal, że wiele z tych miejsc bezpowrotnie zniknęło. Wstępowaliśmy na „bawarkę" (której zresztą nigdy nie lubiłem) i ciastko do kawiarni u Ruca lub „Cristalu". Wchodziliśmy do sklepów, gdzie nieodmiennie padało to samo pytanie — „Czy jest coś ciekawego?". Szczególnie zapamiętałem Jego poszukiwania ciekawych słodyczy, które uwielbiał, i którymi prosto z ręki częstował wszystkich znajomych, nawet przygodnie spotkane dzieci.

Potrzeba poszukiwania czegoś interesującego, innego, ciekawego, przeniosła się z zainteresowań kolekcjonerskich na życie.

Duże zmiany w Jego życiu spowodowało odejście od bezpośredniej pracy w muzeum. Oficjalnie nazywało się to „na wskutek osiągnięcia wieku emerytalnego", a przecież w tym momencie miał ponad 79 lat. Prawdziwy powód był chyba inny. Funkcja „Honorowego Kustosza" nadana mu na osłodę przez Radę Narodową, była w rzeczywistości fikcją. Koncepcja działalności muzeum, realizowana przez Marka Głazika, który po nim objął funkcję kierownika, była w dużym stopniu odmienna od dotychczasowej, co zakończyło się całkowitym wycofaniem Juliana Rydzkowskiego ze spraw muzeum.

Spełniałem wtedy rolę bufora, realizując nowe koncepcje działalności wystawienniczej wspólnie z nowym kierownikiem, a jednocześnie, będąc w bliskich kontaktach z p. Julianem, wysłuchiwałem Jego ocen i opinii na ten temat. Trochę wpłynęło to jednak na nasze kontakty w tym okresie.

Pod koniec życia miał bardzo słaby wzrok. Przechodził kilka operacji oczu. Okulary o bardzo silnych szkłach, tylko częściowo mu pomagały, lecz mimo to zawsze na ulicy oglądał się za ładnymi dziewczynami. Słyszałem o Nim taką anegdotę. Gdy w 1972 roku Zrzeszenie Kaszubsko - Pomorskie odznaczyło Go honorowym „Medalem Stolema", p. Julian pojechał z innymi osobami z Chojnic na uroczystość wręczenia. Stojąc przed gmachem gdańskiego ratusza, zapytał: „A gdzie jest ten słynny ratusz ". Gdy mu odpowiedziano, że właśnie przed nim stoi, wyjął z kieszeni swoją lupę i obejrzał go sobie.

W czasie uroczystości zdarzały się zabawne sytuacje, gdy z lupą w ręku szukał na stole jedzenia.

Zawsze ludzie odchodzą za wcześnie, zawsze pozostaje wrażenie, że się z czymś nie zdążyło. Ale ja rzeczywiście nie zdążyłem. Właśnie w lipcu 1978 roku kończyłem studia i broniłem pracy dyplomowej. Po 10 latach wróciłem na stałe do Chojnic. Nasza znajomość mogła się pogłębić. Nasze spotkania mogły być częstsze. Niestety ...

Do dzisiejszego dnia, przechodząc przez plac Jagielloński, rzucam spojrzenie na okna pierwszego piętra, gdzie przy drzwiach balkonowych miał swoje biurko i wieczorem w świetle lampy widać Go było przy pracy.



Ratusz. Stan obecny.
Tu 14 lutego 1960 roku ponownie po II wojnie światowej otwarto Muzeum Regionalne



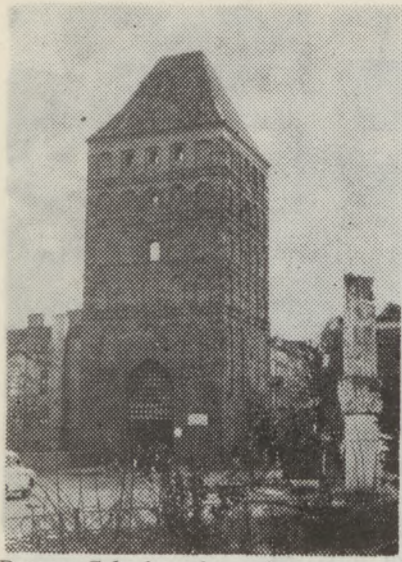
Julian Rydzkowski oprowadza po muzeum.
Ratusz, luty 1960

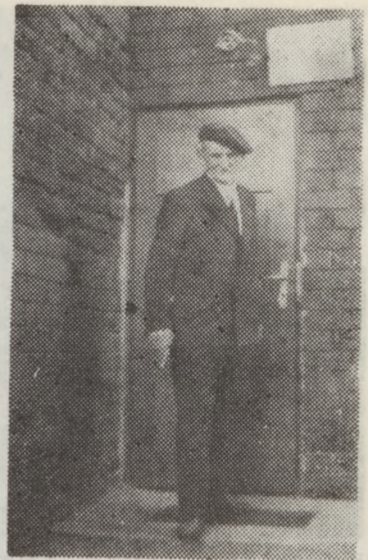


Fragment ekspozycji muzealnej w Ratuszu, luty 1960



Wystawa filatelistyczna w Ratuszu z okazji 100-lecia polskiego znaczka pocztowego, 1960 rok
Na zdjęciu od lewej: ówczesny dyrektor Obwodowego Urzędu Pocztowego K. Ostrowski, J. Szczęsny, kustosz Julian Rydzkowski.


Brama Człuchowska mieszcząca od 1962 r. do chwili obecnej ekspozycje muzealne.


„Pan na wieży"


Brama Człuchowska, IV piętro. Julian Rydzkowski prezentuje ekspozycję etnograficzną, styczeń 1968

KAZIMIERZ OSTROWSKI

OBRAZKI Z ŻYCIA „SZARAKA POMORSKIEGO"

Julian Rydzkowski z ducha był regionalistą. Posiadał silne poczucie zakorzenienia na Pomorzu, a zarazem, przez społeczną i kulturalną aktywność, utrwalał i rozwijał regionalne wartości. Tę postawę działania dla dobra ogólnego przez pracę na rzecz swego miasta i najbliższej ziemi starał się upowszechniać.

Rodzinnym jego miastem była Bydgoszcz, co chętnie podkreślał, lecz miał świadomość nieodległych związków z Borami Tucholskimi, z Cekcynem. Od czasu, gdy po raz pierwszy w grudniu 1914 roku zamieszkał w Chojnicach, czuł się pełnoprawnym chojniczaninem. Stąd blisko już było na Kaszuby — znaczna część powiatu leżała w granicach zwartego obszaru kaszubszczyzny, po I wojnie światowej miasto zaludnili przybysze z kaszubskich wiosek. Ten fakt w oczywisty sposób skierował zainteresowanie Rydzkowskiego na region rozciągający się od Brdy do Bałtyku, na jego bogatą i tak znacznie odróżniającą się kulturę. Wgłębiał się w nią, poznawał jej odmiany, po latach więc mógł skonstatować w znanym wierszyku:

Czy on Belok, Rëbok, Fejnkaszëba,
Czy on Korczok, Łyczok, Grëbkaszëba,
Czy on Lesok, Drobol, Goch,
Rychtyk Poloch on je doch.

Nigdy jednak do końca nie identyfikował się z Kaszubami. Choć były mu tak serdecznie drogie, choć czasami podpisywał swoje artykuły kaszubskim pseudonimem, „Wańtoch B.", wolał pozostawać „Szarakiem Pomorskim".

Urzeczywistniał swoje uczucia i zainteresowania regionalne poprzez udział w życiu stowarzyszeń społecznych. Nie należał do partii, ideologiczne programy i batalie były mu obce. Z dezaprobatą odnosił się do powojennego porządku politycznego i niejednokrotnie do irytacji doprowadzał go zarówno komunistyczny system, jak i poczynania lokalnych rządców. Chętnie natomiast uczestniczył w działalności organizacji, które miały na celu ożywienie społeczne, zwłaszcza w sferze kultury.

Już na samym początku swej chojnickiej drogi zainteresował się przeszłością miasta, którego zabytki świadczyły o dawnej świetności. Wkrótce jednak powołany został na wojnę. „Pracując jako ekspedient i dekorator w sklepie bławatnika J. Schreibera przy Rynku, chciałem tu wojnę przeczekać, miałem przecież przydział do Landsturm ohne Waffe — pospolitego ruszenia bez broni. Jeszcze się dobrze nie zagrzałem na nowym miejscu, a już dostałem wezwanie do stawienia się w lokalu dzisiejszego „Małego Baru" przy ul. Batorego". („Chojniczanie opowiadają", 1973, maszynopis w posiadaniu autora).

Gdy wrócił po wojnie, sytuacja była już zupełnie inna. Miasto było bardzo zgermanizowane, lecz słaby liczebnie element polski, pełnym głosem domagał się swych praw, w nadziei rychłego przyłączenia Pomorza do odrodzonej ojczyzny. Rydzkowski, nie zwlekając, odnalazł dla siebie pole działania: na przełomie lutego i marca 1919 r. przystąpił do grona kilkorga osób, odwiedzających rodziny polskie z kurendą o zebraniu konstytucyjnym polskiego towarzystwa śpiewaczego. Rozgoryczony był przy tym ostrożną postawą niektórych przedstawicieli inteligencji, obawiających się przedwczesnej deklaracji. Jako jeden z inicjatorów, został wybrany w skład pierwszego zarządu „Lutni", obok ks. Aleksandra Pronobisa, Władysławy Wolszlegierówny i Józefa Reicha. Był także członkiem delegacji „Lutni", która wymogła na proboszczu coniedzielną mszę z kazaniem dla Polaków i śpiewem polskim. Należał do współorganizatorów i najpilniejszych słuchaczy kursów języka polskiego.

Powstały w marcu chór był pierwszym polskim stowarzyszeniem w mieście, dlatego miał tak duże znaczenie dla rozproszonego dotąd środowiska. „Zebrania „Lutni" stały się dla polskiej ludności wiecami. Lutniści byli następnie współzałożycielami Towarzystwa Handlowców, Towarzystwa Oświaty „Pomorze", towarzystw „Zgoda" i „Sokół" oraz innych" — pisał w cytowanych już wspomnieniach.
Atmosferę patriotyczną, która towarzyszyła narodzinom polskiego życia społecznego, świetnie oddał J. Rydzkowski w artykule „Obrazki z roku 1919" w „Zaborach" nr 1—3/1937. Był oczywiście aktywny w tych organizacjach, szczególnie zaś w Tow. Handlowców, którego był twórcą (zebranie organizacyjne odbyło się 5 listopada 1919 r.) i przez kilka lat prezesem, a potem członkiem honorowym.

Pierwsze lata w Polsce niepodległej zwróciły uwagę społeczeństwa całego kraju na Pomorze. Odzyskany dostęp do Bałtyku, decyzja o budowie nowoczesnego portu w Gdyni, piękno wybrzeża i pojezierza kaszubskiego sprawiły, że dzielnica ta stała się modnym celem turystyki i miejscem wypoczynku. Zainteresowanie budził siłą rzeczy także lud kaszubski, który wytrwał przy swej kulturze i języku, umożliwiając powrót polskiej państwowości na ziemię nadmorską. Naprzeciw temu zaciekawieniu wychodził rozwijający się na Pomorzu ruch krajoznawczy.

W Chojnicach, Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego narodził się 30 marca 1930 r. z inicjatywy burmistrza, Alojzego Sobierajczyka. Do ścisłego grona organizatorów należał Julian Rydzkowski, któremu w zarządzie powierzono funkcję sekretarza. Pierwszym prezesem wybrany został sędzia Jan Karnowski. Początkowo Towarzystwo skupiło aż 150 członków, później, za prezesury dr. Józefa Korzeniowskiego, liczba znacznie spadła, lecz mimo to chojnicki oddział mógł się wykazać niebanalnymi osiągnięciami, których współautorem w dużej mierze był Rydzkowski.

Pod patronatem PTK zrealizował swoje plany muzealne. Miały one początek zapewne w momencie, gdy zbliżył się do istniejącego w latach 1917—1920 niemieckiego Towarzystwa Muzealnego, które zorganizowało kilka wystaw. W każdym razie zainspirowała go ta działalność do systematycznego gromadzenia pamiątek i zabytków, które dokumentowały przeszłość i kulturę ziemi chojnickiej. W 1928 r. zdecydował się pokazać publicznie swe zbiory na okresowej wystawie. Powstanie PTK, które jako jeden z głównych celów miało popularyzację wiedzy regionalnej, stało się zatem bardzo sprzyjającą okolicznością. 20 kwietnia 1932 r. J. Rydzkowski ponownie urządził wystawę historyczną, opartą na własnej kolekcji w hotelu „Polonia", przy okazji zaś przekazał cały zbiór miastu. Przyspieszyło to otwarcie Muzeum Regionalnego. Fakt ten miał miejsce 5 sierpnia 1932 r. w budynku W. J. Schreibera na rogu Rynku i ul. Gdańskiej (Kościuszki). Rydzkowski, przewodniczący sekcji muzealnej w Oddziale PTK, został kustoszem.

Żywot muzeum w krótkim przedwojennym okresie był trudny. Na początku orędownikiem placówki był burmistrz Sobierajczyk, ale po jego rychłej śmierci kustosz ciągle borykał się z kłopotami finansowymi i lokalowymi, eksponaty kilkakrotnie były przemieszczane. Przez pewien czas wystawa znajdowała się na III piętrze ratusza, jednakże podczas krótkiej nieobecności Rydzkowskiego, na polecenie sekretarza miejskiego, wszystkie zabytkowe przedmioty złożono na strychu.

Twórca i opiekun kolekcji poczuł się urażony do żywego i udał się po pomoc do młodego, acz znanego publicysty kulturalnego, Mariana Turwida, który perypetie chojnickiego muzeum opisał w „Dzienniku Bydgoskim". Sprawa zapachniała skandalem i lokum dla ekspozycji zna-

lazło się w starych koszarach, przy ul. Nowe Miasto. Gwoli prawdzie trzeba powiedzieć, że miał również J. Rydzkowski przyjaciół, sympatyków i pomocników. Jednym z nich był bardzo młody wówczas, zapalony miłośnik regionu, syn hotelisty i znanego działacza samorządowego, Franciszek Kaletta. Nie tylko uzupełniał zbiory ze skromnych uczniowskich zasobów finansowych i pomagał urządzać wystawy, lecz po wyjeździe Rydzkowskiego z Chojnic, w sierpniu 1938 r., został jego następcą. Po śmierci Rydzkowskiego w jednym z listów z dalekiej Brazylii, gdzie osiadł po wojnie, wyznał, iż osobowość i żarliwość mistrza wywarła nań wielki wpływ.

PTK, pod którego szyldem istniało muzeum, podjęło także działalność edytorską, czego rezultatem są przede wszystkim dwie książki, do dziś bardzo cenne źródła wiedzy — Czesława Wycecha monografia „Powiat chojnicki" (1936) oraz Leszka Klimy i Kazimierza Mroza „Powiat chojnicki w świetle cyfr" (1938). Podobne zadania, choć w ujęciu bardziej propagandowo-informacyjnym, stawiało sobie niezależne Biuro Popierania Turystyki, powstałe pod protektoratem burmistrza Sobierajczyka i mające siedzibę w magistracie. Była to instytucja zajmująca się głównie praktyczną obsługą ruchu turystycznego. Juliana Rydzkowskiego spotykamy tu jako częstego przewodnika wycieczek po Chojnicach i powiecie, ale przede wszystkim jako redaktora dwóch jednodniówek pt. „Turysta w Chojnicach", które ukazały się w maju 1936 r. i czerwcu 1937 r. Wydane w formacie gazetowym, służyć miały szczególnie gościom naszego regionu, zawierały więc ilustrowane materiały o przyrodzie, przeszłości, zabytkach, kulturze ludowej, szlakach turystycznych, informacje o komunikacji, restauracjach, hotelach i mnóstwo reklam, które zapewne pokryły koszty edytorskie.

Najbardziej wyrazistym przejawem regionalizmu pomorskiego stało się jednak Towarzystwo Miłośników Chojnic i Okolicy, założone 12 grudnia 1934 r. Miało ono być ogniwem ruchu rozwijającego się na całym Pomorzu, a z drugiej strony wyrażało ambicje twórcze miejscowego środowiska kulturalnego — deklarował w pierwszym numerze pisma „Zabory" Bogumił Hoffmann. A były to zamierzenia nie byle jakie.

Tak się złożyło, iż Chojnice przyciągnęły przed wojną spore grono ludzi twórczych, nawet wybitnych w obranych dziedzinach. W połowie lat dwudziestych kaszubski poeta Franciszek Sędzicki redagował regionalny dodatek do miejscowych gazet — „Niwę Pomorską". Autorytetem w dziedzinie historii sztuki był ks. kan. Bolesław Makowski. Dorobkiem kompozytorskim szczycili się muzycy, Leon Wagner i Franciszek Gierszewski. Piśmiennictwo historyczne i filologiczne uprawiali m.in. Helena i Bogumił Hoffmannowie, Maria Matysikowa, Edward Poppek. Domeną Leszka Klimy był opis geograficzny regionu, wielostronne zainteresowania przejawiał Czesław Wycech. Kolekcjonerstwo i bibliofilstwo upra-

wiał dr Jan Łukowicz, pasją muzealnictwa ogarnięty był J. Rydzkowski. Z chojnicką prasą w różnych latach związani byli wytrawni dziennikarze — Bonifacy Chmielewski, Bernard Nuszkowski, Franciszek Lemańczyk, Stefan Czajkowski. Ściśle wrośli w życie miasta pisarze, Stefan Bieszk i Jan Karnowski.

W kręgu zainteresowań wszystkich tych twórców był region — Pomorze i Kaszuby. Jeżeli nawet uwzględnimy, iż nie wszyscy działali równocześnie, krótki ten rejestr (można go znacznie rozszerzyć) daje przekonanie o intelektualnym klimacie w środowisku inteligenckim małego miasta, a także o oddziaływaniu wybijających się indywidualności na ogół społeczeństwa. Środkiem oddziaływania była prasa, rolę taką spełniały organizacje społeczne. Z ruchem kaszubskim, niestety rozczonkowanym w tym czasie, łączyli Chojnice przede wszystkim, poeta, historyk, ideolog regionalizmu, Jan Karnowski oraz dramaturg i językoznawca, Stefan Bieszk.

Uformowany w tym środowisku Julian Rydzkowski także rozumiał swe działanie, jako misję na rzecz kultury kaszubskiej. W nowo powstałym TMChiO objął funkcję skarbnika, a jednocześnie wszedł do komitetu redakcyjnego „Zaborów" — organu prasowego Towarzystwa. Wybrany został do komisji wydawniczej, z zadaniem wydania miedziorytu „Królewskie miasto Chojnice" z 1624 r.

Pierwszy numer „Zaborów" ukazł się już w styczniu 1935 r., jako miesięczny dodatek do „Dziennika Pomorskiego" i „Ludu Pomorskiego". Z redakcją tych gazet Rydzkowski współpracował już wcześniej, sporadycznie zamieszczając na łamach publikacje o tematyce historycznej, a także aktualne informacje. Przez pewien okres, choć trudno ustalić jaki, traktował współpracę zarobkowo: pełnił, dziś raczej nieznaną, funkcję reportera — informatora. Za przekazywane wiadomości z życia miasta i powiatu otrzymywał honorarium, pisaną formę tym nowinkom nadawał zaś etatowy redaktor. Zdaje się, iż praca ta dawała mu pewne zadowolenie, w każdym razie pół wieku później wspominał ją z sentymentem i mówił, iż z łatwością mógłby odnaleźć własne ślady na kolumnach „Dziennika Pomorskiego".

Oczywiście współredagowanie „Zaborów" stanowiło zupełnie inny rodzaj dziennikarstwa. W inauguracyjnym numerze Rydzkowski zamieścił opowiadanie na motywach historycznych pt. „Osobliwa egzekucja w Chojnicach" — o publicznym spaleniu paszkwilu religijnego w 1756 roku, a także cytowany już czterowiersz o kaszubskich grupach etnicznych. Później jednak nie gościł zbyt często na łamach: w 11 numerze z 1935 r. opublikował jako źródło historyczne „Statut miasta Chojnic z 1810 r., w numerze 2/1936 „Podanie o herbie chojnickim", znane również dzisiejszym czytelnikom z przedruków, a w numerze 1—3/1937

wspomnienie z 1919 roku. Z wyjątkiem statutu miasta, pozostałe publikacje zdradzały ambicje literackie — wprowadzał elementy fabuły i dialogi. W 1935 r. J. Rydzkowski zamieścił także w wydawanych w Czersku „Dziejach Pomorza" obszerny szkic historyczny „Zarys historii miasta Chojnic".

W życiu TMChiO, poza funkcją skarbnika, odpowiadał za sprawy muzealne. Towarzystwo bowiem wyznaczyło sobie w statucie, jako jeden ze środków działania: „Zbieranie i przechowywanie materiałów bibliotecznych, archiwalnych i muzealnych związanych z Pomorzem, a przede wszystkim z Chojnicami". Postanowiono więc przejąć patronat nad Muzeum Regionalnym, zwłaszcza wobec osłabienia Oddziału PTK; kustosz cyklicznie referował na zebraniach sytuację, praktycznie jednak TMChiO nie było w stanie zapobiec kłopotom. Stałą troską członków Towarzystwa było wzbogacanie zbiorów.

Julian Rydzkowski, dzięki wielostronnej działalności, zdobywał popularność, toteż w 1932 r. wybrany został radnym i przez 6 lat w Radzie Miejskiej dbał szczególnie o rozwój kultury i zaspokojenie potrzeb duchowych społeczeństwa. Jednym z najbardziej efektownych osiągnięć na tym polu było zorganizowanie Dni Chojnic od 27 czerwca do 4 lipca 1937 r. Była to jego własna inicjatywa, którą przeforsował w Radzie Miejskiej, a potem nie tylko z różnych źródeł zdobywał pieniądze, lecz także od początku do końca przygotowywał i realizował opracowany program. Trzeba powiedzieć, iż cel został osiągnięty — Chojnice u progu sezonu turystycznego bardzo się ożywiły, a dzięki radiu i prasie tygodniowa impreza została dobrze wykorzystana propagandowo.

Dziesięć lat później, w 1947 r., J. Rydzkowski zapragnął powtórzyć sukces pierwszych Dni Chojnic, i nie szczędząc trudu, znów doprowadził do ich zorganizowania, w jakże innych warunkach; odbyły się pod hasłem odbudowy miasta przez ogół mieszkańców.

Zastanawiam się, od kiedy znałem pana Juliana Rydzkowskiego i nie mogę w pamięci odnaleźć momentu, ani okoliczności pierwszego spotkania. Jakakolwiek byłaby to data, z całą pewnością powiedzieć mogę, iż znajomość była zrazu jednostronna, gdyż byłem wówczas sztubakiem z całego zastępu tych, którym dorośli nie mają zwyczaju poświęcać większej uwagi. Może było to na zbiórce międzyszkolnej harcerskiej drużyny wodnej przy Państwowym Gimnazjum i Liceum, gdzie, jako jeden z najmłodszych, dość krótko należałem, obok druhów pod wąsem. W każdym razie przypominam sobie Rydzkowskiego w białej żeglarskiej czapce, jako gościa drużyny, ustawionej w czworobok na gimnazjalnym boisku.

W wodniackim ubiorze widywałem go niejeden raz, ale to już parę lat później, na pomoście „Bellevu" u Ottona Weilandta, z którym, jak

wiadomo, przez dziesięciolecia serdecznie się przyjaźnił. Było to samo serce charzykowskiego letniska. Każdego lata, w pogodne wieczory, po dniu spędzonym na turystycznym lub treningowym żeglowaniu, na rozświetlonym lampionami pomoście, gromadziła się młodzież. Oprócz gospodarza, niemal stałym wakacyjnym rezydentem przystani, był starszy pan z siwą brodą, pedagog i pisarz na stałe zamieszkały wówczas w Chełmnie, Stefan Bieszk. Rydzkowski rzadziej, lecz też uczestniczył w tych wieczorach gawęd, pieśni i gitar. Zadziwiające, jak ci trzej starsi panowie potrafili skupić wokół siebie harmonijne grono ludzi młodszych o jedno, dwa pokolenia.

Rydzkowskiego spotykałem w bibliotece miejskiej, która przez pewien czas zajmowała pokoje na parterze Powiatowego Domu Kultury. Skromny podówczas księgozbiór i wspólna dla dorosłych i dzieci wypożyczalnia sprawiały, iż ulegałem nader chaotycznej edukacji czytelniczej. Z leżących na stole wybierałem po prostu książki o zaciekawiających tytułach, przy aprobacie młodej bibliotekarki, która, sprawdziwszy umiejętność płynnego czytania, raz na zawsze udzieliła mi placet. Świadkiem mojego myszkowania w stosie książek był kiedyś pan Julian. Gdy zaś lekturę już wybrałem (chyba „Dewajtis" Rodziewiczówny i „Zbrodnię w Dzielnicy Północnej" Marczyńskiego), wyraził zdziwienie dla zainteresowań dziewięcioletniego chłopca i, jeśli dobrze pamiętam, lekką przyganę pod adresem pani zza stołu.

Wizyty Juliana Rydzkowskiego w bibliotece były bardzo częste, jeśli nie codzienne; wyjmował z półki tom za tomem i wertował, a czasem na długie chwile wczytywał się w stronice. O jego znaczącym udziale w tworzeniu bibliotek dowiedziałem się wiele później z archiwalnych dokumentów — jako kierownik referatu kultury i sztuki w Starostwie Powiatowym zabiegał o lokale, o fundusze na meble i zakupy książek. Sam mówił nieraz z uznaniem o organizatorce biblioteki powiatowej, Wandzie Dąbrowskiej, do końca życia pozostawał w przyjaźni z długoletnią kierowniczką biblioteki, panią Reginą Strunicką. Był miłośnikiem książek i uważał, zdaje się, podobne zamiłowania u innych za swoistą nobilitację kulturalną. Wówczas, gdy spotykałem go w bibliotece, pracował jako instruktor w **Domu Kultury**, co wydatnie wzmagało częstotliwość odwiedzin.

Trudno było nie znać Rydzkowskiego w małym mieście. Starszy pan, o słusznym wzroście i wyprostowanej sylwetce, sprężystym krokiem przemierzający ulice, każdemu rzucał się w oczy. Mówiło się, może z powodu „artystycznej" fryzury, albo z racji pełnionego urzędu, że idzie „kultura i sztuka". Nie było w tym złośliwości, a przeciwnie, duża doza szacunku. Starsi zaś znali go po prostu z działalności publicznej przed i powojennej.

Kolejne wspomnienie wiąże się z turystyką. Rydzkowski słusznie

cieszył się uznaniem, jako prekursor zorganizowanej turystyki na ziemi chojnickiej, ale przede wszystkim turystykę uprawiał — w wędrówkach, podróżach, zaspokajał głód wiedzy o przyrodzie, sycił oczy krajobrazem, a zwłaszcza poznawał ludzi i ich życie, gdyż górę brały zainteresowania etnograficzne.

W połowie lat pięćdziesiątych nauczycielka geografii w LO, pani Zofia Łukowicz, często zapraszała Juliana Rydzkowskiego na wycieczki szkolnego koła krajoznawczego. Był znakomitym przewodnikiem. Pamiętam jedną z takich wędrówek leśnymi szlakami: ze stacji w Rytlu do zapory w Mylofie, dalej do rezerwatu jeziora Mętne, przez Okręglik, Giełdon, Olszyny, Czarniż i Kosobudy do przystanku kolejowego Żabno. Nie tylko przyrodę podziwialiśmy podczas tej wycieczki, lecz znacznie wzbogaciliśmy wiadomości o historii i roli Wielkiego Kanału Brdy, o przeszłości Kosobud, które były ośrodkiem klucza dóbr królewskich i słynęły z hodowli koni, o warunkach życia i obyczajach tutejszej ludności. Znajdowaliśmy się w pobliżu Kwiek, więc nasz uroczy cicerone nie byłby sobą, gdyby nie opowiedział kilku ulubionych anegdot o tej miejscowości, w której rzekomo święcą na odpuście tabakierki (to nic, że nie ma tam kościoła), a co roku, 30 lutego, odbywa się jarmark psów. Innym razem trasa wędrówki prowadziła w rejon Strugi Ośmiu Jezior i następnie do Swornychgaci. Myślę, że wielu uczestników tej małej turystyki otrzymało świetną zachętę do samodzielnego poznawania regionu.

Okres powojenny nie sprzyjał działalności stowarzyszeń regionalnych. Na krótko odrodziło się z inicjatywy dr. Jana Łukowicza Towarzystwo Miłośników Chojnic i Okolicy, które lansowało ideę reaktywowania Muzeum Regionalnego; głównym rzecznikiem tego zamiaru był oczywiście J. Rydzkowski. W 1947 r. Towarzystwo zaniechało działalności i przestało istnieć, formalnie się nie rozwiązując. Podobnie pod presją polityczną zgasły ogniwa ruchu kaszubskiego w Kartuzach, Wejherowie, decyzjami administracyjnymi zostały zlikwidowane gazety, np. „Zrzesz Kaszëbsko". Regionalizm, jako ruch z natury społeczny, nie podporządkowany oficjalnej ideologii i wymykający się spod kontroli wszechwładnego państwa, nie miał prawa bytu. Zwłaszcza podejrzane były o wrogość kręgi inteligencji, które podkreślały kulturalną odrębność regionu. Pewnej tolerancji zaznawał jedynie folklor, namiastka rzeczywistego nurtu.

W momencie liberalizacji polityki wewnętrznej wskutek październikowych wydarzeń 1956 roku okazało się jednak, jak silne były dążenia do odrodzenia ruchu. Wykorzystując nową sytuację, kadra działaczy powołała do życia Zrzeszenie Kaszubskie w Gdańsku, powitane z entuzjazmem w powiatach Pomorza. Oddział w Chojnicach powstał 27 stycznia 1957 r., zebranie założycielskie odbyło się w PDK, którego kierownikiem był w tym czasie Julian Rydzkowski. Nietrudno odgadnąć, że

wraz z innymi działaczami z przedwojennego pokolenia pokładał w nowej organizacji nadzieję zaktywizowania miasta pod względem społeczno - kulturalnym, a także gospodarczym.

Świadczyły o tym wysuwane od początku postulaty, wśród nich takie jak: włączenie pow. chojnickiego do województwa gdańskiego, powołanie gazety i emitowanie kaszubskich audycji radiowych, wprowadzenie wiedzy regionalnej do szkół, utworzenie wydawnictwa przy Zarządzie Głónwym ZK, wydanie dzieł Derdowskiego i innych pisarzy, powołanie rad ekonomicznych przy oddziałach, przywrócenie historycznych nazw, utworzenie w Chojnicach liceum rzemiosła artystycznego, reaktywowanie muzeum. Nadchodzące lata, ograniczone możliwości i coraz chłodniejszy stosunek władz zweryfikowały tę listę, aczkolwiek chojnicki oddział w skali lokalnej wypełnił z powodzeniem niejedno zadanie.

Rydzkowski został członkiem zarządu oddziału powiatowego i pracował z prawdziwym oddaniem. Często wyjeżdżał na wieś, by uczestniczyć w zebraniach nowo organizowanych kół. W kole miejskim, które przyjęło system pracy w sekcjach, należał do sekcji literackiej „Pióro" i przewodniczył sekcji turystycznej „Wanoga". Znów miał nadzieję na otwarcie muzeum, dla którego niestrudzenie gromadził eksponaty. Wysunął myśl założenia parku na całym obszarze osuszonego Jeziora Zakonnego, a także usytuowania w tym parku skansenu budownictwa kaszubskiego. W imieniu Zrzeszenia Kaszubskiego przedstawiał wnioski i postulaty na sesjach MRN, wspólnie z prezesem oddziału i zarazem przewodniczącym MRN, Stanisławem Rolbieckim.

Ulubionym powiedzeniem Rydzkowskiego w tym czasie było: „— Cóż to za miasto, jeśli z Rynku można zobaczyć Ogorzeliny!". Nawet jeśli słowa te zawierały zamierzoną przesadę i sarkazm, była w nich cząstka prawdy. Zabudowa Rynku po zniszczeniach wojennych była jeszcze dalece niekompletna. Dziura, powstała w zabudowie przy ul. Sukienników, do dziś się nie zabliźniła. Dlatego zarówno domagał się uzupełnienia architektury miejskiej, jak i zadrzewienia pojeziornych nieużytków. Park istotnie powstał w latach poprzedzających obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego, ale sposób jego urządzenia wyobrażaliśmy sobie wówczas znacznie doskonalej.

Dzięki S. Rolbieckiemu i kierowanej przez niego MRN, a nieustannej ofensywie Rydzkowskiego w szczególności, w 1960 r. nareszcie zostało otwarte muzeum, z tymczasową siedzibą w ratuszu. Dwa lata później (19 maja) znalazło stałe miejsce w odrestaurowanej Bramie Człuchowskiej. Wkrótce zabytkowa budowla stała się miejscem częstych spotkań Zrzeszenia Kaszubskiego.

Zebrania członkowskie odbywały się co miesiąc — w ratuszu, w sali klubowej, nowo uruchomionego Hotelu Turystycznego i w innych

miejscach, ale od 1963 r. najczęściej na I piętrze Bramy Człuchowskiej. Z reguły były znakomicie przygotowane przez sekretarza oddziału, Józefa Osowickiego, który umiejętnie rozdzielał role i zadania. Pamiętam niektóre pogadanki Rydzkowskiego — m.in. o badaniach archeologicznych PAN, jego własne wspomnienia z okazji półwiecza związku z Chojnicami, o ratowaniu zabytków budownictwa ludowego w powiecie. Stałym elementem zebrań, które systematycznie odbywały się niemal do końca lat sześćdziesiątych, była kronika aktualności kulturalnych, którą sumiennie prowadził właśnie J. Rydzkowski. Obdarzony był zasłużonym szacunkiem: 21 lutego 1963 r. otrzymał godność dożywotniego honorowego prezesa Oddziału ZK. Pamiętam też, jak dzielił się wrażeniami z pobytu w Belwederze, gdzie otrzymał Krzyż Kawalerski OOP, odznaczenie wówczas jeszcze nie zdewaluowane.

Na gruncie Zrzeszenia Kaszubsko — Pomorskiego (w 1964 r. zmieniło nazwę) spotykaliśmy się w różnych gremiach bardzo często. M.in. istniała wtedy sekcja naukowa (przewodniczył jej Albin Makowski), której członkowie aspirowali do samodzielnych, wycinkowych prac badawczych. Niektóre wyniki czytano i dyskutowano na zebraniach, jednak trudności publikacji zniechęcały na dłuższą metę do wspólnego działania. Wówczas z oryginalną inicjatywą wystąpili: Julian Rydzkowski, Witold Look i Franciszek Pabich. Wydali mianowicie w 1964 r. w maszynopisie, w 12 egzemplarzach, pierwszy numer „Zeszytów Chojnickich". W słowie wstępnym pisali: „Powiatowe Archiwum Państwowe i Muzeum Regionalne w Chojnicach (...) zamierzają przerwać, chociaż w formie bardzo skromnej, ten rodzaj pisania, który kończy się włożeniem dorobku do szuflady".

Osłabione jednak w tym czasie, w Gdańsku i w Chojnicach, ubogie pod względem materialnym Zrzeszenie, inicjatywy swych członków nie wsparło. Wykorzystało natomiast szansę Chojnickie Towarzystwo Kulturalne; drugi numer, w 1965 r. wydany metodą małej poligrafii, w nakładzie 500 egzemplarzy w Bydgoszczy, ukazał się pod tą firmą. ChTK powstało w 1963 r., jako oddział Kujawsko — Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego, subwencjonowane było przez administrację wojewódzką i stąd posiadało nieporównanie większe możliwości. Kolejne numery „Zeszytów Chojnickich" wykonywane były w powielarni Prezydium WRN. Z racji finansowania KPTK i jego oddziałów władze wojewódzkie uznawały je zresztą za jedyną reprezentację ruchu społeczno-kulturalnego, co oczywiście wymagało pewnych koncesji programowych.

Na co dzień różnice pomiędzy obu stowarzyszeniami schodziły na plan drugi. Niektórzy członkowie, a wśród nich redagujący „Zeszyty", należeli tu i tam, faktem jest jednak, że wydawanie pisma znacznie podbudowało ChTK i osłabiło Oddział ZKP, co w następnych latach wyraźnie się okazało. Pewne przedsięwzięcia podejmowane były wspólnie

przez zarządy, jak np. uroczystość 25 rocznicy śmierci Jana Karnowskiego i pięć lat później sesja ku czci poety w Brusach.

Juliana Rydzkowskiego szczerze zajmowały wszystkie przejawy życia kulturalnego. Swoim uczestnictwem wnosił do obydwu organizacji element ciągłości ruchu regionalnego. Miał nadal wiele pomysłów i energii. Jego osobistą zasługą było wmurowanie tablicy pamiątkowej ku czci Leona Biskupskiego; ofiarował na ten cel niewielką posiadaną płytę marmurową. Uroczystość odsłonięcia zorganizował Oddział ZKP. Na jego wniosek MRN przemianowała w 1966 r. ulicę Cmentarną na Swarożyca. Z zaangażowaniem prezesował chojnickiemu oddziałowi PTTK, a jak bliską była mu ta dziedzina, świadczą dwa wydane przewodniki turystyczne. Egzemplarz autorski „Chojnice i okolice" (1969) wręczył mi z nie ukrywaną satysfakcją, a potem podarował także niedostępną już drugą książeczkę.

Od grudnia 1966 r. wydawana była chojnicka mutacja „Gazety Pomorskiej", obejmująca także powiaty tucholski i sępoleński. Niewiele, w porównaniu z przedwojenną lokalną prasą, ale „własna" kolumna, dawała pewne możliwości publikacji materiałów o tematyce regionalnej. Zrozumieliśmy to niemal natychmiast. Urodzony archiwista i historyk Witold Look zaproponował cykliczne „Kartki z dziejów ziemi chojnickiej", z których powstał pokaźny zbiorek, wydany jako osobny numer „Zeszytów Chojnickich". Ja sam pisywałem sporo o tradycjach kulturalnych, zasłużonych ludziach regionu, kulturze ludowej. Nie pozostał w tyle Julian Rydzkowski, który popularyzował głównie przyczynki i ciekawostki z przeszłości miasta. M.in. przez dłuższy czas redagował ciekawą rubrykę „10 pytań na niedzielę"; pytania naturalnie były pretekstem, bo w poniedziałek ukazywała się rubryka wyczerpujących odpowiedzi.

Muzeum mieściło się w Bramie Człuchowskiej, archiwum w baszcie przy ul. Sukienników, redakcja zaś w ratuszu — wszystko w obrębie Starego Miasta. Wzajemne odwiedziny wnet przeszły w rytuał, zaowocowały przyjaźnią. Kustosz zazwyczaj pierwsze kroki po wyjściu z domu przy pl. Jagiellońskim kierował do redakcji i oddawał się krótkiej lekturze gazet. Z kolei porozumiewaliśmy się z Witkiem i albo odwiedzaliśmy go w baszcie, albo udawaliśmy się do jednej z pobliskich kawiarni — „Słowianki", „Kaszubskiej" lub „Mokki". Zamawialiśmy nie „pół czarnej" lecz „trzy czwarte" — to żartobliwy pomysł Witka. Sesja kawiarniana trwała zwykle aż do 10.00, czyli do otwarcia muzeum. Nie zawsze była to jałowa pogawędka, często pouczająca wymiana myśli, a czasem wręcz spór o pryncypia. W wzniecaniu żywych dyskusji i polemik celował pan Maksymilian Ichnowski, przez lat kilka twórczy pracownik archiwum, intelektualista i erudyta, acz w poglądach często oryginalny i nieprzejednany.

Odwiedzaliśmy się także w domach. Julian Rydzkowski choć pozostał w stanie bezżennym, bynajmniej nie był mizantropem i kontynuował dobre tradycje życia towarzyskiego. Spośród starych swoich przyjaciół chętnie odwiedzał Ottona Weilandta; niewiele podobno rozmawiali podczas kilku wieczornych godzin, lubili po prostu wspólnie pomilczeć — jak wyznawał Rydzkowski. Bywał regularnym gościem w domu państwa Pabichów, którzy mieszkali w gmachu sądu; wspólnych tematów było co niemiara, a przy tym zdarzały się i sprzeczki na temat jakichś szczegółów z przeszłości, bo obaj starsi panowie byli znawcami materii, a każdy obstawał przy swoim. Rozstawali się jednak w pogodzie ducha. W. Look mieszkał przy ul. Wysokiej i zwiedzenie nowego domu, obejrzenie nowego telewizora, czy zwykłe zaproszenie do wspólnego spędzenia wieczoru, stanowiły zawsze dobrą okazję do złożenia wizyty. Zapraszali Juliana Rydzkowskiego państwo Ichnowscy przy ul. 14 Lutego, z reguły bywał u nich na Wigilii.

Chętnie przyjmował zaproszenia, a nawet sam pytał, czy może przyjść. Wdzięczny za gościnność, albo ze zwykłej kurtuazji, przynosił z sobą drobne upominki dla gospodarzy, dla ich dzieci. Batonik, torebkę cukierków, coś na stół do wspólnej kolacji. Pamiętam, iż kiedyś na serio obraził się, gdy w jednym z zaprzyjaźnionych domów nie przyjęto odeń takiego prezentu, zakupionego ze szczerego serca. Miał też zwyczaj obdarowywać drobiazgami swoich gości, przychodzących na przykład z życzeniami urodzinowymi. Mam w swojej bibliotece kilka książek, otrzymanych od pana Rydzkowskiego, być może stanowiących wartość przede wszystkim ze względu na pamiątkową dedykację. W domowym gospodarstwie zaś przechowujemy porcelanową miskę o ładnym kształcie, darowaną na pamiątkę pewnego wieczoru.

W domu moim bywał, gdy przez blisko pięć lat mieszkałem z rodziną w ratuszu. Były to miłe pogawędki, a kiedy późnym wieczorem odprowadzałem gościa na plac Jagielloński, zatrzymywaliśmy się tu i ówdzie, by przypomnieć sobie historię jakiegoś zaułka czy budowli, albo ludzi z nimi związanych. Przeprowadziwszy się na peryferie miasta, już tylko kilka razy miałem szczęście podejmować Juliana Rydzkowskiego.

Raczej częściej odwiedzaliśmy go w jego mieszkaniu. Choćby na krótko, na chwilę, żeby się zobaczyć i zamienić parę zdań. Był rad, odkładał książkę lub notatki i nieodłączną lupę, chętnie rozmawiał o tym, co słychać w mieście i w muzeum, nie zawsze akceptując nowe porządki w tej instytucji.

Osobno trzeba wspomnieć spotkanie urodzinowe. Aczkolwiek skromny w sposobie bycia, lubił obchodzić to swoje święto i wdzięczny był za dowody pamięci. Piękną uroczystość 75-lecia urządziło swemu preze-

sowi PTTK — 13 lutego 1966 roku na dużej sali w PDK częstowano „czarną kawą". Jubilat tryskał humorem i zadziwiał wszystkich swoją sprawnością fizyczną. Obchodzone były także następne jubileusze, dokumentowane, np. oryginalnym dyplomem z wieloma podpisami, albo rzeźbionym portretem dłuta A. Łangowskiego, a także wszystkie kolejne urodziny — zazwyczaj przy okrągłym stole w jego dużym pokoju — pracowni. Przychodzili przyjaciele, bywali ludzie całkiem młodzi, wychowankowie z Koła Przyjaciół Muzeum. Rydzkowski bardzo lubił młodzież; warte przypomnienia są „przedstawienia podwórkowe", które na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych organizował w śródmieściu podczas wakacji.

Na urodziny w 1974 roku zadedykowaliśmy Julianowi Rydzkowskiemu pierwszy numer czasopisma „Baszta", jako inicjatorowi. W tym samym roku jeszcze wyszły dwa następne numery unikalnej dziś „Baszty"; redagowane w archiwum, wykonane w 10 egzemplarzach maszynopisu, z drukowaną okładką według projektu J. Trzebiatowskiego, kolportowane tylko między autorów. Inną tego rodzaju inicjatywą było także w maszynopisie wykonane pisemko satyryczne „Rudy Kot" z okazji wieczorku towarzyskiego w kawiarni „Kaszubskiej", zdaje się w karnawale roku 1968; nadzwyczaj to był udany wieczorek, a Rydzkowski był na nim pierwszą osobą.

Nie lubił, gdy ludzie młodzi zwracali się do niego „Panie Julianie", uważał ten zwrot za niczym nie usprawiedliwioną poufałość. Nie lubił, gdy ktoś nadużywał niezrozumiałych wyrazów lub skrótów, wymagających łamania głowy. W takich wypadkach pytał: — Czy pan wie, co to jest JRC? Zdumionemu rozmówcy po chwili wyjaśniał — Julian Rydzkowski, Chojnice.

To oczywiste, Julian Rydzkowski był całą instytucją i jednocześnie ogromnie sympatycznym, serdecznym człowiekiem, nie pozbawionym także ludzkich słabostek.



Na wycieczce. „Akwedukt" koło Legbądu. Na zdjęciu od prawej: J. Rydzkowski, Ewelina Lipińska, Wanda Kubiak, Janina Lipińska, Stanisław Lipiński, ówczesny kierownik Wydziału Kultury Fizycznej Sportu i Turystyki, p. Kujawa. 1964 r.



Zjazd Społecznych Opiekunów Zabytków w muzeum w Grudziądzu. 13 XI 1966

FRANCISZEK PABICH
(1909—1989)

KUSTOSZ

W pozostawionych opracowaniach mojego śp. ojca Franciszka Pabicha odnalazłam m.in. wspomnienia o Julianie Rydzkowskim, które przekazuję do opublikowania.

Maria Szmyt

Chojnice, dn. 14.I.1991 r.

Poznałem go latem 1923 r., kiedy to siedząc na kamiennych schodach piekarni Behnkego przy ulicy Szpitalnej, rysowałem kościół św. Ducha. Miał w rękach ciepłe jeszcze chrupiące bułki w szeleszczącej białej papierowej torebce. Rozpoczął ze mną krótką rozmowę, a ja spostrzegłem w jego przenikliwym wzroku łagodny uśmiech. „Mógłbyś mi dać ten rysunek dla muzeum", powiedział w pewnej chwili. Dałem mu więc ten mały rysunek, który zachował się do dziś i znajduje się w zbiorach tut. muzeum. Zainteresowało go, czy chodzę jeszcze do szkoły, czy i gdzie ewentualnie pracuję, po czym dziękując mi za rysunek — odszedł. Ubrany był w czarny surdut z białym sztywnym kołnierzem i jedwabnym czarnym krawatem ze szpilką. Włosy miał czarne i czarny mały wąsik na dobrodusznej twarzy i jak to się określało, był mężczyzną z elegancją..

W tym czasie miał 32 lata, a ja 14.

Od razu miałem wrażenie osoby niezwykle życzliwej i dobrej. Mieszkał przy ulicy Gdańskiej 10 (dziś ul. Kościuszki), a z zawodu był kupcem.

Po kilku tygodniach, gdy już pracowałem w architekturze miejskiej, rowerem balonówką pędziłem po kocich łbach ulicą Dworcową (dziś Piłsudskiego) do Chojnat. Spostrzegłem go w drzwiach wejściowych bławatnika Schulca pod wolno stojącą w niszy figurą architektoniczną „Muzy sztuk rzeźbiarskich' na fasadzie domu. Ukłoniłem mu się grzecznie, a on poznawszy mnie, przywołał mnie do siebie. Pamiętam z tej rozmowy, że wypytywał mnie o szereg spraw związanych z moją nauką. Ucieszyłem się, gdy zaprosił mnie do siebie. Mieszkał teraz, dzięki życzli-

wości właściciela, w ponurym pokoiku na drugim piętrze hotelu „Priebe" po stronie północnej, pełnym rupieci. Było to jego prywatne muzeum. Pomimo, że egzystencja jego była jeszcze rozchwiana, miał dosadne poczucie humoru. Tak powstała nasza interesująca znajomość. Zarabiał wówczas niewiele, ale więcej chodziło mu o wyspecjalizowanie się w określonym kierunku, jakim było kolekcjonerstwo. W pewnej chwili wyszedł , a wróciwszy po czasie, był gniewnie wzburzony Nieporozumienia między nim a Franciszkiem Kalettą spowodowały, że wyprowadził się stąd do ratusza. Pomagałem mu wówczas w przenoszeniu jego zbiorów, które z właściwą sobie pasją gromadził. Zajął tu pokój na najwyższym piętrze. Tu pokój był duży i słoneczny, sąsiadował z mieszkaniem klucznika Drygasa. Był zadowolony, pomimo że już nie pracował zarobkowo.

Sięgnijmy dalej do wspomnień.
Wiosną 1924 r. ścinano stary drzewostan na starym przykościelnym cmentarzu. Rozbierano tam też dom grabarza, a w kościele Ścięcia św. Jana Chrzciciela kończono odbudowę gotyckiego sklepienia. W gruzach starego domu grabarza wyszukiwał stare grzebalne gliniane i fajansowe skorupy. Znalazł tego sporo, a ja podzieliłem się z nim wiadomością o odkryciu podziemnej krypty kościelnej, w której spoczywały prochy ks. Jana Gleissen—Doręgowskiego.
W pokoju spał na podłodze, łóżka jeszcze nie miał. Pisał tu swoje krótkie opowiadania w języku niemieckim, które publikował w „Konitzer Tageblatt", za które otrzymywał drobne wynagrodzenie.

Portretował go tu też uczeń Szkoły Sztuk Pięknych w Grudziądzu Kazimierz Falkowski — akwarelą. Od niego otrzymał też szkic akwarelowy wieży kościoła św. Trójcy i naturalnej wielkości kolorowy szkic na tekturze z cyganką.
Marian Mokwa zaś darował mu dla muzeum dużą akwarelę głowy rybaka i mały olejny pejzaż.

Któregoś dnia zaprosił małe towarzystwo, m.in. i mnie na pogadankę przy kawie. Jakże byłem zdziwiony, gdy do odgrzebanych w domu grabarza wyszczerbionych ultramarynowych kubków nalewał nam kawę, a na potłuczonych talerzach płaskich kładł ciastka. Okazałem niechęć picia z kubka, a on zadziorny, zbeształ mnie okropnie „To honor pić z nich" — krzyczał. Niektóre z nich zachowały się do dziś i znajdują się w zbiorach tut. muzeum.
Formalnie stałem się jego młodszym kolegą, ale w rzeczywistości zawsze byłem jego dobrym przyjacielem. Obdarowywałem go wówczas wieloma odręcznymi szkicami i notatkami po budowniczym miejskim Karlu Hamplu.

Jego nie uporządkowana prywatna kolekcja przenosiła się z miejsca na miejsce, by wreszcie znaleźć się w domu narożnym kupca Wła-

dysława Schreibera przy Rynku i ulicy Gdańskiej (dziś Kościuszki). Był to już rok 1932. Tu urządził swoją następną, tym razem już wielką wystawę nie tylko swoich własnych zbiorów, ale też eksponatów wypożyczonych m.in. od Antoniego Kunowskiego, dra Jana Łukowicza, ks. Bolesława Makowskiego, dowódcy Batalionu Strzelców, geodety Dziury i innych osób. Zaszczyciły ją władze miasta, powiatu i kościelne. Otwarcie wystawy dokonał dr Korzeniowski, prezes oddziału Polskiego Tow. Krajoznawczego, do którego to towarzystwa należały zbiory miejskie. Stąd, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, prywatne jego zbiory powędrowały na strych ratuszowy.

Był wielce aktywnym członkiem Towarzystwa Handlowców.

Zauważyli to członkowie Towarzystwa Kupców Samodzielnych, którzy pewnego dnia zaproponowali mu, by po udzieleniu mu odpowiedniego kredytu, przeniósł się do Pionek, koło Radomia i założył tam własny sklep branży spożywczo-bławatnej. Chodziło o spolszczenie handlu na tych terenach, który był całkowicie w rękach żydowskich. Zgodził się z tą propozycją i opuścił Chojnice. Wydaje mi się, że był to rok 1937. Dwa lata później wybuchła druga wojna światowa i dzięki temu, że przebywał poza Chojnicami, uniknął śmierci z rąk hitlerowców. Po oswobodzeniu Chojnic w lutym 1945 r. natychmiast wrócił do swojego starego grodu i tu od razu rzucił się w wir odbudowy życia kulturalnego miasta.

Z nominacji został referentem Wydziału Kultury. Udało mu się odszukać niektóre porzucone swoje eksponaty, które odnalazł na strychu remizy strażackiej, strychu ratusza i innych zakamarkach, które przeniósł do utworzonego Powiatowego Domu Kultury, mieszczącego się w byłej Loży Masońskiej.
Samowolnie głosił afiszami, rozlepionymi na murach miasta, wezwanie, aby społeczeństwo Chojnic niepotrzebne eksponaty, książki polskie i obcojęzyczne oddawało do Wydziału Kultury. Zawalono go książkami i różnymi czasopismami, których nie mógł pomieścić w dwóch pokojach Starostwa Powiatowego.

Odnalazł mnie i odtąd przez blisko 30 lat był moim stałym domownikiem. Mieliśmy te same zainteresowania regionalne.

Do kobiet był ustosunkowany krytycznie, może dlatego, że dowiedział się przypadkowo, iż jego była narzeczona opuściła Bydgoszcz i wyjechała na stałe do Niemiec. Odtąd datowała się chyba jego niechęć do płci pięknej. Siedzieliśmy nieraz do późnych godzin nocnych, żona nam towarzyszyła, naprawiala jego wyszarzałe marynarki i rękawy, ręcznie prała i prasowała jego wierzchnie koszule, czuł się u nas jak u siebie. Odwzajemniał się pieczywem, konfektami, lodami i różnymi ilustracjami, córeczce pięknymi bajeczkami.

Gdy w 1962 r. przeniesiono do odrestaurowanej Bramy Człuchowskiej jego prywatne i miejskie eksponaty muzealne, on protekcyjny i już wyróżniony, był w swoim żywiole, był czymś takim, jak „Pan na wieży", osiągnął swój cel życiowy, zyskując rozgłos i uznanie. Wszyscy go też szanowali, poważali, miał wielu przyjaciół starych i młodych i wielki szacunek nie tylko u władz miejscowych, ale i wojewódzkich. Był z tego powodu zadowolony, „Nigdy nie szło mi tak dobrze, jak w Polsce Ludowej" — mówił. Sypały się bowiem pochwały, dyplomy, wyróżnienia, nagrody i odznaczenia państwowe. Prawdę mówiąc, trzeba chylić czoło z najgłębszym szacunkiem za jego zasługi dla miasta i ogromny dorobek kulturalny. Jego życiowy bilans został spełniony. Był głęboko wierzący, jednak również zarozumiały.

Byłem świadkiem, gdy któregoś dnia powiedziano mu, że miasto kiedyś nazwie ulicę Mylrada (dziś Cechowa) jego imieniem, wzdrygnął się z oburzenia, „Mnie należy się odcinek od „Rynku do Bramy", ta ulica winna nosić moje nazwisko" — powiedział.

Darowałem mu wiele dla muzeum, nie tylko sporo książek, m.in. 11 tomowe dzieło Augustyna Leysera, poświęcone królowi polskiemu Augustowi Mocnemu, ale także proporczyki, wykonane na przywitanie oddziałów Wojska Polskiego w 1920 r., srebrno-złoty kielich z 1680 r., urny wykopane na polach igielskich w okresie okupacji, oryginały i kopie wielu przywilejów królewskich nadane dla zagrodowej szlachty kaszubskiej, które okupant systematycznie wydzierał z sądowych akt hipotecznych, patenty, akty hołdownicze rycerstwa miast i obywateli, i wiele, wiele różnych dokumentów rękopiśmiennych, sygilaty i szkice, które kwitował mi zawsze jako „kustosz".

Niestety, prawie wszystko to zaginęło. Gdy w roku 1977 urządziłem swoją pierwszą krajową wystawę filigranów w Domu Kultury, przystąpił do mnie, gdyż dawno się nie widzieliśmy. Rozmowa była krótka, ale serdeczna, chwalił moją wystawę i osiągnięcia, był już schorowany, stary, nie przypuszczałem, że była to nasza ostatnia rozmowa. Zmarł 10.VII. 1978 r. Wśród swoich przyjaciół, do których się zaliczałem, — pozostał w pamięci, jako serdeczny i szlachetny człowiek.

Pragnąłbym, aby ta garść wspomnień poszerzyła i utrwaliła pamięć o tym niepospolitym człowieku.



Akcja sadzenia drzewek w Parku Tysiąclecia, wiosna 1968
Na zdjęciu: Julian Rydzkowski, drugi od prawej — Leon Stoltmann



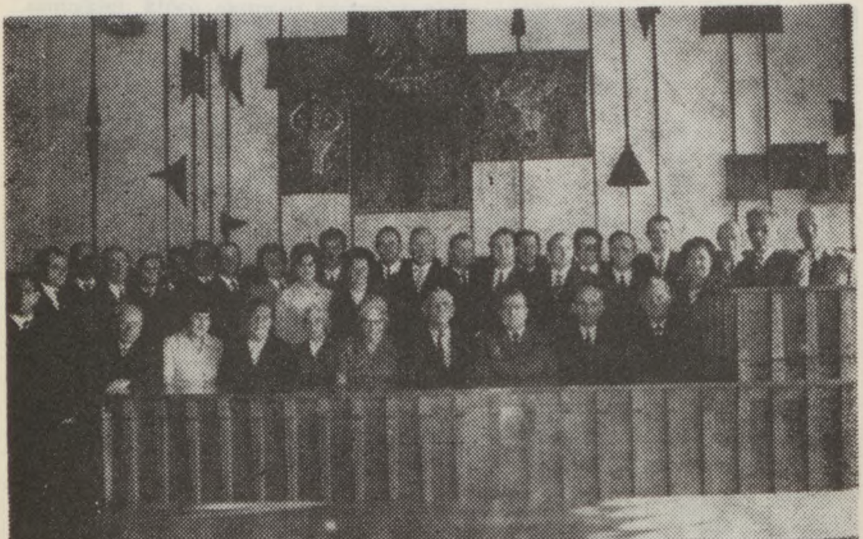
‚Uczniowie i wykładowcy". Szkolenie w Muzeum Etnograficznym w Toruniu. 4 V 1969



Otwarcie Muzeum Kaszubskiego we Wielu. Od lewej: H. Mikułowska, prof. M. Znamierowska-Prüfferowa, J. Rydzkowski, O. Turek, R. Warnke 25 IX 1971



Julian Rydzkowski w rozmowie z Izabelą Trojanowską (współautorką „Bedekera kaszubskiego") podczas odsłonięcia popiersia J. Wybiskiego w Bendominie koło Kościerzyny. 27 X 1972



Pamiątkowe zdjęcie Radnych kadencji 1969—73.
W środku senior — Julian Rydzkowski, listopad 1973

LEON STOLTMANN

„KULTURA I SZTUKA" PRZYJECHAŁA!

Dokładnej daty tego wydarzenia nie pamiętam. Gdzieś przed rokiem 1950 poszła po Leśnie wieść, że do wsi przyjeżdża „kultura i sztuka". Uczęszczałem wtedy do miejscowej szkoły. Wraz ze szkolnymi rówieśnikami znalazłem się „na zali u Przeworściego", tam, siedząc na długich drewnianych ławkach, oczekiwaliśmy na pojawienie się owej „kultury i sztuki".

Wreszcie stanął przed nami wysoki Pan o bujnych i długich włosach, przypominający tą fryzurą znany mi, z przedwojennego kalendarza, portret Ignacego Paderewskiego. Tak długiej fryzury nie nosił wtedy nikt w całej lesińskiej parafii.

Z całego spotkania z Panem Julianem Rydzkowskim, bo on to był ową „kulturą i sztuką", niewiele pozostało w pamięci z tego dnia, oprócz tego, że kamienie są świadkami naszej przeszłości, że niektóre z nich jako cenne pamiątki znajdują się w „muzejum".

Moje drugie spotkanie z „kulturą i sztuką" doszło do skutku w dosyć humorystycznych okolicznościach. Były ostatnie tygodnie roku szkolnego 1950. Wychowawca klasy, do której uczęszczałem, mówił bardzo ciekawie o projektowanej wycieczce klasy do Chojnic. Byłem tym projektem zafascynowany. W mojej dziecięcej wyobraźni uznałem go za realny fakt na dzień jutrzejszy. Stąd też z mojej inicjatywy podjęto w domu rodzinnym stosowne przygotowania do mojej chojnickiej ekskursji.

Wcześnie rano posadził mnie ojciec „na koło" i zawiózł do stacji kolejowej w Lubni „na szóstowy Zug". Jak było do przewidzenia z mojej klasy nikt się nie pojawił. Byłem jedynym reprezentantem leśińskiej

szkoły na stacji w Lubni.
Zanosiło się na powrót do domu, na lesińskie wybudowanie.
Moją kłopotliwą sytuację uratował turkot chłopskich wozów na przystacyjnym bruku. Chłopskie furmanki podwoziły na stację dzieci szkolne z Przymuszewa.
Ratunkowa rozmowa, jaką odbył mój ojciec z nieocenioną panią Bałkową, kierowniczką szkoły, zakończyła się pomyślnie. Dołączyłem do Przymuszewiaków.

Wcześnie rano stanął pociąg z naszą wycieczką na chojnickim dworcu.
Ponownie pojawiła się osobliwa sylwetka Pana, zwanego „kulturą i sztuką". Pokazał nam stare mury miejskie i owe grube kamienie, co to są świadkami naszej przeszłości. Mówił o herbie Chojnic, o kościanych łyżwach, na których dawno, dawno temu ślizgali się młodzi chojniczanie. W budynku starostwa zrobiło na nas duże wrażenie kolorowe okno, zwane witrażem. „Takie okno umieć wykonać — mówił Pan Julian — to jest sztuka".

Wzbogaciłem tego dnia moją wiedzę o to, że sztuka to nie tylko długie włosy.

Od tego wydarzenia przeminęło z górą 14—15 lat. Był rok 1964. Pracowałem wtedy jako nauczyciel historii i zajęć praktyczno-technicznych w szkole nr 1 w Chojnicach, stojącej tuż pod Bramą Człuchowską, w której od 2 lat czynne było Muzeum Regionalne. Bliskość tej placówki, z natury rzeczy, sprzyjała prowadzeniu wybranych lekcji historii wprost w muzeum. Placówka ta oferowała poglądowy materiał do nauczania historii regionalnej, uzupełniając tym braki szkolnego podręcznika.
Od tego czasu datuje się moja bliższa współpraca z Panem Julianem. Ten korzystał skwapliwie z każdej nadarzającej się okazji, aby nam podrzucić do dobrze wyposażonej pracowni technicznej eksponaty, które wymagały, leżącej w naszych możliwościach, naprawy czy konserwacji. Budowaliśmy modele na wystawy muzealne.

Część uczniów z klasy, której byłem wychowawcą (rocznik 1951), przylgnęła do Pana Juliana, mając również wzajemność z jego strony. Tak narodziło się Szkolne Koło Przyjaciół Muzeum, kierowane przez organizatorsko uzdolnioną uczennicę — Teresę Słomińską. Pasją tych młodych ludzi stała się penetracja chojnickich strychów. Muzeum wzbogaciło się wtedy o wiele nowych eksponatów.
Koło wystąpiło dwukrotnie w programie telewizyjnym, prezentując m.in., w jaki sposób zdobywać zbiory do izby pamiątek, czy też, jak tworzyć zaczątki muzeum.

Z moich wspomnień o Panu Julianie Rydzkowskim wyłączyłem schyłek lat 60-tych i początek 70-tych, okres, kiedy to pełniłem funkcję

Przewodniczącego Społecznej Rady Muzeum. Pan Julian, mimo złego stanu zdrowia i zbliżającej się osiemdziesiątki, pełnił wtedy nadal funkcję kustosza muzeum.

Pominąłem także burzliwy i niełatwy czas zmiany generacji w tej placówce, gdy za staraniem Rady, kierownictwo muzeum objął energiczny i pełen pomysłów wcielanych w czyn, mgr Marek Głazik. Tematyka i problemy tego czasu są zbyt wielopłaszczyznowe i mieszczą się poza zakresem rocznicowych wspomnień.

W lutową niedzielę 1971 roku współorganizowaliśmy wraz z innymi uroczystość osiemdziesiątych urodzin w chojnickim PDK.
Pan Julian bardzo powoli i z trudem rozstawał się formalnie z muzeum. Jego osoba i ta placówka wydawały się być nierozdzielne.

Sporadycznie spotykaliśmy się przy czarnej kawie w kawiarni „Słowianka". Był również gościem w moim domu.

Ze wszystkich przyjaźni w swoim życiu najwyżej cenił wieloletnią przyjaźń z nestorem polskiego żeglarstwa — Ottonem Weilandtem. Wspominał nieżyjącego już przyjaciela i milczące godziny, spędzane w jego mieszkaniu, z rzadka przerywane krótką wymianą myśli, nasuwającą się z czytanej lektury.

Gdy dzisiaj przywołuję ten epizod z życia obu przyjaciół, przekonany jestem, że o jej głębi decydowała nie tylko samotność ich obu, lecz również podobny los.

Otton Weilandt bardzo wcześnie utracił swoją ukochaną żonę. Julianowi zaś nie danym było założyć własnej rodziny, gdyż sprzeciw wyrazili rodzice narzeczonej Juliana, należący do wyższych sfer.

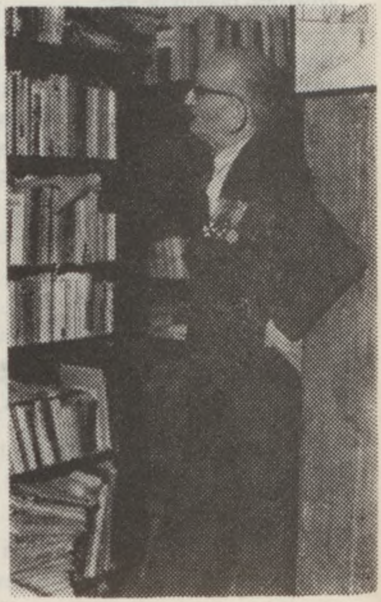
Rozpowszechnione mniemanie, jakoby Julian poprzysiągł wieczne kawalerstwo, nie odpowiada faktycznej prawdzie, chociaż on sam głosił ją na użytek otoczenia. Rzeczywistą prawdę traktował jako głęboką intymną tajemnicę.

Bielefeld
24. 01. 91



Dom nr 8 przy placu Jagiellońskim w Chojnicach.
Okno balkonowe i dwa sąsiednie z lewej strony należą do mieszkania, w którym przez wiele lat mieszkał J. Rydzkowski.





Julian Rydzkowski we własnym mieszkaniu.

LIDIA BIAŁKOWSKA
ANNA CZAPCZYK
HANNA RZĄSKA
BARBARA ZAGÓRSKA

ŻYCIOWA PASJA PANA JULIANA

Julian Rydzkowski rozpoczął swą działalność w Chojnicach w czasach wyjątkowych. Odzyskana po latach niepodległość sprzyjala ogromnemu ożywieniu ducha narodowego i dynamicznemu rozwojowi ruchu społeczno-kulturalnego. Powstały wówczas liczne towarzystwa: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Towarzystwo Miłośników Chojnic i Okolic, Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia", Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", Klub Żeglarski, a jednym z głównych ich organizatorów i działaczy był właśnie Julian Rydzkowski. Od początku dążył On też do utworzenia w Chojnicach muzeum, o którego potrzebie istnienia był głęboko przekonany, co uzasadniał w wielu swych publicznych i prywatnych wypowiedziach[1]. Powołanie do życia muzeum traktował jako swój patriotyczny obowiązek. Jak twierdził — „przenosić ma ono z pokolenia na pokolenie, czy to w piśmie, czy w obrazach, czy to przez wystawę — historje miasta naszego, wzbudzić przywiązanie do naszej kochanej Polski ,dać obraz historji kraju naszego i wskazać tak obywatelstwu jak i turystom kulturę i oświatę miasta i powiatu chojnickiego[2]. Pan Julian, wbrew opinii przeciwników idei założenia muzeum w tak małym środowisku, jak chojnickie, uważał, że tego rodzaju placówka umożliwia bezpośredni kontakt z dobrami kultury szerokim kręgom społeczeństwa niewielkich środowisk. Przekonany o słuszności swoich poglądów, nieustannie gromadził zbiory do przyszłego muzeum. Wielokrotnie powtarzał, iż w rękach osób prywatnych znajduje się mnóstwo przedmiotów zabytkowych, często przypadkowo odkrytych w czasie prac polowych i budowlanych. Dlatego też bardzo podkreślał duże znaczenie uświadomienia społeczeństwa — czy, jak mawiał, obywatelstwa — o pierwszeństwie muzealnej wartości znalezionych przedmiotów nad ich wartością

czysto materialną: „stanowią one (...) wartość historyczną, gdyż od nich dowiadujemy się o kulturze i obyczajach naszych przodków"[3].

Julian Rydzkowski rozpoczął poszukiwawcze wędrówki po powiecie jeszcze przed nadejściem niepodległości. Jeździł po okolicznych wsiach, kupując za własne pieniądze rozmaite stare sprzęty, wytwory sztuki ludowej, obrazy, rzeźby miejscowych twórców. Jak mawiali bliscy pana Juliana, przyjmował z wdzięcznością „każdą skorupę, każdy rupieć". W swych poszukiwaniach nie pomijał strychów, zapomnianych kącików, opuszczonych piwnic, pozyskując w ten sposób ciekawe nabytki, a w przyszłości muzealne eksponaty. Podczas jednej z takich wypraw odnalazł na strychu „zapomnianą zupełnie skrzynię, która po bliższem zbadaniu okazała się starą urzędową skrzynią magistracką, w których przechowywano ważne akta i wartościowe przedmioty na wypadek wojen lub najazdów"[4]. Jak się okazało, dębowa skrzynia zaopatrzona była w wyraźne pieczęcie z lat 1680 i 1809, pamiętające czasy najazdów szwedzkich i napoleońskich. Były to jedne z pierwszych muzealiów, które stały się zaczątkiem tworzonego wówczas oficjalnie muzeum.

Otwarcie pierwszego w dziejach Chojnic muzeum nastąpiło 5 sierpnia 1932 r. w domu kupca Schreibera przy ulicy Gdańskiej (obecnie T. Kościuszki[5]. Na pierwszej muzealnej ekspozycji, obok czaszki tura, która przetrwała w zbiorach do dnia dzisiejszego, znalazły się różnego typu narzędzia przemysłu ludowego, zbiór monet starorzymskich, siekiery okresu kamiennego, urny, popielnice i inne zabytki kultury słowiańskiej, rozmaite okazy flory i fauny.

Po czterech latach istnienia muzeum, w roku 1936, wykrystalizowały się już trzy podstawowe działy:
— prehistoryczny, obejmujący teren powiatu,
— historii miasta i powiatu,
— kaszubski (narzędzia, ceramika, haft, rękodzieło ludowe)[6].
Ponadto systematycznie powiększała się biblioteka muzealna.

Julian Rydzkowski był zwolennikiem szerokiego pojęcia kultury, nie ograniczał pracy muzeum do sal wystawowych. Zdawał sobie sprawę, że największe bogactwo kultury i sztuki tkwi w ich związku z naturą. Stąd penetracja terenu i wnikliwe pogłębianie wiedzy o nim było dla Niego zarówno przedmiotem muzealnictwa, jak i celem turystyki. Przemierzając ziemię chojnicką, trzymał pieczę nad zabytkami rozproszonymi w jej najdalszych zakątkach. Wszystko dokładnie opisywał, sporządzał spisy inwentarzowe, w miarę swoich możliwości dbał o zabezpieczenie przed zniszczeniem. Jednakowo cenił zachowane zabytkowe chaty wiejskie, dworki szlacheckie i zabytki przyrody, a pośród nich ciekawych ludzi — gawędziarzy, śpiewaków, tancerzy, działaczy regionalnych — nosicieli tradycji kultury ludowej.

Muzealną działalność Rydzkowskiego przerwała wojna. 1 września 1939 r. granat zniszczył część eksponatów, część hitlerowcy zdewastowali lub wywieźli, a tylko nieliczne zabytki udało się uratować[7].

Rozproszone po wojnie zbiory, brak siedziby muzealnej, nowe władze, a w związku z tym zmienione warunki społeczne, bynajmniej nie zniechęciły Juliana Rydzkowskiego do kontynuowania swojej przedwojennej pasji muzealnika. Jak pisał we wspomnieniach — „... krecią wprost robotą należy pobudzić społeczeństwo do własnego życia społecznego"[8]. Tę myśl starał się wcielać w życie, pracując od 1945 roku w charakterze referenta do spraw kultury i sztuki w Starostwie Powiatowym w Chojnicach. Warto zatrzymać się nad tym mało znanym rozdziałem życia pana Juliana, który — jak podkreślał w wywiadzie dla „Gazety Pomorskiej" — osobiście sobie bardzo cenił[9].

Niezwykle aktywna i pełna poświęcenia praca referenta kultury w trudnych warunkach powojennych dotykała bardzo wielu dziedzin życia społeczno-kulturalnego miasta i powiatu, a w wielu wypadkach pokrywała się z obowiązkami muzealnika. W tym okresie, jak wynika z archiwalnych akt sprawozdawczych Referatu[10], Julian Rydzkowski zajmował się ochroną ruchomych i nieruchomych dóbr kultury powiatu chojnickiego. Z dużą starannością zajął się zabezpieczaniem ocalałych po wojnie zabytków architektury, sztuki, historii, archeologii, etnografii, przyrody, literatury. Szczególną opieką otoczył kościoły w Swornychgaciach, Konarzynach, chojnicką farę i kościół pojezuicki. Sporządzał rejestry zachowanych zabytków, pochodzących z polskich i poniemieckich majątków, apelował do społeczeństwa o informacje, dotyczące porzuconych i znalezionych zabytków oraz ewentualne przekazywanie ich do Starostwa (angażował w tym celu specjalnych informatorów w terenie). Rozmiłowany w historycznej przeszłości miasta, był zdecydowanym rzecznikiem odbudowy starej jego części, zgodnie z dawnym układem urbanistycznym i zachowania pierwotnego wyglądu zabytkowych murów obronnych. Nie mógł się zgodzić z decyzją Rady Miejskiej o zasypaniu fosy i tylko dzięki Jego interwencji odstąpiono od tego projektu. Z estetyczną wrażliwością dostrzegał dużą potrzebę upiększania miasta. Między innymi przyczynił się do założenia plant, licznych zieleńców i ogródków jordanowskich.

Daleko poza zakres obowiązków referenta sięgała troska pana Juliana o zachowanie i rozwój kultury ludowej regionu. Z wielką energią zabiegał o podtrzymywanie ciągłości tradycyjnej sztuki i rzemiosła ludowego w dziedzinach: haftu, plecionkarstwa, zabawkarstwa, rzeźby, tkactwa, głównie poprzez reaktywowanie dawnych warsztatów twórczych. Znając wartość kultury ludowej naszego regionu, potrafił zainteresować nią autorytety naukowe w tej dziedzinie. W tym celu nawiązał ścisłą współpracę z prof. Marią Znamierowską — Prüfferową, z którą

przemierzał tereny powiatu, pokazując doobek twórczy mieszkającej tu ludności, jak też bogactwo kultury duchowej w zachowanych zwyczajach i obrzędach. Julian Rydzkowski zainicjował na szerszą skalę rozwój przemysłu ludowego, głównie w dziedzinie haftu i zabawkarstwa. Znał ubogie warunki życia ludności wiejskiej, i chcąc jej dopomóc, założył ośrodki twórczości ludowej w Brzeźnie, Karsinie, Brusach, Czersku i Chojnicach oraz nawiązał konkretne kontakty handlowe z Centralą Przemysłu Artystycznego w Krakowie. Przez cały czas zachęcał do korzystania z kursów haftu, uczestniczenia w wystawach, pokazach sztuki ludowej, co miało przyczynić się do podniesienia jej poziomu. Zabiegając o zachowanie ciągłości tradycji w zwyczajach i obrzędach ludowych, był niestrudzonym organizatorem spotkań z ciekawymi ludźmi — nosicielami tych tradycji. Inspirował organizowanie dożynek, festiwali, konkursów pieśni i tańca, rozpowszechniał na szerszą skalę literaturę ludową.

Ważnym wątkiem pracy pana referenta było organizowanie życia kulturalnego miasta. Żadna ważniejsza uroczystość nie odbyła się bez Jego obecności. W głównej mierze również Jego zasługą było zorganizowanie z wielkim rozmachem pierwszego po wojnie „Tygodnia Chojnic". Ponadto przyjął na siebie patronat nad młodzieżowym ruchem teatralnym, zapraszał na występy do Chojnic profesjonalnych artystów, powołał do życia zespoły śpiewacze, ogniska artystyczne — w tym Szkołę Rysunku i Malarstwa przy Powiatowym Ośrodku Krzewienia Kultury i Sztuki w Chojnicach. Ogromną wagę przywiązywał do podniesienia poziomu wiedzy o kulturze i historii regionu. Na te wartości starał się uwrażliwić młodzież i nauczycieli w swych licznych prelekcjach i referatach.

Dla osoby, której prawdziwą pasją było kolekcjonowanie cennych przedmiotów, której dorobek życiowy zniszczyła wojna, niemożliwym było pozostawienie sprawy raz utworzonego muzeum własnemu biegowi. Dlatego też Julian Rydzkowski najwięcej serca i energii wkładał w reaktywowanie chojnickiego muzeum. Starał się o pomieszczenia dla zbiorów, dotacje finansowe na utrzymanie muzeum i ratowanie najbardziej zniszczonych zabytków.

Zakończenie pracy w Referacie Kultury i Sztuki wcale nie oznaczało zerwania kontaktu z działalnością na rzecz kultury miasta i regionu. Pan Julian nadal chętnie włączał się i aktywnie uczestniczył w rozmaitych przedsięwzięciach i wydarzeniach — najpierw jako kierownik Chojnickiego Domu Kultury i radny miejski, a następnie już jako kierownik Muzeum Regionalnego. Po 15 latach zmagań z miejscową władzą i starań o przydział lokalu, dzięki własnemu uporowi i rzadko spotykanej wytrwałości, doprowadził w 1960 r. do ponownego otwarcia chojnickiego muzeum, z siedzibą w ratuszu, a od 1962 r. — w Bramie Człuchowskiej.

Pisze o tym okresie w swoich wspomnieniach następująco: „Ponieważ założone po I wojnie światowej Muzeum Regionalne w Chojnicach zostało przez okupanta skonfiskowane, przystąpiłem niezwłocznie po zakończeniu II wojny do zgromadzenia nowych eksponatów. Kiedy z okazji 15-lecia oswobodzenia Chojnic władze terenowe zaakceptowały projekt otwarcia muzeum, przeprowadziłem jego realizację, przekazując muzeum własne zbiory i księgozbiór”[11].

Podobnie jak przed wojną, pan Julian przemierzał często pieszo, rowerem, bądź wynajętą powózką odległe tereny powiatu w poszukiwaniu ciekawych przedmiotów i pamiątek, które pozyskiwał do zbiorów w formie darów, a często kupował je za swą skromną pensję urzędnika. Angażował swe siły w tej pracy bez reszty, o czym świadczą liczne notatki na odrębnych skrawkach papieru, a nawet na marginesach akt urzędowych, czynione spontanicznie, na bieżąco, w trakcie załatwiania różnych spraw, w przypadkowych miejscach, w czasie rozlicznych kontaktów z ludźmi. W swoim kolekcjonowaniu ogromną wagę przykładał do książek. Jak wspomina J. Borzyszkowski — „... Zbierał je przy wszelkich okazjach, kupował za przysłowiowe ostatnie pieniądze w księgarniach, antykwariatach i od prywatnych dostawców. Zaraz po II wojnie światowej zabezpieczył ocalałe szczątki księgozbiorów nie istniejących już wówczas organizacji, takich jak Chojnicka Loża Masońska. Z bibliofilskim znawstwem i uczuciem gromadził przede wszystkim wydawnictwa z dziedziny historii Pomorza, głównie Chojnic. Interesowały Go również inne dziedziny humanistyki, literatura, geografia, religioznawstwo i filozofia. Książki były Jego najbliższym przyjacielem i nieodłącznym towarzyszem”[12]. Ze wszystkich pieczołowicie gromadzonych i przechowywanych zbiorów, które w 1960 utworzyły kolekcję muzealną, wyłonione zostały dwa działy — archeologii i historii miasta, a w rok później — etnografii.

Julian Rydzkowski był w Chojnicach powszechnie znaną indywidualnością. Cieszył się szerokim zaufaniem i szacunkiem społeczeństwa — szczególnie jako kierownik i kustosz nowo powstałego muzeum. Chętnie przynoszono Mu różnego rodzaju pamiątki rodzinne, znaleziska, mniej lub bardziej wartościowe przedmioty. Z wrodzonym taktem i wyczuciem potrafił ocenić wartość darów, docenić rzeczywiste intencje ofiarodawców bez względu na rodzaj ofiarowanych przedmiotów. Nieustannie powiększała się zasobność muzeum, a do najcenniejszych nanależały zabytki okresu wspólnoty pierwotnej, epoki kamiennej i łużyckiej, dokumenty historyczne z XIV w., odciski pieczęci szlacheckich, gminnych i parafialnych, księgi Rady Miejskiej, numizmaty, stara broń, wiele wyrobów konwisarskich, związanych z działalnością cechów miejskich, pamiątki po Bractwie Kurkowym i zabytki kultury ludowej.

Szacowny kustosz traktował muzeum jako coś więcej niż tylko

miejsce pracy. Można powiedzieć, że był muzealnikiem z powołania. Życie zawodowe w zasadzie utożsamiał z życiem osobistym, toteż niechętnie rozstawał się z muzeum; tu organizował spotkania z licznie odwiedzającymi Go przyjaciółmi i znajomymi, którym nigdy nie szczędził swego czasu. Jak wspominają mieszkańcy Chojnic, światło w małych okienkach Bramy Człuchowskiej świeciło niekiedy do późnych godzin nocnych. Mimo sędziwego wieku, oddawał się swej pracy z twórczym zaangażowaniem, dynamiką, krytycyzmem, zaskakiwał wciąż nowymi pomysłami, rozszerzającymi zakres oddziaływania muzeum. Organizował niepowtarzalne wystawy tematyczne, jak np. wystawa pod tytułem „100 lat znaczka pocztowego", „Rozwój sztuki pisania". Eksponował je nie tylko w murach muzeum, ale również na terenie całego powiatu. Towarzyszyły im często pokazy warsztatów twórczych, m.in. przy okazji szczegółowej wystawy poświęconej pracy tkackiej. Patronował pracom naukowo-badawczym w terenie w dziedzinie archeologii, etnografii i historii. Był wymagający wobec innych, ale przede wszystkim wobec siebie. Starał się być otwarty na wszelkie nowości i wiedzę, utrzymywał kontakty z naukowymi ośrodkami — głównie w Toruniu, innymi muzeami, chętnie uczestniczył w różnych szkoleniach, kursach i sympozjach.

W wieku 80 lat Julian Rydzkowski przeszedł na emeryturę, co jednak nie oznaczało zerwania kontaktu z muzeum, którego był nadal honorowym kustoszem, niezastąpionym przewodnikiem i wciąż obecnym nauczycielem historii i kultury regionu. Jak zawsze gromadził wokół siebie grono zapalonych, młodych miłośników, którym starał się zaszczepić swoją pasję. Zapytany kiedyś o ludzi, którzy chętnie nazywali się Jego uczniami, „choć tak naprawdę nigdy nie był pedagogiem", pan Julian odpowiedział: „Piękny to jednak zawód. Zawsze bardzo lubiłem przebywać wśród młodzieży i gromadzić ją wokół siebie. Jeżeli więc są tacy, którzy uważają mnie za swego nauczyciela, szczycę się tym. Szczególnie starałem się zawsze wpajać młodym, że poznać i ukochać naszą ojczyznę mogą naprawdę tylko wtedy, gdy poznają i pokochają swój region. Tej idei służyłem"[13].

---

1) „Dziennik Pomorski" nr 176, R.XII, z dnia 3.VIII.1932 r., s. 5;
2) tamże
3) tamże
4) „Dziennik Pomorski" nr 173, R.XII, z dnia 30.VII.1932 r., s. 3;
5) „Dziennik Pomorski" nr 179, R.XII, z dnia 6.VIII.1932 r., s. 3;
6) „Dziennik Pomorski" nr 176, R.XII, z dnia 3.VIII.1932 r., s. 5;
7) J. Rudnik, Geneza Muzeum Regionalnego w Chojnicach, (praca magisterska) Bydgoszcz 1978, s. 43—45;
8) Julian Rydzkowski, Wspomnienia, (maszynopis), s. 3;
9) „Gazeta Pomorska" nr 53, R.XXII, z dnia 6—7.III.1971 r.;
10) WAPB-ECh, Chojnice, Sprawozdania z działalności Referatu Kultury i Sztuki przy Starostwie Powiatowym w l. 1945—52;
11) Julian Rydzkowski, Wspomnienia, (maszynopis), s. 4;
12) J. Borzyszkowski, Pan na wieży, „Pomerania" nr 5, Gdańsk 1978, s. 5;
13) K. Ostrowski, W gronie ludzi ciekawych: Życie z pasją, „Gazeta Pomorska nr 53, RXXII, z dnia 6—7.III.1971 r.



Wystawa fajansu kaszubskiego z „Lubiany”.
Na zdjęciu od prawej: T. Janicki, J. Rydzkowski, E. Konkolewski, K. Ostrowski, B. Karczewski, S. Lesman, 1975



Uroczystość urodzin Kustosza, luty 1977
Na zdjęciu: siedzą od prawej — Z. Stromski, K. Ostrowski, J. Rydzkowski,
Stoją — Józef Borzyszkowski, L. Stoltmann

JANINA CHEREK

CHOJNICZANIN Z WYBORU

13 lutego 1991 roku mija setna rocznica urodzin Juliana Rydzkowskiego, szlachetnego, obdarzonego poczuciem humoru człowieka, ofiarnego działacza, oddanego bez reszty sprawie kultury kaszubsko — pomorskiej.

Taką właśnie charakterystykę Juliana Rydzkowskiego znaleźć można w licznych artykułach drukowanych na łamach różnych czasopism.

W życiorysie Juliana Rydzkowskiego przewija się wiele miast — zwiedził ich łącznie podobno 290, głównie w czasie I wojny światowej, kiedy to jako sanitariusz przemierzał ziemie Polski i Europy. Jednakże miastem, do którego był najbardziej przywiązany, które wybrał jako miejsce swego stałego zamieszkania i do którego powracał z wojennej tułaczki w latach 1915—1919 oraz 1939—1945, były Chojnice.

Julian Rydzkowski był chojniczaninem z wyboru. Urodził się bowiem w Bydgoszczy, jako pierwsze dziecko mieszczańskiej rodziny — czytamy w jego życiorysie[1]. Należy zaznaczyć, że była to rodzina mieszczańska w pierwszym pokoleniu. Ojciec Juliana Rydzkowskiego pochodził z położonej w Borach Tucholskich miejscowości Cekcyn, matka zaś wywodziła się z Trzeciewca. Być może ze względu na pochodzenie rodziców Julian Rydzkowski czuł się emocjonalnie związany z Borami Tucholskimi, co nie pozostało bez wpływu na jego późniejsze życiowe decyzje.

W publikacjach poświęconych Julianowi Rydzkowskiemu autorzy w większości skupiają się na chojnickim okresie jego życia. Jest to całkowicie zrozumiałe, bo właśnie w Chojnicach żył on i pracował przez ponad pół wieku.

Osiedlił się tu w roku 1914. Natomiast dzieciństwo i wczesne lata młodości spędził w Bydgoszczy. Tam zaczęła się kształtować jego osobowość.

Duży wpływ na rozwój duchowy Juliana Rydzkowskiego wywarła matka. Ona to — zapewne mimo woli — budziła zaciekawienie kulturą ludową, opowiadając „w długie, zimowe wieczory bajki o Czerwonym Kapturku, o Ali Babie i czterdziestu rozbójnikach, o krasnoludkach oraz o diable Boruckim[2]". Matka także zainspirowała historyczne zainteresowania Rydzkowskiego przekazując mu, zanim jeszcze zaczął uczęszczać do szkoły, pewien zasób wiadomości, niekiedy legendarnych, z historii Polski. Od niej to — wspomina Rydzkowski — dowiedział się, „że pierwsi królowie polscy (...) pochowani są w Katedrze poznańskiej, że królowa Wanda wskoczyła do Wisły, bo nie chciała wyjść za Niemca, a książe Poniatowski (...) utonął pod Lipskiem wraz z koniem. Polska zaś powstanie, kiedy Niemcy pobiją się z Moskalami i sięgać będzie od morza do morza[3]".

Swoim historycznym zainteresowaniom Rydzkowski dał wyraz, publikując później na łamach czasopism, wychodzących w Chojnicach, szereg popularnych artykułów. Również z zamiłowania do historii — jak stwierdził po latach w jednym z wywiadów prasowych — zrodziła się jego pasja kolekcjonerska, która pozwoliła mu zrealizować marzenia o założeniu muzeum. Dwukrotne — mimo wielu różnych trudności — zorganizowanie w Chojnicach muzeum o charakterze regionalnym, raz w roku 1932 i ponownie w roku 1960, było jego życiowym sukcesem.

Gromadzenie eksponatów muzealnych wiązało się z koniecznością poszukiwań terenowych. Temu zaś sprzyjała kolejna pasja Rydzkowskiego — krajoznawstwo. Ze swoich wędrówek, tak w latach dwudziestych naszego wieku, jak i później, po II wojnie światowej, Rydzkowski przynosił wiele zabytków zanikającej kultury ludowej.

Julian Rydzkowski nie tylko turystykę uprawiał, ale był jej propagatorem, działając w latach międzywojennych w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym, a po roku 1945 — w Polskim Towarzystwie Turystyczno — Krajoznawczym. Swojej krajoznawczej wiedzy Rydzkowski dawał wyraz zarówno podczas licznych wycieczek terenowych, jak też publikując w chojnickich jednodniówkach „Turysta w Chojnicach" i „Życie Chojnic" drobne artykuły, reklamując krajoznawcze walory Chojnic i okolicy, wreszcie jako autor przewodnika „Chojnice i okolice" i współautor opracowania „Kajakiem po wodach województwa bydgoskiego".

Turystyczne zamiłowania Juliana Rydzkowskiego uwidoczniły się bardzo wcześnie. „Już jako dziecko — czytamy znów w jego wspomnieniach — udawałem się samotnie na wędrówki, aby poznać okoliczne

dzielnice domu rodzinnego. (...) Jakaś nigdy nie nasycona ciekawość nękała chłopca w wieku przedszkolnym do wędrówek przez nieznane jeszcze ulice. Zawsze na nowo wabiły leżące w oddali zabudowania. Dokąd prowadzić może na przykład przesmyk między plotami? Tak odkryłem ul. Bocianowo i szopy prochowe za mostami kolejowymi (...), schowane przy Nowym Rynku wielkie schody, piękny widok na miasto i wieżę ciśnień na Szwederowie, i strzelnicę przy ul. Toruńskiej. Tam dotarłem również do resztek starego zamku bydgoskiego przy ulicy Grodzkiej. (...) Wówczas liczyłem 5 lat[5]".

Owe dziecięce „turystyczne" wyprawy były możliwe prawdopodobnie dlatego, że zapracowani rodzice, zajęci działalnością handlową, nie mogli wystarczająco dużo czasu poświęcić dzieciom.

Zawodowa działalność ojca wpłynęła na wybór zawodu dla najstarszego syna, który tak jak ojciec miał w przyszłości być kupcem. Dlatego po ukończeniu szkoły podstawowej Julian Rydzkowski został praktykantem w sklepie bławatnym, czyli mówiąc dzisiejszym językiem — tekstylnym, Siuchnińskiego i Stobieckiego w Bydgoszczy i uczniem wieczorowej szkoły handlowej. W tym czasie zaczyna ujawniać się jego społecznikowskie zacięcie i umacniać — jak sam mówi — poczucie przynależności narodowościowej. „Jako uczeń handlowy — wspomina Rydzkowski — wciągnięty zostałem w polski ruch towarzyski, stykałem się niemal wyłącznie z polską klientelą, brałem udział w Towarzystwie „Sokół" i dorywczo występowałem w teatrze amatorskim. Przy tych okazjach stykałem się (...) z przedstawicielami ruchu polskiego w Bydgoszczy[6]".

Po ukończeniu szkoły handlowej i odbyciu praktyki w charakterze ekspedienta i dekoratora, Julian Rydzkowski podejmuje w Chojnicach pracę w wyuczonym zawodzie.

Zawodowa praca Rydzkowskiego zdominowana została jednak przez jego działalność społeczną w dziedzinie szeroko pojętej kultury. Najpierw, w ostatnich latach zaboru pruskiego, jest to działalność, mająca na celu krzewienie polskości w silnie wówczas zgermanizowanych Chojnicach. Temu służy Towarzystwo Śpiewu „Lutnia" i Towarzystwo Oświaty „Pomorze", organizujące kursy języka polskiego. Julian Rydzkowski, który ze szkoły wyniósł znajomość języka niemieckiego, w domu zaś mówił gwarą Borów Tucholskich, był zarówno organizatorem, jak i uczestnikiem tych kursów. Chociaż w pierwszym swoim wypracowaniu — jak wspomina — zrobił 70 błędów ortograficznych, to później, jak wiadomo, znakomicie posługiwał się polskim językiem literackim.

W odrodzonej Polsce natomiast Julian Rydzkowski zajmuje się, jak już wcześniej powiedziano, działalnością krajoznawczą i czyni wysiłki na rzecz zorganizowania w Chojnicach muzeum.

Zarówno w okresie międzywojennym, jak i po roku 1945, Julian

Rydzkowski pełni obowiązki radnego miejskiego i z tej racji jest inicjatorem wielu przedsięwzięć społecznych. Autorzy artykułów poświęconych Rydzkowskiemu podkreślają w szczególności dwukrotne zorganizowanie przez niego „Tygodnia Chojnic". W roku 1937 impreza ta miała na celu kulturalną i gospodarczą reklamę miasta, natomiast w 10 lat później odbyła się pod hasłem jego odbudowy ze zniszczeń wojennych. Oczywiście nie była to jedyna inicjatywa Rydzkowskiego na rzecz miasta. Między innymi z jego inspiracji w 1959 r. podjęto uchwałę o utworzeniu w Chojnicach parku, jako przedsięwzięcia dla uczczenia obchodów 1000-lecia państwa polskiego. W tymże parku, z okazji 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, usytuowano pomnik ku czci wielkiego astronoma, realizując tym samym kolejny pomysł Juliana Rydzkowskiego. W obydwu przedsięwzięciach brała udział między innymi młodzież chojnickich szkół.

Nie tylko dla tego celu Julian Rydzkowski pozyskał młodzież. Udało mu się również skupić ją w założonym w roku 1965 Kole Przyjaciół Muzeum i zainteresować kulturą regionu[7]. Dzięki entuzjastycznej pracy młodzieży, której zapał potrafił podsycać i wykorzystać Julian Rydzkowski, chojnickie muzeum wzbogaciło się o cenne eksponaty.

Rok 1945 stanowił punkt przełomowy w życiu Juliana Rydzkowskiego. Powróciwszy do Chojnic, Rydzkowski przestaje zajmować się handlem, a staje się etatowym pracownikiem kultury,najpierw pełniąc obowiązki kierownika Referatu Kultury i Sztuki w Starostwie Powiatowym, następnie pracując w chojnickim oddziale Polskiego Towarzystwa Turystyczno — Krajoznawczego, w latach 1955—59 działając jako instruktor w Powiatowym Domu Kultury, wreszcie w roku 1960 zostając kierownikiem stworzonego przez siebie muzeum. Ostatnią funkcję Julian Rydzkowski sprawował aż do przejścia na emeryturę, w roku 1970.

Praca zawodowa nie wyczerpuje jego działań na rzecz kultury. Temu celowi poświęca również swój czas prywatny, angażując się w działalność wszystkich powstających w Chojnicach stowarzyszeń społeczno — kulturalnych, m.in. Zrzeszenia Kaszubskiego, Chojnickiego Towarzystwa Kulturalnego i Stowarzyszenia PAX. On wreszcie należał do grona współinicjatorów wydawnictwa „Zeszyty Chojnickie".

Za swoją działalność w dziedzinie upowszechniania kultury otrzymał nagrody (nagroda wojewódzka I stopnia), odznaczenia państwowe (Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski), odznaczenia stowarzyszeń społeczno-kulturalnych (Medal Stolema nadany przez Zrzeszenie Kaszubsko — Pomorskie) oraz dyplomy uznania przyznawane przez różne instytucje. Swoistym wyróżnieniem było wpisanie Juliana Rydzkowskiego w roku 1975 do „Honorowej Księgi Zasłużonych Obywateli Miasta Chojnice".

Społecznikowska pasja zdominowała całe życie Juliana Rydzkowskie-

go. Z tego powodu — jak pisze J. Borzyszkowski — „Pan Julian nie założył własnej rodziny, do końca życia świadomie pozostał człowiekiem samotnym, gdyż zdawał sobie sprawę z faktu, iż trudno byłoby pogodzić obowiązki rodzinne i Jego społecznikowskie pasje[8]".

W rozmowie telefonicznej jeden z mieszkańców Chojnic powiedział mi: „Pan Julian był osobą samotną, ale nigdy nie był sam. Nawet w godzinie śmierci przy Jego łóżku zebrało się sporo osób". Mój rozmówca, który przedstawił się tylko nazwiskiem „Trzebiatowski", również był wśród nich.

Julian Rydzkowski zmarł 10 lipca 1978 roku w Chojnicach. Miasto, dla którego tak wiele uczynił, uhonorowało go pogrzebem w Alei Zasłużonych na cmentarzu komunalnym.

1. J. Rydzkowski, Życiorys, Maszynopis przechowywany w zbiorach biblioteki Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach.
2. J. Rydzkowski, Moje dzieciństwo, Pomerania 1972, nr 5—6.
3. tamże
4. Życie z pasją. Wywiad K. Ostrowskiego z J. Rydzkowskim, Gazeta Pomorska, 13 II 1976.
5. J. Rydzkowski, Wspomnienia. Maszynopis przechowywany w zbiorach biblioteki Muzeum Historyczno-Etnogroficznego w Chojnicach.
6. tamże
7. W. Hudoń, Łowcy skarbów, Świat Młodych, 22 III 1966.
8. J. Borzyszkowski, Pan na starej wieży, „Pomerania" 1978 nr 5.

1) „Dziennik Pomorski" nr 176, R.XII, z dnia 3.VIII.1932 r., s. 5;
2) tamże
3) tamże
4) „Dziennik Pomorski" nr 173, R.XII, z dnia 30.VII.1932 r., s. 3;
5) „Dziennik Pomorski" nr 179, R.XII, z dnia 6.VIII.1932 r., s. 3;
6) „Dziennik Pomorski" nr 176, R.XII, z dnia 3.VIII.1932 r., s. 5;
7) J. Rudnik, Geneza Muzeum Regionalnego w Chojnicach, (praca magisterska) Bydgoszcz 1978, s. 43—45;
8) Julian Rydzkowski, Wspomnienia, (maszynopis), s. 3;
9) „Gazeta Pomorska" nr 53, R.XXII, z dnia 6—7.III.1971 r.;
10) WAPB-ECh, Chojnice, Sprawozdania z działalności Referatu Kultury i Sztuki przy Starostwie Powiatowym w l. 1945—52;
11) Julian Rydzkowski, Wspomnienia, (maszynopis), s. 4;
12) J. Borzyszkowski, Pan na wieży, „Pomerania" nr 5, Gdańsk 1978, s. 5;
13) K. Ostrowski, W gronie ludzi ciekawych: Życie z pasją, „Gazeta Pomorska" nr 53, R.XXII, z dnia 6—7.III.1971 r.

Zanim Julian Rydzkowski odszedł na zawsze, osobiście zredagował nekrolog, który jest jego ostatnim pożegnaniem z ludźmi, wśród których żył. Z tą myślą nosił się już kilka lat przed śmiercią.

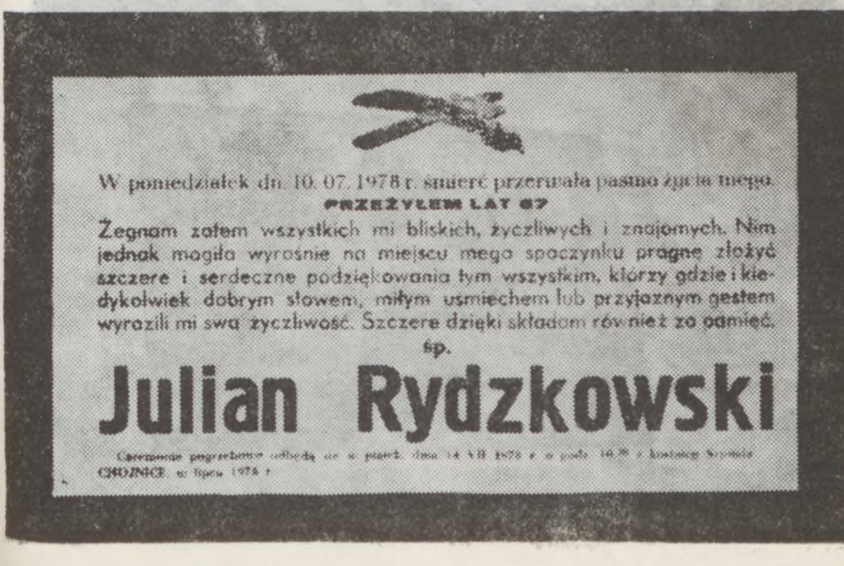
Publikujemy „Moje ostatnie zawiadomienie" udostępnione nam przez J. Borzyszkowskiego oraz nekrolog, który ukazał się po śmierci J. Rydzkowskiego.

„Moje ostatnie zawiadomienie

Przekroczyłem już 8×10 lat pobytu na naszej jednak kochanej Ziemi. Czas więc pomyśleć o odejściu. Dwukrotnie odmówiono mi ostatniej przysługi. Jak dotąd i teraz sam radzić sobie muszę. Otóż treść klepsydry mojej:

W .... dnia .... śmierć przerwała pasmo życia mego.
Przeżyłem lat 8.....
Żegnam zatem wszystkich mi bliskich, życzliwych i znajomych
Nim jednak mogiła wyrośnie na miejscu mego spoczynku pragnę składać szczere i serdeczne podziękowania tym wszystkim, którzy gdzie — i kiedykolwiek dobrem słowem, miłym uśmiechem lub przyjaznym gestem wyrazili mi swą życzliwość.
Szczere dzięki składam również za pamięć.
Ceremonie pogrzebowe odbędą się:

30—36 sztuk nie powinien kosztować więcej niż zł. 300 — które dołączam. Klepsydry proszę wkładać w koperty które dołączę".


W poniedziałek dn. 10. 07. 1978 r. śmierć przerwała pasmo życia mego.

PRZEŻYŁEM LAT 87

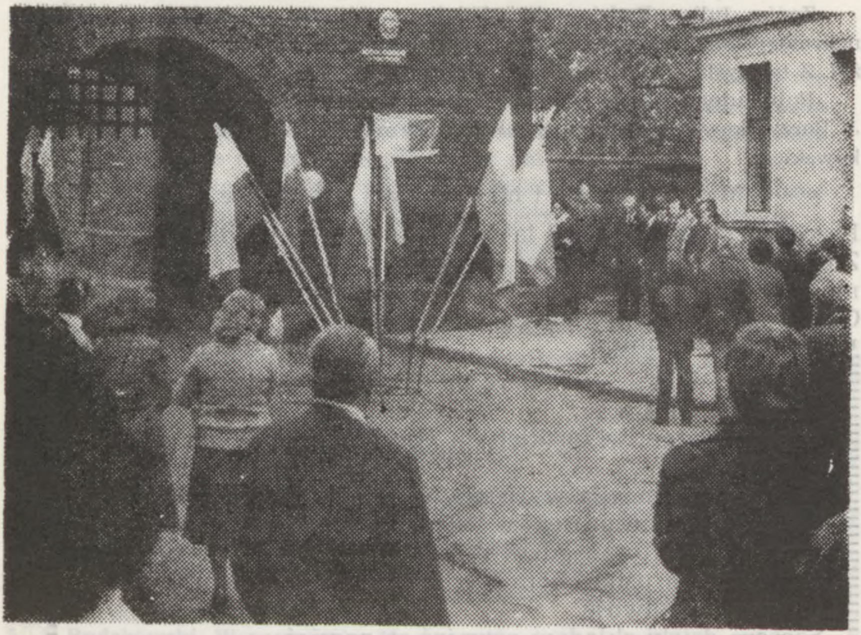
Żegnam zatem wszystkich mi bliskich, życzliwych i znajomych. Nim jednak mogiła wyrośnie na miejscu mego spoczynku pragnę złożyć szczere i serdeczne podziękowania tym wszystkim, którzy gdzie i kiedykolwiek dobrym słowem, miłym uśmiechem lub przyjaznym gestem wyrazili mi swą życzliwość. Szczere dzięki składam również za pamięć.

śp.

Julian Rydzkowski

Ceremonie pogrzebowe odbędą się w piątek dnia 14 VII 1978 r. o godz. 10.30 z [illegible]

CHOJNICE, w lipcu 1978 r.



Uroczystość odsłonięcia tablicy poświęconej założycielowi chojnickiego muzeum — Julianowi Rydzkowskiemu. 28. IX 1980 r.



WANDA TYBORSKA

MUZEUM — CO DALEJ...

Jako obecny dyrektor Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach, pragnę zaprezentować dalsze losy zapoczątkowanego przez Juliana Rydzkowskiego dzieła.

Na przestrzeni lat chojnickie muzeum zmieniało swój status — od społecznego, poprzez miejskie, powiatowe, regionalne, by wreszcie funkcjonować jako autonomiczne „Muzeum Historyczno - Etnograficzne", jedyne tego typu muzeum w województwie bydgoskim.
Od roku 1975 chojnickie muzeum działa pod egidą Wojewody Bydgoskiego. Mecenat ten okazał się bardzo korzystny dla naszej placówki. Dzięki finansowej opiece władz wojewódzkich chojnickie mzeum mogło rozwijać się bardzo dynamicznie, a potrzeby były duże.

Kiedy w roku 1975 objęłam kierownictwo — już jako trzecia z kolei po Julianie Rydzkowskim osoba (poprzednio tę funkcję pełnili: Marek Głazik i Waldemar Gęsicki), zastałam muzeum zasobne, jeśli idzie o ilość zbiorów, jednakże nie były one zinwentaryzowane, ani podliczone ilościowo i wartościowo, a ze względu na sposób ekspozycji przypominały — w moim odczuciu — „zbiór osobliwości". Wynikało to oczywiście z generalnego braku pomieszczeń — specjalistycznych, gospodarczych. Niedostateczna ilość pomieszczeń magazynowych powodowała niewłaściwy sposób przechowywania zbiorów (leżało po prostu jedno na drugim), a dostęp do nich był utrudniony. Zbiory ponadto nie posiadały żadnego zabezpieczenia.

Warunki pracy w owym czasie były bardzo trudne — pod dziurawym dachem, bez światła dziennego, bez maszyn do pisania, kilka osób przy jednym biurku . . . Nie brakowało tylko zapału do działania.

Pracę rozpoczęliśmy od przeprowadzenia pierwszej w historii naszego muzeum inwentaryzacji zbiorów. Dalsza działalność skupiła się wokół 3 działów, stworzonych przez Juliana Rydzkowskiego — etnograficznego, archeologicznego i historycznego. Muzeum ponadto dysponowało pozostawionym przez założyciela 3 tysięcznym księgozbiorem. Wszystkie posiadane dobra obligowały do poszerzenia bazy lokalowej. Powstała myśl, aby dla potrzeb muzeum wykorzystać stare mury obronne, znajdujące się niestety w ruinie, grożące zawaleniem, straszące.

Wykonując obowiązki, wynikające ze statutu muzeum jako instytucji, przystąpiliśmy jednocześnie do odbudowy murów obronnych. W związanych z tym przedsięwzięciem uciążliwych zabiegach o fundusze i wykonawców przyświecał nam jeden cel — zbudować muzeum, które będzie chlubą dla miasta, miastu zaś stworzyć pełen uroku zakątek, świadczący o jego 700-letniej historii.

Do roku 1989 odrestaurowano następujące obiekty — wymieniam w kolejności oddawania ich do użytku: Basztę Wronią — obecnie siedzibę administracji muzealnej, Dom Szewski, w którym znajdują się pomieszczenia magazynowe i pracownia konserwatorska, Kurzą Stopę, w której od roku 1980 jest Galeria Sztuki Polskiej, Basztę Szewską — mieści się tam biblioteka muzealna o charakterze naukowym wraz z czytelnią i wreszcie tzw. „Dom na murach" — zlokalizowane są tam specjalistyczne pracownie muzealne. W ciąg murów obronnych wkomponowano również „stróżówkę" — pomieszczenie dla osoby dozorującej muzeum w nocy. Wszystkie obiekty muzealne posiadają elektroniczne systemy alarmowe.

Muzeum Historyczno — Etnograficzne w Chojnicach jest dziś placówką wielodziałową, posiadającą następujące działy: historii, etnografii, archeologii, sztuki, naukowo-oświatowy, bibliotekę, techniczno-konserwatorski, administracyjno-gospodarczy i finansowo-księgowy. Ponadto funkcjonują dwa oddziały: Oddział Muzeum im. Albina Makowskiego w Chojnicach, mieszczący historyczno-regionalną kolekcję rodziny Makowskich oraz Oddział Budownictwa Regionalnego w Silnie, zlokalizowany w XIX-wiecznej chacie podcieniowej.

Muzeum nasze nie tylko gromadzi, przechowuje, konserwuje i udostępnia zbiory, nie tylko sprawuje opiekę nad twórcami ludowymi — kontynuatorami tradycyjnej kultury, nie tylko popularyzuje kulturę regionu, ale także podejmuje — mając pracowników z odpowiednimi kwalifikacjami — prace badawcze oraz prowadzi zakrojoną na szeroką skalę działalność edytorską. Należy również dodać, że przez wszystkie lata do dnia dzisiejszego muzeum prowadzi w Bramie Człuchowskiej kolportaż wydawnictw własnych, Zrzeszenia Kaszubsko — Pomorskiego, Chojnickiego Towarzystwa Kulturalnego, Kujawsko — Pomorskiego Towarzy-

stwa Kulturalnego oraz innych instytucji kulturalnych i społecznych.

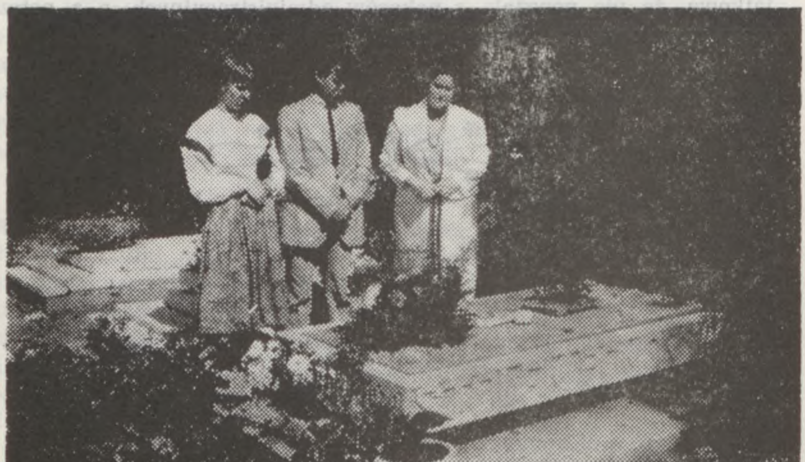
Dzięki bogato wyposażonej bibliotece muzeum nasze pełni też rolę zaplecza naukowego dla tych wszystkich, których interesują sprawy naszego miasta i regionu. Jesteśmy także w pewnym sensie placówką ćwiczeniową dla studentów archeologii i etnografii, którzy odbywają tu praktykę muzealną, przewidzianą w programie studiów. W tym zakresie współpracujemy głównie z Uniwersytetem Łódzkim.
Również z inicjatywy Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach i w oparciu o jego bazę naukową i lokalową, powołano Chojnickie Towarzystwo Naukowe, będące sekcją Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego.

Możemy więc z dumą powiedzieć, że muzeum chojnickie jest placówką kulturalną i naukowo-badawczą na miarę końca XX wieku.

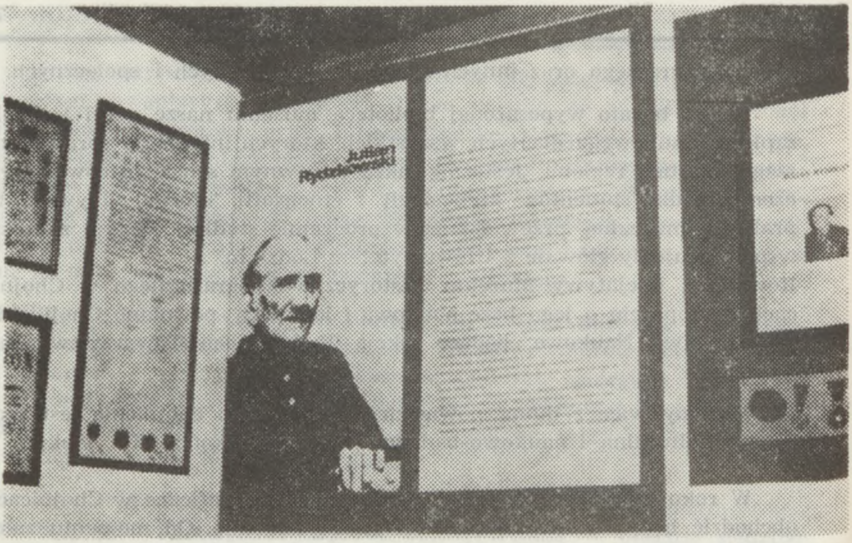
W roku przyszłym Muzeum Historyczno-Etnograficzne w Chojnicach obchodzić będzie sześćdziesięciolecie swego istnienia. Od momentu założenia do chwili obecnej przeżywało różne koleje losu. Bywały również momenty bardzo trudne. Jednakże przetrwało, istnieje i ciągle się rozwija. Mamy nadzieję, że tak będzie nadal, bo jest to placówka o tyle wyjątkowa, że nie powstała z nakazów administracyjnych, a z potrzeby serca jej założyciela, Juliana Rydzkowskiego.



Fragment stałej ekspozycji muzealnej poświęconej założycielowi Muzeum w Chojnicach Julianowi Rydzkowskiemu



Złożenie wiązanki kwiatów na grobie J. Rydzkowskiego w 10 rocznicę śmierci przez delegację pracowników Muzeum.
Na zdjęciu od prawej: dyrektor Muzeum Historyczno — Etnograficznego Wanda Tyborska, Kazimierz Lemańczyk i Lidia Białkowska, 10 VII 1988



Fragment stałej ekspozycji muzealnej poświęconej założycielowi Muzeum w Chojnicach Julianowi Rydzkowskiemu



Złożenie wiązanki kwiatów na grobie J. Rydzkowskiego w 10 rocznicę śmierci przez delegację pracowników Muzeum.
Na zdjęciu od prawej: dyrektor Muzeum Historyczno — Etnograficznego Wanda Tyborska, Kazimierz Lemańczyk i Lidia Białkowska, 10 VII 1988

WYBÓR TEKSTÓW

Dążąc do jak najpełniejszego zarysowania sylwetki Juliana Rydzkowskiego, zamieszczamy kilka nie publikowanych dotąd tekstów jego autorstwa. Mają one różny charakter. Są wśród nich rozważania filozoficzne na określone tematy, próby literackie oraz korespondencja.

Wybrane przez nas teksty, udostępnione przez doc. dr. hab. Józefa Borzyszkowskiego, posiadacza rękopiśmiennej spuścizny Juliana Rydzkowskiego, ujawniają wewnętrzne przeżycia autora, jego sposób odczuwania i wartościowania, a tym samym pozwalają głębiej zrozumieć osobowość Juliana Rydzkowskiego. Nawet najbliższy przyjaciel może bowiem poznać wewnętrzne życie drugiego człowieka tylko w takim stopniu, w jakim ten zechce je przed nim odsłonić.

trudno dośpiewać sobie melodię. Jeżeli miłość partnera się urywa, kobieta przenosi miłość na potomstwo, uszczuplając i tak skąpą miłość do mężczyzny — męża.

I kto zmusza partnera, aby również kochał? Kto? Każdy człowiek stanowi samodzielną jednostkę niezależną, reagującą na bodźce — na szczęście.

Mogę kochać, ale obiektu mego kochania nie mogę zmusić, aby akurat mnie pokochał. Owszem byłem zakochanym, ale nie znalazłem kobiety we mnie zakochanej. A zatem pozostałem — na moje szczęście — na lodzie.

ZAZDROŚĆ

Zazdrość jest zawsze przywarą niemiłą, nie cnotą, jakiej by też formy nie przyjęła, czego by się też nie czepiła. Zazdrość przypomina żelazo — twarde, zimne, szare, które swym ciężarem męczy, swym ostrzem rany bije, a którego dotyk przypieka, jeśli gorączka go rozżarzy.

I jak żar chętnie kryje się pod zastygłą, szarą niepozorną powłoką popiołu, tak zazdrość lubi mimikę — maskę zimnej obojętności, pozory pospolitej jednostajności, szaraczkowość.

Pod lekką osłoną udawanego niezainteresowania czyha stale niebezpieczeństwo.

Zazdrość jest namiętnością ludzi zbyt przyziemnych, samolubów, nieuśpioną zawiścią, cierpieniem chronicznym, stałym podnieceniem w obawie przed zgubą, zawstydzającym, zwykle podświadomym, przyznaniem się do bezsilności, obłędem prześladowczym słabych charakterów, zawsze jednak samozatruwaniem uczucia serca.

Bardzo trafnie definiuje mądrość ludowa zazdrość jako przywarę, która gorliwie szuka tego, co cierpienie sprawia.

A jednak zazdrość nigdy nie jest ani na miejscu, ani usprawiedliwiona: przedmiotu bowiem zazdrości przed niebezpieczeństwem nie obroni, a stracie nie przeszkodzi.

Jeżeli zgubą jest osoba miła sercu naszemu, wtedy nawet szkoda — żalu.

Słusznie zatem mówi poeta wschodu o kobiecie — bo o nią najczęściej pnie się roślina zazdrości —

Co jeszcze jest rzeczą głupszą na świecie
Nad pisaniem na bystrym potoku?
Oto myśleć o takiej kobiecie
Co nas nie ma ni w sercu, ni w oku!

CZY JESTEŚ WIERZĄCY ?

Pytanie to mnie z reguły irytuje, bo przecież nie ma normalnego człowieka niewierzącego. Istnieje bowiem tyle wiadomości nawet nam niekoniecznie potrzebnych, które przyjmujemy „na kredyt" jako prawdę, nie mając ani czasu, ani chęci, ani możliwości na sprawdzenie ich wartości aktualnej. Zwykle jednak pytający ma na myśli, czy zapytany wierzy w dogmaty religijne.

Stawiam sobie zatem ptanie: „Czy jestem wierzącym katolikiem?" Odpowiedź nie jest wcale łatwa dla człowieka XX wieku. Sądzę, że twierdząca odpowiedź oddana bez wahania jest albo nieszczera, albo bezmyślna. Odpowiedziałbym zatem: chciałbym być wierzącym katolikiem!, albowiem pojęcie o Bogu zmieniło się w przeciągu wieków. Jehowa był Bogiem małego szczepu ludzkiego, później niewielkiego narodu żydowskiego. Bóg, którego Chrystus uczył, był ojcem ludzkości ziemskiej. Dziś w XX wieku przyjmujemy, iż jest Panem Kosmosu, Wszechświata. Wiara w diabła, złego ducha i piekło uległa w ostatnim wieku, półwieku modyfikacji. Więc niełatwo dla człowieka myślącego, dać bez wahania odpowiedź na pewne pytania.

13.X.1964 rok

ŻYJEMY DŁUŻEJ ?

Żyjemy dłużej? Polegając na własnej obserwacji stwierdzić mogę, że w okresie ubiegłych 50 lat zniknęły niemal radykalnie wypadki zgonów już po 30—36 roku życia. Zaś nowa generacja po zawarciu małżeństwa mogła liczyć na mieszkanie po rodzicach, albowiem zgon ojca następował często po 50—56 roku życia. Dziś natomiast klepsydry notują 65—72 lata życia, a często 78 lat.

„Słowo" dzisiejsze donosi, że w roku 1970 żyło w Polsce 4.118.800 osób w wieku powyżej 60 lat, w tym ponad 1.500.000 powyżej 70 lat, a 317.000 powyżej 80 lat.
Przewiduje się, że w roku 1985 liczba osób powyżej 60 lat wynosić będzie ok. 5,5 mln, a powyżej 80 lat 500.000 osób.

Przyjaciele moi, Konstantyn Seyda i Otton Weilandt, prorokowali mi nie raz długi żywot. Narzuca mi się pytanie, czy żyłem według ustalonej reguły? Chyba nie, dni życia brałem jak przypadły, nie głodowałem, ale też nie jadłem tyle, aby odczuwać potrzebę poobiedniej drzemki.

Również nie chodziłem spać „z kurami". Dopiero w ostatnim czasie kładę się do snu przed godz. 24.00. Przekonany jestem, że nastrój psychiczny odgrywa tu poważną rolę. Z reguły niemal uważam mego partnera za starszego od siebie i zdziwiony jestem, jeżeli ktoś po 60-tce czuje się starym. Przecież mając 69 lat, założyłem po raz wtóry muzeum i wybrany zostałem przez MRN etatowym kierownikiem tej placówki.

Więc na pewno nie przekształcają człowieka na starca tylko niesyte lata.

KAŻDY UMIERA SAM

Niespełna 4 miesiące dzielą dzień dzisiejszy od chwili, kiedy obchodzić mogę 80-tą rocznicę mych urodzin.

Mam zatem prawo pomyśleć o chwili rozstania się ze światem, przemyśleć, czy w tych długich dziesiątkach lat, postępowałem zawsze słusznie i czy warto było przeżyć mój okres świadomości.

Przy tych rozmyślaniach stwierdzam ponownie, iż kroczyłem zawsze sam i samotnie przez życie. Jako 5-letni chłopak samotnie przemaszerowałem długie ulice Bydgoszczy po to tylko, aby dowiedzieć się, jak wygląda krajobraz na końcu ulicy. W klasach szkolnych nie miałem znajomych z naszego sąsiedztwa, tak, że sam drogą i ze szkoły chodzić musiałem. W czasie terminatorstwa chodziłem sam do ogrodu „Gambrinnsa" na występy „teatru rozmaitości" (varieté), bo z kim miałem tam iść, brat bowiem inne miał zainteresowania, a nieliczni koledzy zamieszkiwali w odległych dzielnicach 60-tysięcznego miasta.

Po ukończeniu nauki wyleciałem w świat, jak ptak z gniazda już samodzielny, lecz i samotny.

W domu — mimo szkoły i sąsiedztwa — wychowałem się jako Polak, ale równocześnie nauczyłem się współżyć z Niemcami, to znaczy dzielić z nimi dni zabawy i smutku, bywając przy tym ostrożny i nieufny.

Przy zgrabnej figurze nosiłem jako bławatnik — garnitury z dobrego materiału, prezentowałem się nieźle, byłem dla Niemców w głębi kraju sympatycznym i ciekawym, ale zawsze jakoś obcym gościem.

Ten stosunek nie zmienił się podczas I wojny światowej, w wojsku, w szpitalu polowym. Chociaż było nas 4—5 Polaków, to jednak do mnie przylgnęła nazwa „Polenkonig". Toteż będąc w wojsku, nie znalazłem przyjaznej duszy.

Powracając po wojnie do Chojnic, znalazłem się na terenie, który co prawda także chciałby, aby „Polska powstała, by żyć". Ale Polacy

byli w lutym 1919 r. w przytłaczającej mniejszości i wyczekiwali, co będzie. Kogo się pytać — co robić? Paderewski i Dmowski, gdzieś daleko, a Piłsudski wprost nieznany. Sam znów wyskoczyłem do pracy niby „szara gęś", jak to nazywał później jeden ze starostów. Jedyną pomocą był mi kol. Reich. I nawet do głowy nam nie przyszło, że może nam grozić przykra niespodzianka, a przecież była policja, grencszuc i wojsko 105 JD w mieście lub w pobliżu. Miałem wtedy lat 28. Obca była mi myśl szukać grosz w posagu jakiejś kobiety, aby się usamodzielnić, również praca społeczna nie pozostawiła czasu na oglądanie się za partnerką życia, a co było, nie zwracało na mnie specjalnej uwagi.

I tak zostałem starym kawalerem, liczącym jedynie na własne siły. Tak się układało, że cała rodzina pożegnała się ze światem bez mojej obecności. Pozostałem sam w samotności.

Mówi się, że matka dziecku dała życie. To poezja, miła.... .

Dziecko samo poczynić musi pierwszy decydujący oddech, inaczej matka co prawda owocowała, ale wydała na świat martwe dziecko. Nie oddychając, sprawiasz matce, rodzicom rozczarowanie, oddychając — troski i miłe kłopoty. Ale im więcej nabierasz świadomości, tym więcej oddalasz się duchowo od nich. Stajesz się samdzielnym. I dobrze, bardzo dobrze i słusznie, jeżeli za lata tych niezaradności, odpłacasz im zaciągnięty dług (...)

Ale niezależnie od tego, czy w żalu pożegnać się trzeba, czy w samotności wypić należy kielich życia. — Każdy umiera sam!

Dziś wpadła mi do rąk, wydana w roku 1968 powieść Wiesława Rogowskiego, redaktora rozgłośni P. R. w Bydgoszczy, pt. „Niepewność". Wiem, że znany mi osobiście autor wykorzystał moją postać dla opisu występującego w jedenastym rozdziale działacza społecznego, pana Juliana.

— Czy poznaje się pan w tym obrazie? — zapytano mnie kiedyś.
— Oczywiście, chociaż autor nie zamierzał stworzyć fotokopii, a prawzór przerysował nieco dla swojej potrzeby.

Inna już sprawa, czy czuję się takim bohaterem. Odpowiem stanowczo — nie. Na pewno nie bohaterem, chociaż posiadam mendel odznaczeń i nie mniej dyplomów, kilka audycji radiowych poświęcono mojej pracy, dwukrotnie zainteresowała się moją osobą telewizja, a o mnie i moim wysiłku mówi 140 różnych notatek i rozmów oraz kilka spotkań i zdjęć. Natomiast przyznaję się — nie podnosząc nosa wyżej niż potrzeba, że świadomie pracuję społecznie, bowiem muszę czymś wypełnić wolny

czas, zużyć nagromadzoną energię. Toteż nie mam pretensji do jakiejkolwiek nagrody, przy czym nie taję wcale, że uznanie mego wysiłku cieszy mnie, zadowala, ba, zachęca do dalszej pracy. Cieszę się nawet, kiedy wywołam ferment twórczy, inspiruję do wyczynów innych. Przecież jestem tylko i chcę być człowiekiem, który chce wykorzystać swe możliwości. Sukcesy, wiadomo, cieszą. Mnie także. I smucę się szczerze, że skierowano mnie na ślepy tor. Rzekomo, jako wykorzystaną siłę.

Nie! Nie! Jeszcze nie!

Maj, 1973 rok

W RADZIE MIASTA

Zebrania Komisji Oświaty i Kultury opuszczam z reguły niezadowolony, niekiedy nawet oburzony, protestacyjnie. Komisja bowiem ogranicza się do kilku wybranych dziedzin biurokratycznych i tematów rzeczowych, powstarzających się od lat, jak: przygotowania do roku szkolnego, koniecznych remontów w szkołach, stanu placów zabaw i parków, turystyka, lodowiska i przedszkola. A jednak mogłaby komisja coś nieco więcej zdziałać dla dobra 25-tysięcznego miasta. Nie znane jest komisji tzw. „trzymanie ręki na pulsie życia kulturalnego". Przecież wcale nie od rzeczy byłoby, gdyby zainteresowała się takimi zagadnieniami: co robią dwa miejskie towarzystwa kulturalne? Dlaczego nie widać postępu w zagospodarowaniu Parku Tysiąclecia? Dlaczego place zabaw nie są należycie wykorzystane przez dziatwę? Jak rozwija się życie muzyczne w mieście? Co robi PTTK dla rozwoju turystyki? Dlaczego mieszkańcy nie korzystają z parku miejskiego? Co należy zrobić dla powiększenia czytelnictwa w mieście? Co należy zdziałać dla upiększenia miasta (istniało kiedyś takie towarzystwo)? Jak zadbać o właściwą obsługę turystów przez handel? Zadbać o większy wybór pamiątek i widokówek, zainteresować się rozwojem ruchu amatorskiego.

Mówi się też często, a dzienniki przypominają do znużenia, że należy wykorzystać inicjatywę obywatelstwa, nowe pomysły, sugestie. Komisja niechętnie na ewentualne wnioski reaguje, bo „kto ma to robić" — zapytuje jej przewodniczący. Wniosek mój, że po upływie dwóch lat należałoby przypomnieć sobie obrady ostatnich komisji, przewodniczący odrzuca usprawiedliwieniem „przecież każdy z członków posiada regulamin w domu".

ZBIÓR MYŚLI RÓŻNEJ WARTOŚCI

zebrał dla spędzenia długich samotnych chwil
Julian Rydzkowski
Chojnice 1972 r.

Wielkie jest powodzenie donosu
wyzwala świństwo bez rozgłosu.

Nie idź do twego księcia
jeśli nie masz u niego wzięcia.

I mannę z nieba
też zbierać trzeba.

...... Oblicza,
ile mu zysku da zmiana oblicza.

Wielki z niego altruista:
czyni dobrze, gdy korzysta.

Stał po północy
pod drzwiami i dzwonił zębami.

Gdzie zera razem się zbiorą
jedno drugiemu bywa podporą.

W krytyce uchodzi za śmiałka,
gdy ma przed sobą chudopachołka.

Nie każdy człowiek z wiekiem
staje się zaraz człowiekiem.

Jeden daje wykład
drugi daje przykład.

W domu bulwy, w domu kasza
za to w knajpie — turecki pasza.

Są tacy, co nie umieją popić,
— muszą się upić.

Ten, kto zielono ma w głowie,
nic dojrzałego nie powie.

Lepiej stary druh
niż młodych dwóch.

Nie próbujcie topić zmartwień w alkoholu.
one umieją pływać. —

Szczęściu swych dzieci zawadza,
kto im zbytecznie dogadza.

Bądźmy grzeczni dla każdego
a nie znajdziesz niegrzecznego.

Przed ślubem — zaręczyny
po ślubie — rękoczyny.

Jest taka jedna czynność,
co odbiera niewinność.

Kiedy kobieta się zapomina?
Nigdy!
A jeśli... to z przyjemnością.

Prywatki,
to współczesne tajne komplety.

O KOBIETACH I KOBIETKACH

Z kobietami,
z któremi łatwo zacząć,
nieraz trudno skończyć.

Kobieta
gniewa się, gdy mówić jej o miłości,
ale gniewa się jeszcze więcej,
gdy się milczy na ten temat.

Nie opłaci się nigdy
zgadywać wieku kobiety,
bo zawsze się pomylisz i
na nieprzyjemności narazisz.

Prosić o jej rękę...
zaiste, to frazes
ułożony przez kobietę,
bo przemilczy,
że i język dostanie się w darze.

Kobieta starzeje się,
jeżeli przestaje się
przeglądać w lustrze.

Przeciętna kobieta
traci więcej czasu niż pieniędzy,
gdy idzie na zakupy.

1930 r

LISTONOSZKA

Czy poranek pochmurny,
czy słońce filuternie błyszczy
przez dziurawą zasłonę chmur,
ona biega
nosząc pękatą torbę
na biodrze.
— Dla Pani! I list i uśmiech.
— Dla Pana dzisiaj nic!
I nóżki przebierają stopnie
w dół
do następnej klatki schodowej...
I tak rozdziela radość, nadzieję, smutek,
jak Fortuna na toczącej się kuli.
głowy w milczącym kiwaniu,
Widzi błyszczące się oczy, wzrok wyczekiwania,
uśmiechy szczęścia i grymasy zawodu,
lecz nie spostrzega już
załamującej się za drzwiami postaci.
Biega czas, opróżnia się torba
lecz jeszcze jedna krótka ulica
chociaż natrętnie zgłaszają się
własne troski i kłopoty.

Chojnice 25 III 1974 r.

J. Ry

List do J. Borzyszkowskiego 30.VI.78 r.

Chojnice, 30.VI.78 r.

Drogi Panie Józio!

Jako wstęp składam serdeczne dzięki za otrzymany przedwczoraj miły list, bo ucieszyłem się nim szczególnie. Może byłem w takim nastroju, bo miałem odwiedziny mego poprzedniego aniołka i pani Słomińskiej z Rytla, która awizowała mi przybycie jej córki — dziennikarki w Warszawie — do Rytla, no i odwiedziny Chojnic. Pracowała bowiem tu w Bibliotece Miejskiej, poczem udała się do Warszawy, gdzie po ukończeniu W. Szkoły Dziennikarskiej pracowała w „Przyjaciółce". Wczoraj rano dowiedziałem się od p. Kowalskiej, która dostarcza mi regularnie, odpłatnie, śniadanie, że dziś święto Piotra i Pawła. Ubrałem się w nowy „szlips" i do kościoła. Spóźniłem się o kwadrans i znalazłem moje miejsce — jak i inne miejsce siedzące, zajęte. Jakaś pani zwolniła miejsce, a sama stanęła przy ławce. Po zakończeniu mszy św. podziękowałem wspaniałomyślnej pani. Była to kierowniczka księgarni, którą poprosiłem na kawkę do kawiarni Ruca. Następnie kupiłem drobnych książek — dobry utarg — jak I klient — mężczyzna. Z katalogu reklamowego' dowiedziałem się, że nareszcie „Kurpiowie" się ruszą, tylko Borowiacy — do których się zaliczam, „lenią się". Gniewam się na to. Panie Józio, prosiłem Pana, co prawda o ocenę mych prac, ale nie jako utwory literackie, literatem bowiem nie jestem, ba, nawet z gramatyką mam kłopoty, potrzebuję wskazówki, aby unikać rażące błędy i małą zachętę, nie jest tak źle, może być jeszcze gorzej. Wiele zawdzięczam mej woli, ale wiem, iż byk pozostaje bykiem. Przed chwilą aniołek mi zakomunikował, że od 7 sierpnia „idzie na 14 dniowy urlop". W tym czasie i ja mógłbym wyruszyć. Wszystkie plany „urlopowe" roztrzaskują się jedną skałą: siły nóg nie wracają. Idę dziennie, owszem jakieś 500 m, po gazety, droga do kościoła i z powrotem, to maksimum. Chętnie pojechałbym do Wejherowa, ale nie dam rady. Nie narzekam, dziękuję Panu Bogu, że do 85 lat byłem na chodzie. Chętnie bym na dzień lub dwa do Gdańska przyjechał, ale to także problem. Proszę serdecznie pozdrowić małżonkę i panienki, a Panu ściskam szczerze i serdecznie dłoń, życząc zdrowia i powodzenia na wszystkich frontach.
Do widzenia.

Bóg zapłać — za znaczki

Rydz

BIBLIOGRAFIA

I TEKSTY AUTORSTWA J. RYDZKOWSKIEGO

1. Chojnice. Plauderein a.d. Vergangenheit, Zszywka próbnych odbitek drukarskich artykułów publikowanych w „Konitzer Tageblatt" z r. 1937 (w zbiorach biblioteki Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach).
2. Chojnice i okolice, Bydgoszcz, 1969.
3. Chojnice w połowie XVIII w., „Zeszyty Chojnickie", 1964, nr 1.
4. Chojnice zapraszają, „Turysta w Chojnicach". (Jednodniówka), maj 1936.
5. (Czy on Belok . . .), „Zabory", R.I,1935, nr 1.
6. Hafciarstwo w powiecie chojnickim, „Gazeta Pomorska", 1954, nr 30.
7. Hejnał chojnicki, „Życie Chojnic" (Jednodniówka), luty 1955.
8. Jan Daniel Tietz. Przyczynek do biografii, „Zeszyty Chojnickie", 1964, nr 1.
9. Kajakiem po wodach województwa bydgoskiego (współautorstwo, pierwszy autor J. Rychlewski), Warszawa, 1953.
10. Moje dzieciństwo, „Pomerania", 1972, nr 5—6.
11. Muzeum Regionalne w Chojnicach, „Zeszyty Chojnickie", 1964, nr 1.
12. Na rozpoczęcie nowego sezonu turystycznego„ ,Turysta w Chojnicach", (Jednodniówka), maj 1936.
13. O dawnych „dobrych" czasach, „Życie Chojnic", (Jednodniówka), Luty 1955. (tekst publikowany pod pseud. B. Wantoch).
14. Obrazki z roku 1919, „Zabory", R.III,1937, nr 1.
15. Osobliwa egzekucja w Chojnicach, „Zabory", R.I,1935, nr 1.
16. Podanie o herbie chojnickim, „Zabory", S.II,1936, nr 2.
17. Poznawaj piękno i dzieje swego powiatu, „Życie Chojnic", (Jednodniówka), luty 1955.
18. Statut miasta Chojnic z r. 1810, „Zabory", R.I,1935 nr 11.
19. Zarys historii miasta Chojnic, „Dzieje Pomorza", 1935, nr 1.

II ARTYKUŁY O JULIANIE RYDZKOWSKIM

1. Borzyszkowski J., Pan na starej wieży, „Pomerania" 1978, nr 5.
2. Bożek W., O człowieku z rodu Stolemów, „Pomerania" 1972, nr 5—6.
3. Bukowski A., Regionalizm kaszubski, Ruch naukowy, literacki i kulturalny. Zarys monografii historycznej, Poznań 1950, s. 306—307.

4. Czaj J., Pana Juliana remanenty, „Życie i Zdrowie", 1977, nr 5.
5. Gierszewski S., Chojnicki Sabała, „Słowo Powszechne", 1971, nr 52.
6. Górska M., Pasje pomorskiego szaraka, „Przyjaciółka" 1977, nr 21.
7. Kodyma W., Co jest za tym rogiem..., „Światowid", 1972, nr 38.
8. Kukowska M., Tradycje kultury kaszubskiej, „Słowo Powszechne", 1979, nh 197.
9. Lisewski A., Wspomnienia z okresu przełomowego. Przed 15 laty, „Zabory", R.I.1935, nr 2.
10. Look W., Ostrowski K., Chojnice. Kronika dziejów miasta. 1275—1975, Bydgoszcz 1976, s. 57 i nast.
11. Obromska M., Pamięci Juliana Rydzkowskiego, „Słowo Powszechne", 22 VII 1978.
12. Obromska M., Urzekło go piękno chojnickiej ziemi. Patron Klubu Stowarzyszenia PAX, „Słowo Powszechne", 3 IX 1980.
13. Ostrowska R., Trojanowska I., Bedeker Kaszubski, Gdańsk 1978, s. 372—373.
14. Ostrowski K., Nestor działaczy społecznych, „Gazeta Pomorska", 13 II 1976.
15. Ostrowski K., Przyszliśmy oddać hołd, „Bazuny", listopad 1978.
16. Ostrowski K., Życie mozolne. Wspomnienie o Julianie Rydzkowskim, „Zeszyty Chojnickie" 1978.
17. Malicki L., Chojnicki bławatnik założycielem muzeum, „Kaszebe", 1960, nr 23.
18. Pestka S., Świadomość pomorskiego rodowodu, „Bazuny", listopad 1978.
19. Stromski Z., Byli wśród nas, „Bazuny", listopad 1978.
20. Stromski Z., Jubileusz J. Rydzkowskiego, „Kaszebe", 1959, nr 6.
21. Stromski Z., Pamięci godni. Chojnicki słownik biograficzny 1275—1980, Bydgoszcz 1986, s. 176—177.
22. Szczepański K., Chojnickie kolekcje, „Bazuny", luty 1979.
23. Turwid M., Słowo o Julianie Rydzkowskim, „Ilustrowany Kurier Polski", 1978, nr 159.
24. Wycech Cz., Wspomnienie 1905—1939, Warszawa 1969, s. 232.
25. Życie z pasją. Wywiad K. Ostrowskiego z J. Rydzkowskim, „Gazeta Pomorska", 6—7 III 1971.

SPIS TREŚCI

mgr **KAZIMIERZ OSTROWSKI**
regionalista
redaktor „Gazety Pomorskiej"

FRANCISZEK PABICH
(1909—1989)
artysta plastyk
historyk papiernictwa

mgr **HANNA RZĄSKA**
archeolog
Muzeum Historyczno-Etnograficzne
w Chojnicach

mgr **LEON STOLTMANN**
historyk, archiwista
(Niemcy)

mgr **WANDA TYBORSKA**
muzeolog
dyrektor Muzeum
Historyczno-Etnograficznego
w Chojnicach

mgr **BARBARA ZAGÓRSKA**
historyk sztuki
Muzeum Historyczno-Etnograficzne
w Chojnicach